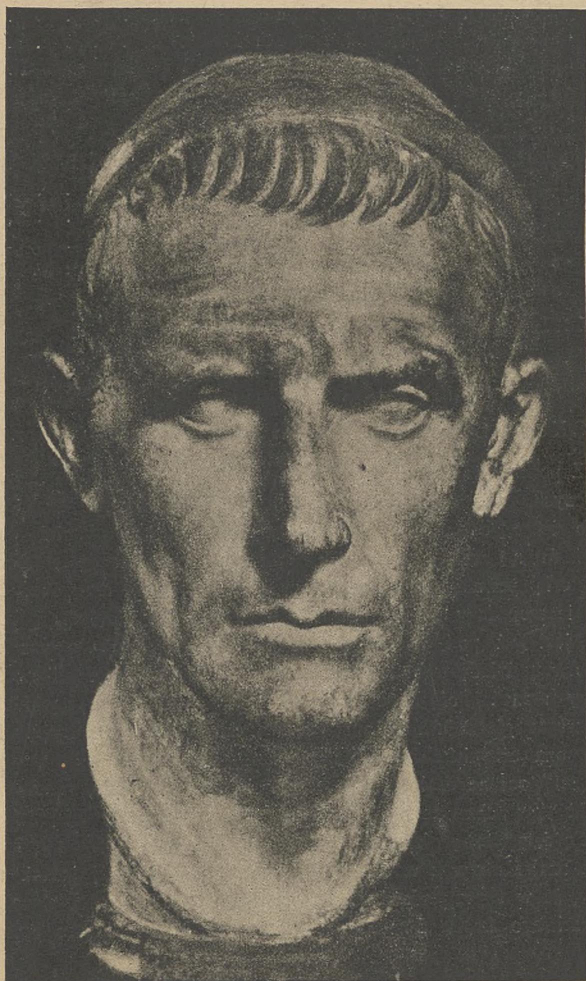
PRZEGLĄD KLASYCZNY

1938 IV 3



NAKŁADEM FILOMATY, LWÓW, UNIWERSYTET

SPIS RZECZY:

NA OKŁADCE: ANTIOCHOS III SYRYJSKI (223—187 prz. Chr.).

Zapewne w czasach klasycznych istniały w Grecji portrety ludzi ówczesnych, gdyż do nas dochowały się rzeźby, oddające twarz ludzką bardzo żywo, chociaż idealizujące ją nieco. Znamy również portrety o cechach naturalistycznych, jak np. statuetka Sokratesa z Londynu, ale z całą pewnością nie można mówić w żadnym wypadku, że tak a nie inaczej dany Grek wyglądał. Inaczej w czasach hellenistycznych. Tutaj jest już pod tym względem teren pewniejszy. Do nas doszły np. portrety władców hellenistycznych, które możemy identyfikować przy pomocy monet. Pojęcie o tych portretach władców syryjskich daje marmurowa głowa Antiochosa III, przechowywana w Paryżu. Przedstawia ona człowieka lat średnich. Trójkątna sylweta głowy, wysokie, brózdami poorane czoło, ściągnięte brwi, zaciśnięte usta, nieco zapadłe policzki dają charakterystykę tego króla. Wykonawca tej rzeźby żył tradycją artystyczną wielkich rzeźbiarzy greckich jak np. Lysippa i ta zapewne znalazła wyraz w omawianym portrecie. Niemniej jednak stwierdzamy, że w twarzy odzwierciedla się dusza impulsywnego, stanowczego i ruchliwego króla syryjskiego, którego życie wypełnione było walkami.

J. ST.

Janus Fal

DYDAKTYKA

LIDIA WINNICZUKÓWNA

DYSKUTUJEMY...

Dyskutujemy? Nie, jesteśmy już po dyskusji, która we wszystkich zasadniczych punktach przyznała nam rację. Teraz zaczynamy żądać, wysuwamy nasze postulaty, postulaty pewnego minimum egzystencji, któremu obecnie obowiązujący ustrój i dzisiejszy program nie czyni zadość. Doktrynerstwo, uzasadniające właśnie taki podział przedmiotów programu i godzin, nie zdało egzaminu wobec jedynie kompetentnej instancji, wobec życia. Rad nierad każdy już dziś przyznaje, że rozpoczęcie łaciny od II półrocza jest niecelowe i niepożyteczne. Pogłoski zaś kazały nam już z początkiem minionego września czekać na okólnik ministerialny, nakazujący rozpoczęcia łaciny z rozpoczęciem roku szkolnego. Odpowiednie godziny muszą się znaleźć, tylko nie znowu kosztem łaciny, która w ciągu kilku zaledwie lat ograbioną została o połowę swego stanu posiadania na rzecz innych przedmiotów. Więc pierwsze minimum: rozpoczęcie łaciny od pierwszego półrocza. — Drugi postulat: licea matematyczno-przyrodnicze zwracają się niejednokrotnie do władz szkolnych z prośbą o wprowadzenie łaciny jako przedmiotu nadobowiązkowego. Z wyjątkiem Lublina wysiłki te nie dały wyniku: bo w konsekwencji równa się to przekształceniu liceum mat.-przyrodn. na szkołę humanistyczną. A jednak postulat młodzieży jest w zupełności uzasadniony, zwłaszcza tam, gdzie wobec braku drugiego zakładu humanistycznego nie ma nawet teoretycznej możliwości kontynuowania studiów humanistycznych. Tam więc należy stworzyć paralelkę humanistyczną wzgl. klasyczną. — Trzeci postulat: nie ma żeńskich liceów klasycznych. Dążyć należy do stworzenia w każdym mieście wojewódzkim 1 żeńskiego liceum klasycznego, a gdzie to niemożliwe, do stworzenia chociażby paralelki klasycznej. — Czwarty postulat: Spełnienie powyższych żądań łagodzi najbardziej rażące bolączki, ale nie poprawia zasadniczo naszej sytuacji: koniecznie musimy wyjść z kręgu obecnego ustroju, a możliwe to jest w tej chwili jedynie przez stworzenie 'gimnazjów eksperymentalnych', naturalnie klasycznych, 8-klasowych. O stworzeniu takich 8-klas. klas. gimnazjów państwowych nie ma mowy ani w tej chwili, ani w najbliższej przyszłości, ze względów ustrojowych i budżetowych. Natomiast nic nie stoi na przeszkodzie, aby Ministerstwo zezwoliło na założenie takich gimnazjów 8-klas. tam, gdzie wskutek rzeczywistej potrzeby o to proszą. Wchodzą tu w rachubę w pierwszym rzędzie gimnazja specjalne dla kandydatów teologii, którzy nie mogą

się obejść bez bardzo gruntownej znajomości łaciny i greki. Należy więc z całą stanowczością popierać dążenia gimnazjów diecezjalnych i zakonnych (a jest ich w Polsce kilkadziesiąt), których rację bytu podcina obecny ustrój szkolny, a które swój cel zrealizować mogą jedynie jako 8-klasowe gimnazja klasyczne: ustawa przewiduje, że w formie gimnazjów eksperymentalnych takie zakłady mogą istnieć, i nie przypuszczam, żeby komuś zależało na bojkotowaniu ustawy i na zniweczeniu wysiłków, dążących do podniesienia poziomu wykształcecenia średniego. — To są nasze minima egzystencji. Są i inne postulaty — warto nad nimi dyskutować. R. G.

Jest zdaje się zjawiskiem powszechnym i naturalnym, iż każdy przedmiot szkolny posiada swoje bolączki; że posiadał je w gimnazjum dawnym, że posiada je w zreformowanej postaci w gimnazjum zreformowanym: musi więc posiadać je i łacina. Jest też zjawiskiem równie naturalnym, iż o tych bolączkach pisze się, ale tutaj już porównania z łaciną przeprowadzić nie można, gdyż przedstawiciele jej, a mówiąc językiem oficjalnym nauczyciele języka łacińskiego, nie mają wobec kogo oficjalnie wylać swych łez i wynurzyć żalów, a dyskusje ‘w swoim gronie’ muszą pozostać bez skutku. Ale ponieważ papier jest cierpliwy (redaktor częstokroć też) — więc piszmy, może głosy innych przyłączą się — i wołanie wysłuchane zostanie. A więc *ad rem* — czyli do niektórych bolączek łaciny.

Ciekawą rzeczą — gdyby to nie chodziło o łaciników — byłoby przeprowadzenie ankiety, kto jest zadowolony i jakie są korzyści z rozpoczynania łaciny od drugiego półrocza klasy I? (Wśród łacinników jednak nie należy ankiet przeprowadzać; warszawskie Koło PTF rozesłało z upoważnienia władz ankiety w sprawie podręczników do wszystkich gimnazjów Kuratorium Warszawskiego: na dwieście kilkadziesiąt — otrzymano odpowiedzi — 14: słownie: czternaście). Jednak z rozmów koleżeńskich wywnioskować można, iż nie ma entuzjastów takiego układu planu. Zapewne Komisja Programowa miała jakieś swoje racje. Najpoważniejszymi argumentami, jakich się można domyśleć było: 1. dać łacinnikowi grunt przygotowany przez historyka i polonistę, 2. nie rozpoczynać równocześnie dwóch języków, by nie wprowadzać do głów zamieszania.

Ale nie zawsze teoria idzie ręka w rękę z praktyką: papier swoje, a życie swoje. Otóż historyk nigdy prawie nie

przygotowuje tego gruntu z tej prostej przyczyny, iż z powodu obszernego materiału nie zdąży zacząć w porę ‘Rzymu’ i raczej łacinnik przygotowuje koledze-historykowi ‘grunt pod Rzym’. Drugi argument jest bezwzględnie silniejszy, ale w praktyce też nie tak istotny: gdyż i w II półroczu języki przez jakiś czas sobie przeszkadzają, a uczniowie uczący się francuskiego usiłują z wdziękiem wymawiać *tu* jak *tiu*, a dla uczących się niemieckiego uświęcone są terminy: *Genetiv*, *Positiv*, itp. Może uniknęłoby się tego, gdyby uczniowie wpierw poznali te terminy w łacinie? Także pomimo, iż uczą się od września języka nowożytnego, przeważnie gramatyki nie umieją do czasu, aż łacinnik ich tego nie nauczy, względnie na jego prośby uprzejmy kolega polonista (o ile zechce nie liczyć się z programem, który nie uwzględnia zupełnie potrzeb języków obcych — i gdy łacina daje zaimki już w klasie pierwszej, to język polski w drugiej, jeżeli łacina obejmuje passivum w kl. II — to język polski właśnie w kl. III itp. — ale o tym obszerniej innym razem).

Tak więc ani historyk, ani polonista, ani neofilolog niczego przygotować nie może. Czyż więc nie korzystniej byłoby, gdyby łacina jednak przygotowywała trochę gruntu dla tamtych przedmiotów?

O formalnych wartościach języka łacińskiego ani o jego ‘doniosłości kształcącej’ — że użyję słów prof. Zielińskiego — nie będę mówiła na łamach organu filologów klasycznych, ale przypomnę tylko, iż ucząc się łaciny od początku roku młodzież zaprawiałaby się do logicznego myślenia, oswajałaby się z terminami gramatycznymi, a przyswajając sobie materiał w mniejszych dawkach przez dłuższy okres czasu, utrwaliłaby go sobie znacznie lepiej. Bo cóż dzieje się dzisiaj? Jakkolwiek materiał nie jest bynajmniej obszerny, to jednak trudno go utrwalić w okresie, na który przypadają: rekolekcje, święta Wielkiejnocy, wycieczki, matury, tak, że nauczyciel nie ma wprost możności — przy bardzo licznych klasach — poznać dokładnie uczniów i w obawie, by kogo nie skrzywdzić, nie odważa się wystawiać ocen niedostatecznych, licząc na to, że kurs niewielki może być uzupełniony w kl. II. W wyniku czego znajdują się w kl. II niedouczone osobniki, które tworzą balast, utrudniający równomierną pracę. A nawet dobrzy uczniowie mogą zapomnieć wiele

w przeciągu dwóch i pół miesięcy wakacyj z tego, czego uczyli się w przeciągu niecałych pięciu miesięcy. I zawsze musi się znacznie więcej czasu niżby należało na początku roku kl. drugiej poświęcić na powtórzenie kursu klasy pierwszej. Wszystkie niedogodności i skutki tego programu odczuwa się najbardziej dopiero w klasie drugiej.

Do przytoczonych powyżej ujemnych stron takiego układu lekcji, dodać należy to także, że najczęściej w klasie pierwszęj — więc przez jedno tylko półrocze — uczy siła dodatkowa, często nauczyciel początkujący, praktykant, gdyż nauczyciele mają przeważnie już komplet godzin: po tym jednym półroczu klasa przechodzi w ręce innego nauczyciela, na inną metodę; tego chyba nie można uważać za dodatnią stronę w nauczaniu? A wreszcie wspomnę jeszcze o tym, iż nauczyciel ,zwłaszcza w szkołach prywatnych ma w pierwszym półroczu nadmiar wolnego czasu (i małą pensję) a w drugim nadmiar lekcyj, wtedy właśnie, gdy jest już bardziej przepracowany. Wprawdzie ostatni argument — wzgląd na osobę nauczyciela — jest błahy i małej wagi, ale dla kompletnego obrazu sytuacji i ten przytaczam.

Jakież byłoby wyjście? R o z ł o ż y ć l e k c j e ł a c i n y n a c a ł y r o k s z k o l n y w k l a s i e p i e r w s z e j, po cztery godziny tygodniowo rozkładając również równomiernie lekcje jęz. pol. i nowożytnego. O ile wiem Koledzy Poloniści i Neofilolodzy przyklasną temu projektowi, a i Dyrektorzy Gimnazjów przyjmą go z entuzjazmem, gdyż dotychczasowy stan rzeczy nie ułatwiał ani organizacji roku szkolnego ani układania planu, stwarzając niepotrzebne zamieszanie na początku drugiego półrocza. Tak więc i Dyrekcja i nauczyciel i uczeń i sam przedmiot (przepraszam: uczeń, przedmiot i nauczyciel), odniósłby korzyści. Pozostaje więc poczynić starania u miarodajnych czynników o uwzględnienie tych dezyderatów.

Najmniej pomyślną byłaby ta zmiana dla autorów podręczników: ale z tym mogłyby być pewne trudności, gdyby chodziło o inne przedmioty, bo ci, którzy wykładają humaniora, pełni zapału i poświęcenia dla wspólnych ideii, nie zawahają się poświęcić swoich osobistych interesów *pro publico bono* i dadzą nam nowe, jeszcze lepsze podręczniki, z materiałem uzgodnionym z ewentualnymi zmianami, co będzie tym bardziej wskazane, że i rozplanowanie materiału w klasie drugiej powinno ulec zmianom — o czym następnym razem.

FRANCISZEK STOKŁOSA

POSTULATY DZISIEJSZEGO HUMANIZMU A NAUKA O PAŃSTWIE

w podręcznikach łaciny dla kl. IV gimn. ogólnokształc.

Obecnie wymaga się od nauczyciela gimnazjum ogólnokształcącego gruntownej znajomości programu ministerialnego. Żądanie bezwątpienia słuszne, lecz nie rozwiązujące wszystkich zagadnień, związanych z realizacją programu szkolnego. Nauczyciel podobnie jak prawnik powinien sobie jasno zdawać sprawę, jakie zamiary przyświecały ustawodawcy, w czym tkwi *ratio legis,* jakim przyczynom zawdzięcza swój byt dane prawo. Dopiero pod tym kątem widzenia ujęty program ministerialny stanie się zupełnie jasny i zrozumiały dla uczącego, a uczący będzie mógł swobodę zachować i swobodą również darzyć uczniów przy wcielaniu nakazów ministerialnych.

W sedno rzeczy wprowadza nas przy programie języka łacińskiego artykuł Tadeusza Sinki (Eos 1937, 308—327) zatytułowany *Dzisiejsze humanizmy a zwłaszcza ten trzeci.* Oto szereg myśli, ważnych dla filologa, myśl przewodnią dzieła Huxley'a: *Co śmiem myśleć* przyjęto za podstawę programu: „Podstawę ludzkiego społeczeństwa tworzy wzajemne porozumiewanie się i wspólna tradycja, należy unikać wszelkiej maszynowej czy mrówczej specjalizacji, która niewątpliwie przeszkadza porozumiewaniu się ze specjalistami innych kategorii i niszczy jedność tradycji społecznej". A więc zajęcie się samym tylko klasycyzmem, zdobycie nawet największej sumy wiedzy o danym przedmiocie, może się stać bezużytecznym balastem a nawet przeszkodą przy współpracy z obywatelami i w zachowaniu tradycji społecznej. „Dawny klasycyzm ogłaszał jednolitą postawę duchową Grecji za normę, za wzór do naśladowania, a historyzm uważał antyk za proces historyczny i klucz do zrozumienia naszej kultury". Obecnie tego poglądu już nikt nie broni. Np. w Niemczech długo i namiętnie rozstrząsano kwestię, jaką rolę wyznaczyć klasycyzmowi we współczesnych programach szkół humanistycznych. Lecz te zażarte debaty bardzo słabym echem odbiły się w fachowych pismach filologów polskich. Wreszcie niemieccy filologowie orzekli, że „klasycyzm nie wystarcza skomplikowanym wymaganiom współczesności, historyzm przyczynił się tylko do wyrobienia zmysłu historycznego, także nie

wystarczającego w kształtowaniu współczesnej kultury. Humanizm obecnie to filozofia kultury, która przez ciągłe porównywanie naszego rozwoju z antykiem pokazuje budowę świata duchowego, uczy pojmować człowieka jako istotę kulturalną, uzdalnia go do własnej współpracy nad kulturą". Niemiec R. Meister pojmuje klasyczną greckość jako prototyp kultury, jako pierwsze sformułowanie idei kultury i jej urzeczywistnienia; stanowi ona jedyny obraz przewodni do rozumienia kultury. Według jego zdania rzymskość ukazuje nam pierwszą rozprawę narodu zachodniego z kulturą grecką, a jako proces historyczny pozwala nam lepiej rozumieć własne położenie; nowy humanizm przyjmuje antyk jako system wartości form i zakresów obiektywizacji duchowej w gospodarstwie, państwie, prawie, nauce, sztuce, filozofii, religii, nie zapominając przy tym o historycznych związkach między ideami wychowawczymi, od Greków poprzez rzymskość, renesans i nowohumanizm aż do współczesności. Recepcja kultury jednej przez drugą musi być ciągle na nowo przeprowadzana, stosunek dynamiczny ciągle odnawiany i sprawdzany.

Prototypowość kultury antycznej tworzy się z dzieł, reprezentujących humanistyczną myśl wychowawczą. Tu docieramy do celów szkoły średniej, w której *humanitas* ma odgrywać ważną rolę. *Humanitas* ma kształcić zdolności uczuciowe i intelektualne, ma uświadomić ucznia, czym stał się antyk dla nowożytnych. Nie gromadzenie więc faktów, lecz ich zrozumienie w ciągu wieków tworzy zadatek kształtowania przyszłości, dlatego celem gimnazjum jest przede wszystkim rozbudzenie sił duchowych młodzieży i uzdolnienie jej do pracy, tworzącej wartości. Nie można jednak pomijać realnego działania pracy: dokładność w drobiazgach, akribia filologiczna, rzeczowość naukowa jest kształceniem charakterów, powodujących się tylko względami rzeczowymi, a niedostępnych dla względów innej natury. Antyk to prototyp naszej polityki, i kultury. Jest to druga siła obok chrześcijaństwa, która uformowała dzisiejszego człowieka.

I nie tylko Niemcy przeorali na nowo i głęboko całą dziedzinę antyku. W Przeglądzie Klas. 1935, zamieszczono artykuł Francuza Alberta Rivauda *O duchu filozofii i nauki helleńskiej*. Ciekawe twierdzenia wygłasza autor, np. „cywilizacja antyczna nie jest rzeczą skończoną". Państwa rzymskie i greckie znikły oddawna, lecz myśl grecka i rzymska, uczucia

istotne Grecji i Rzymu nie wygasły. Żyją w postaci instynktów i uczuć w duszy wielu z nas. Winniśmy im może to, co najlepsze, ale mnóstwo przesądów i pomyłek przeszkadza nam zrozumieć ten fakt istotny. Boć przecież najgorętsi zwolennicy Grecji i Rzymu podziwiali często widma. Wyobrażali sobie Greków, zajętych bez przerwy kontemplacją. Wabiła ich jedynie słodycz życia, a obojętni byli na wszelkie obowiązki, np. Ateńczycy to jacyś zblazowani esteci. Tymczasem Grecy stworzyli metodę albo raczej byli pierwszymi, którzy ją zastosowali we wszystkim. Umieli dobrze myśleć i w tym jest ich wielkość niezaprzeczalna. Lecz ten sposób myślenia nie jest wyłącznie grecki, jest ludzki, może być zastosowany do naszych warunków, naszych potrzeb i wymogów życia. Pierwszą cechą tej formy myśli to poddanie się przedmiotowi, wynagrodzone opanowaniem przedmiotu przez umysł. Grecy umieli patrzeć na rzecz z namiętną uwagą. Instynktownie zrozumieli, że każdy przedmiot tworzy całość, że części podporządkowują się całości. Grecy byli we wszystkich dziedzinach bardzo dobrymi obserwatorami. Zawsze starali się daną rzecz zrozumieć, ugrupować fakty, uporządkować je wokół kilku ważniejszych zdarzeń. Mimo to wiedza nie oddzieliła studium od życia. Najzuchwalszy teoretyk nie gardzi zajęciami rzemieślnika, nie lekceważy życia ciała, przyłącza się do działań tłumu. Wykluczona jest hypertrofia jednej części ze szkodą całości. Μηδὲν ἄγαν, *nil admirari* — to główna zasada. Wytrwałość, odwaga, siła duszy nie są wrodzonymi własnościami duszy dobrze urodzonej. W tych zaletach należy się ćwiczyć od wieku dziecięcego a doświadczenie wskazuje na niezmierne znaczenie wychowania. Tylko ludzie bogaci w doświadczenie i dbający o własne wykształcenie mogą w społeczeństwie piastować naczelne stanowiska. Grecy nigdy nie wierzyli, że wystarczy znać teorię, by ją spontanicznie zastosowywać. Wychowanie według nich ma kształtować i ciało i duszę, lecz większą wagę przypisywali samemu studiowaniu i czynności, niż gromadzeniu wiadomości nieużytecznych. Wiedza jest dla nich nie zbiorem faktów, lecz wewnętrzną karnością, jest ściśle związana ze sztuką i życiem, ponieważ nie wie się nic, kiedy się nie umie pewnie działać. Życie społeczne przykuwało ich uwagę niezmiernie. W państwie buntują się warstwy, jak namiętności w duszy

jednostki. Harmonia panuje, jeżeli władzę sprawują lepsi i godniejsi, którzy winni zasłużyć na to wyróżnienie zdolnościami i zaletami osobistymi. Podczas wojny siła fizyczna i szańce nie wystarczają. Posłuszeństwo, odwaga, sprawność wojskowa obywateli, zdolność ich wodzów są bardzo ważne. Więcej jeszcze znaczy ich namiętne przywiązanie do ziemi ojczystej, do jej ustaw i tradycyj. Wychowanie jest wojskowe, gdyż tylko w ramach żołnierskiego życia rozwijają się zalety, niezbędne podczas walki. Demokracja grecka była podczas swej największej świetności demokracją wojskową. I dzisiejsze wychowanie powinno kształtować i ciało i duszę, powinno dać umysłowi metody, środki celowego myślenia, uczynić dusze, zdolne do opanowania swych namiętności lub chwilowych a bezwartościowych porywów. Istotnym jest dobrze wiedzieć to, co nam potrzebne. I dzisiaj dążymy do tego, jak opanować fakty, zostać panem siebie, zastanawiać się we wszystkim nad istotą rzeczy, poznać człowieka i warunki jego życia.

Warto jeszcze wspomnieć o artykule Huxley'a *O powabie historii i przyszłości przeszłości* (Przegl. Kl. 1935, 567—573). Artykuł napisany zajmująco może otworzyć niejednemu oczy, dlaczego w dzisiejszych czasach są tak bardzo lekceważone nauki humanistyczne i niedoceniane. Autor kończy artykuł znamiennym twierdzeniem: „Dojdzie do tego, że ludzie coraz bardziej będą oceniani nie jak osobowości, lecz jak uosobione funkcje społeczne. Rezultatem tego będzie wzmożone zainteresowanie się Grekami i innymi postaciami historii, które przypuszczalnie wiodły pełne, harmonijne życie jako jednostki a nie jako zazębione koła przemysłowej maszyny".

Niemcy przy formowaniu programu dla zakładów humanistycznych wyrazili pogląd, że nowy humanizm przyjmuje antyk jako system wartości, form i zakresów objektywizacji duchowej w gospodarstwie, państwie, prawie, nauce, sztuce, filozofii i religii, nie zapominając przy tym o historycznych związkach między ideami wychowawczymi od Greków poprzez rzymskość, renesans, nowohumanizm aż do współczesności. Ponieważ w podręcznikach łacińskich dla klasy IV gimnazjum ogólnokształcącego znajdujemy ustępy, poświęcone zrozumieniu istoty państwa, dlatego niezbędną rzeczą jest zapoznać się bodaj pobieżnie z teoriami starożytnymi o państwie, by móc rozstrzygać swobodnie, a zarazem trafnie, do

jakiego stopnia dany podręcznik czyni zadość wymaganiom, stawianym przez ogólne prądy, nurtujące dzisiejszy humanizm klasyczny, czy uwydatnia najważniejsze zagadnienia, wiążące się z państwem antycznym. Jako drogowskaz posłużyć może krótki rozdział: *O starożytnych teoriach państwa,* rozdział, znajdujący się w III tomie dzieła Stanisława Lenkowskiego *Z życia i kultury antyku.* Uwzględniono najważniejsze myśli. Państwa greckie przeszły przez wszystkie próby ustrojowe. Hegemonia Athen zwróciła uwagę powszechną na ustrój demokratyczny, który osiągnął swój najwspanialszy rozkwit za czasów Peryklesa, genialnego twórcy teorii rządów demokratycznych, teorii wyłożonej u Thukydidesa w mowie Periklesa na cześć Atheńczyków, poległych w wojnie. W mowie tej ujęty jest zawiły problem pogodzenia warunków rozwoju osobowości ludzkiej w granicach państwa i problem obowiązków społecznych bez uszczerbku dla jednych i bez krzywdy dla drugich. Perikles jako Grek oświadcza się za indywidualizmem. Wszyscy obywatele są równi wobec państwa w zakresie spraw prywatnych, przy ubieganiu się o urzędy nie ma przywilejów stanowych lub majątkowych. W tym wypadku rozstrzyga tylko własna energia i zdolność; wartość demokracji widział Perikles w tym, że poziom dóbr życiowych i stanowisko społeczne są zależne od zdolności osobistych. Nie wstyd przyznawać się do ubóstwa, większy wstyd nie starać się z niego wydostać. Kto nie bierze udziału w życiu publicznym, ten jest bezużytecznym członkiem społeczeństwa. Perikles nie zna xenophobii i szowinizmu, wystrzega się wszechwładzy militaryzmu, lecz w razie potrzeby potrafi bronić granic państwa na równi z tymi, 'co wiecznie się mozolą' nad obroną ojczyzny. To teoria. Praktyka wymagała zdrowej podstawy finansowej, by obywatele byli gospodarczo niezależnymi. Perikles korzystał z kasy związkowej na budowle publiczne, na ozdobę Akropoli by równocześnie usunąć bezrobocie. Po jego śmierci zaczął się pościg za tłustymi kęskami, pod płaszczykiem dobra ojczyzny. Skrajny indywidualizm doprowadził do zaciekłych walk domowych, demokracja zwyrodniała i przeobraziła się w ochlokrację. Sofiści głoszą, że człowiek jest miarą wszystkiego, a więc każdy ma prawo wyżej stawiać swoje popędy i życzenia od wymagań ogółu. Wszystko się czyni dla kariery politycznej. Rażący egoizm

i moralny nihilizm — oto posiew sofistów. Wszystko, co staje w obronie słabszego, krępuje silniejszego.

Pierwszy szczegółowo opracowany system państwa antycznego dał nam Platon w trzech dziełach: *W Polityku* w traktacie *O Państwie* i w *Prawach*. Platon odróżnia dwa rodzaje polityki: pospolitą, polegającą na umiejętnym prowadzeniu wojny, zawieraniu pokoju, wydawaniu wyroków itp. i prawdziwą, która przyczynia się do podniesienia materialnego i moralnego obywateli i dlatego Platon w polityce chciałby widzieć „ojcowski rząd dusz". W ks. XIII *Państwa* dał nam Platon wnikliwą krytykę istniejących ustrojów greckich, krytyka ta prawdopodobnie nigdy nic nie straci ze swej głębi. Poddał druzgocącej krytyce rządy plutokracji i ochlokracji, gdzie panuje równość dla równych i nierównych. Nadmiar wolności prowadzi zazwyczaj do swawoli, z której korzysta jednostka, wprowadzająca tyranię. Według Platona podstawą państwa musi być sprawiedliwość (każdy czyni to, co do niego należy i na odpowiednim stanowisku znajduje się odpowiedni człowiek). Bogactwo i ubóstwo to wrogowie państwa. Dlatego najlepiej ustanowić wspólność mienia. Troskliwą opieką otacza Platon wychowanie. W wychowaniu akcentować należy altruizm, zamiast indywidualizmu podkreślać moment społeczny i instynkt wspólnoty. Interesy państwa wyżej stoją od interesów jednostek. Postulatem Platona jest silny rząd, stosunek władzy do obywatela jest to ściśle określony stosunek prawny. Wszyscy muszą pracować, by zapewnić państwu silne podstawy ekonomiczne, bez których następuje ekonomiczna niewola. Sam Platon nazywa to państwo ideałem, do którego należy dążyć. W *Prawach* znajdują się praktyczne przepisy z najrozmaitszych dziedzin życia prawnospołecznego. Platon uznaje dwa główne ustroje: monarchiczny i demokratyczny, inne się z nich wywodzą; monarchia opiera się na autorytecie, demokracja na wolności, jednakże monarchia ogranicza autorytet na rzecz ogólnej wolności, demokracja zaś wolność na rzecz posłuszeństwa. Zbytnia władza i zbytnia wolność szkodzą; żeby je pogodzić, Platon wysuwa mieszaninę władz państwowych, przyjętą przez Polybiosa, Cicerona, Macchiavellego, Locke'a aż do Monteskiusa w jego *Duchu praw*. Zbyt wielki nacisk kładzie Platon na wychowanie młodzieży; obywatele winni się jedynie kierować rozumem i moralnością, co stanowi słabą stronę polityki Platona.

Aristoteles opiera swe poglądy na rzeczywistości. Zdaniem jego w demokracjach ma rozstrzygać prawo, tylko najzdolniejsi obywatele powinni mieć głos decydujący; gdzie brak prawa, tam pojawiają się demagodzy, lud staje się wtedy despotycznym monarchą, a pochlebcy osiągają u niego najwyższe zaszczyty. Aristoteles jest wrogiem skrajnego indywidualizmu, gdyż wtedy partie polityczne biorą górę nad interesami ogółu, a człowiek jest przecież ζῷον πολιτικόν. Aristoteles przyjął, że własność mienia i życie rodzinne są czynnikami największych postępów kultury. Rozróżnia dobre i złe ustroje, co zależy od tego, czy przeważa interes ogółu czy jednostki (wzgl. jednostek). Dobre ustroje: monarchia, arystokracja i demokracja; zwyrodniałe: tyrania, oligarchia i ochlokracja. Rząd jest tym lepszy, im lepiej zabezpiecza wolność i równość obywateli czyli sprawiedliwość społeczną. Państwo może umożliwić obywatelom życie szczęśliwe i godne ludzi, nie może dopuszczać do powstawania antagonizmów. We wszystkich państwach są obywatele bardzo bogaci, średnio zamożni i bardzo biedni. Zdrowym jest państwo o klasie średniozamożnej. Równość polityczna jest udziałem wszystkich obywateli, ale różnice zasług wytwarzają nierówność szacunku i bogactw. Żywotność państwa polega na umiejętnym stosowaniu równości prawno-politycznej i nierówności naturalnej, by nie dopuścić do rażącego przeciwieństwa między nimi. Aristoteles przyznaje państwu prawo ingerencji w zakresie wychowania i oświaty. Wychowanie państwowe uważa za wielką siłę polityczną, lecz wychowanie musi być bezwarunkowo jedno i to samo dla wszystkich, troska zaś o nie powinna być publiczna. Najwyższym celem wychowania jest poznanie piękna i dobra, a nie utylitaryzm. Wszędzie pytać o korzyści, nie przystoi ludziom wolnym, uznającym wyższe dążności. Wychowanie nie może być również jednostronne i skierowane wyłącznie na jeden cel. Piękne, acz niepraktyczne rzeczy prowadzą do cnoty, kto szuka tylko utylitaryzmu, staje się rzemieślnikiem a usposobienie rzemieślnicze niezdolne jest do dążenia do prawdziwej cnoty. W teorii Aristotelesa znajduje się wiele aktualnych wartości. Aristoteles wykazał, że człowiek jest stworzeniem społecznym, wykazał znaczenie mienia w rodzinie i państwie, bronił zasady zwierzchności większości, przeczuł znaczenie stanu średniego w polityce, zbudował podziwu godną teorię wychowania państwowego.

Zasady Platona i Aristotelesa przejął Stoik Zenon, twórca państwowości, ogarniającej cały świat. Państwo Zenona jest kosmopolityczne, nie zna granic, wszyscy są równi, żyją po bratersku, zgodnie według praw przyrody, nie ma sądów, gimnazjów, świątyń, pieniędzy. Dla dobra ludzkości Stoik gardzi interesem własnym. Stoicy pierwsi określali sprawiedliwość jako prawo naturalne, wspólne Bogu i człowiekowi. Według nich człowiek jest ζῷον κοινωνικόν (stworzenie towarzyskie), istniejące dla ogółu. Nakaz pracy (cnota w działaniu) dla państwa i uczestnictwo w rządach jest ogólnym postulatem, dlatego, Rzymianie lgnęli do stoicyzmu. Filozofia stoicka uznała jedność rodzaju ludzkiego, równość ludzi (równouprawnienie mężczyzny i kobiety) i tolerancję religijną w najwyższym znaczeniu tego słowa.

Epikureizm głosił skrajny indywidualizm, bierne ustosunkowanie się do państwa w myśl zasady: „Przejdź w cieniu przez życie“. Państwo ma zabezpieczać i regulować egoizm jednostki.

I na tym polu są Rzymianie również uczniami Greków. Wiadomo, że Cicero w *De re publica* przejął cały system od Polybiosa. Według Cicerona państwo to rzecz ludu, a celem państwa jest dobro ogółu; wszyscy są równi wobec prawa i wszystkich łączy wspólny cel — interes państwa. Arystokracja odznacza się umiarem, w państwach demokratycznych wynikają często rozruchy dzięki właśnie zasadzie absolutnej równości. Monarchię ceni Cicero ponad wszystko. Ostatecznym jego ideałem jest ustrój mieszany z kierownikiem na czele. W ten sposób pragnie Cicero uratować skołataną ojczyznę z nieszczęść, jakie spadły na nią w wieku I prz. Chr.

W starożytności jedne państwa zabezpieczały samodzielność jednostki (indywidualizm), drugie zaś zabezpieczały ogół przez podporządkowanie interesów jednostki interesom zbiorowości *(salus rei publicae suprema lex esto)*. Tę najogólniej wyrażoną zasadę można z łatwością odnaleźć we wszystkich ustrojach średniowiecznych czy nowożytnych. Wiernym przewodnikiem w tej dziedzinie jest również dzieło Antoniego Wereszczyńskiego: *Państwo antyczne i jego renesansy.*

Dobry podręcznik łaciny winien zawierać materiał z dzieł pisarzy rzymskich, któryby — jak tego wymaga nowy humanizm — przedstawiał najważniejsze zagadnienia starożyt-

nego świata i to z rozmaitych dziedzin, wykazywał związek między ideami antyku a czasami nowożytnymi, kształcił zdolności uczuciowe i intelektualne ucznia, wreszcie zaprawiał wychowanka do poważnej, naukowej rzeczowości, wyrabiał w nim metodę sprawnego myślenia. Jeżeli pamiętać będziemy o tych wytycznych, ocena dydaktyczna podręczników dla klas czwartych nie nastręczy zbyt wiele trudności. Zaznaczyć wypada, że Wypisy łacińskie, Czytanki polskie i Komentarz tworzą jedną całość. Nie można przerabiać ustępów łacińskich bez odpowiednich partyj z Czytanek polskich, a bardzo wiele rzeczowego i ważnego materiału zawierają również Komentarze.

Jak się przedstawiają poszczególne podręczniki? Podręcznik Goliasa i Smereki dla klasy IV nosi tytuł *Res Publica Romana* i rzeczywiście autorzy starają się dać uczniowi ogólny pogląd na państwo rzymskie, dlaczego powstało, czemu zawdzięczało swoją sławę i co pogrążyło je w tak głęboką niemoc, że rzeczpospolita przestała istnieć, ustępując miejsca cesarstwu. Zasadniczo poruszają autorzy trzy tematy: 1. *de civitate*, 2. *de legibus et magistratibus*, 3. *de civibus*. Pierwsze ustępy wysuwają na czoło teorię powstania państwa (teoria Aristotelesa), jaki ustrój jest najlepszy (Platon wzgl. Polybios, ich uczeń Cicero). Wypisy rozpoczynają się wyjątkiem z Cicerona *De officio,* lecz wyjątek obejmuje tylko jedno zdanie, lepiej postąpił Sinko w swym podręczniku (s. 10), dając dłuższy urywek tworzący całość zamkniętą, zrozumiałą dla ucznia. Następnie znajduje się podanie o Romulusie i Remusie, założeniu Rzymu i pierwszych urządzeniach, zaprowadzonych przez Romulusa. Ważny jest ustęp z Sallustiusa: *De imperii Romani incremento. Superbia et dominatio regum* prowadzi do rewolucji, król ustępuje, rządy obejmuje dwu konsulów, wszyscy czują się odpowiedzialni za państwo, wszyscy przygotowują się do obrony już od najmłodszych lat, o sławę i bogactwa starają się tylko w godziwy sposób, państwo rozwija się nader pomyślnie. Ustęp: *De pugna navali* wykazuje zgodę obywateli w przezwyciężaniu trudności, wymagających zwykle dłuższego okresu czasu. Rolę i znaczenie prowincji Sycylii dla Rzymu świetnie przedstawia czytanka *De provinciae auctoritate*. Rolę Augusta u schyłku republiki poznaje uczeń z ustępu: *De divi Augusti factis*. Miłe wrażenie wywiera na

uczniu wyjątek z Modrzewskiego, zatytułowany: *de honestate morum iudiciorum severitate artibusque bellandi.* W dziale *De legibus* określono stosunek urzędnika do prawa: *magitratum legem esse loquentem, legem autem mutum magistratum.* Omówiono również stosunek urzędnika do obywatela (umiar, powaga) i obywatela do urzędnika (posłuszeństwo), i jedni i drudzy winni pamiętać, że ich role zmienić się mogą szybko. Zaznaczono dosadnie znaczenie prawa w życiu społecznym. Nawet Brutus ugina się przed majestatem prawa, chociaż giną obydwaj jego synowie za spisek, uknuty przeciw rzeczypospolitej. Głębokie wrażenie sprawia na uczniach wyrok konsula Torquata, skazującego swego syna na śmierć za złamanie karności wojskowej i za nieposłuszeństwo względem ojca. W trzeciej części: *De civibus,* nacisk kładą autorzy na charaktery, które wyrabiają się tylko wskutek czynnego życia, poświęconego najważniejszemu zadaniu czy to w zakładaniu nowych państw, czy też we wzmocnieniu już założonych. Szereg ustępów o rzymskich bohaterkach i bohaterach przedstawia nam postacie, które odznaczały się głębokim i ofiarnym patriotyzmem. Kończy się ta część ustępami, przedstawiającymi rozwój i przebieg spisku Catiliny. By uczniowie zrozumieli, czym jest właściwie spisek Catiliny, muszą przypomnieć sobie ustępy z wypisów na III kl. ustępy, odnoszące się do Mariusa, Sulli, Pompeiusa i Caesara. Po dokładnym przerobieniu Wypisów łacińskich łatwo jest osiągnąć cel, jaki w swych wywodach zakreśla kulturze starożytnej Meister: „Za dziełami Rzymu musimy szukać wiekowego losu populi Romani Quiritium, poznając z niego, że zbyt swobodny rozwój osobistości może stać się przeszkodą do przemiany narodu w państwo. Dzieła od czasów Scipionów do Tacita dostarczą materiału do takiego studium".

Już sam tytuł podręcznika Sinki *Roma Aeterna* wskazuje, że autor założył sobie inne cele, niż Golias i Smereka. Znaczenie Rzymu w ciągu wieków — oto zadanie, które autor stara się wykazać podczas lektury. Rzym kolebka potężnego imperium, staje się siedzibą papieży w tym czasie, kiedy władcy świeccy przenoszą swą stolicę do Konstantynopola. Podręcznik Sinki rozpoczyna się ustępami, obrazującymi wpływ religii greckiej na stosunki rzymskie. Odpowiedź wyroczni delfickiej, udzielona L. Iuniusowi Brutusowi, znaczenie ksiąg

Sibylli, kult Aesculapa, sprowadzenie Matki bogów do Rzymu, uwydatniają dobitnie ważną rolę kultu religijnego w życiu publicznym. Świetnie dobrane ustępy mówią nam o stosunku Rzymian do prowincyj, wykazują i dodatnie i ujemne strony tego problemu, nie pomijają pytania, jaką rolę winno właściwie odgrywać państwo (2 ustępy o rządzących i rządzonych). Nie brak ustępów poświęconych spiskowi Catiliny pt. *Cicero w walce z rewolucją,* gdyż Cicero bierze na swe barki całą odpowiedzialność i w przyszłości tylko on ponosi karę za nadużycie władzy konsularnej, W zajmujący sposób przedstawiono ustawę rolną z r. 64 przed Chr. ilustrowaną wyjątkami drugiej mowy Cicerona *de lege agraria,* najważniejszym zaś jest ustęp 4 *Lepiej zostać w mieście,* który można porównać z ust. 5 u Auerbacha-Dąbrowskiego: *De legibus agrariis antiquissimis* (Liv. II 41, 42, 48, III 1). Ustępy prozaiczne ostatnie uwydatniają rolę C. Caesara Octaviana jako spadkobiercy Caesara. Z *Monumentum Ancyranum* wyjątek wylicza wspaniałe budowle, wzniesione w Rzymie przez Augusta. Podręcznik Sinki uwzględnia przede wszystkim sprawy gospodarcze, w Czytankach polskich znajdują się doskonałe ustępy o kwestiach ekonomicznych w starożytnym Rzymie. Zapewne czytelnik zwróci uwagę na gromadzenie bogactw przez warstwę zbyt nieliczną i gwałtowne powiększanie się liczby motłochu bezdomnego, idącego na pasku bogaczy, przy czym sprawa agrarna nabiera specyficznych cech, odpowiednio również naszkicowano rolę państwa w tym procesie dziejowym.

Podręcznik Auerbacha-Dąbrowskiego dla IV kl. *Disce Latine IV* rozpoczyna się wyjątkami z Liviusa ks. XXI a mianowicie: charakterystyką Hannibala, opisem bitew nad Trebią, jeziorem Trasumeńskim, bitwą pod Cannae i nad Metaurem. Autorzy realizują niejako plan Polybiosa, „który po przedstawieniu klęsk nad Trasumenem i pod Cannae zadaje sobie pytanie, co stanowiło istotę siły, która pozwoliła Rzymowi wytrzymać tak okropne ciosy, i wreszcie zatriumfować". Znamy odpowiedź Polybiosa. Istoty owej siły dopatruje się w rzymskim ustroju państwowym, równomiernie obejmującym czynniki monarchistyczne, arystokratyczne i demokratyczne. Wypisy łacińskie omawiają również kwestię agrarną, na podstawie Liviusa unaoczniają początki powstania tego problemu.

Szeregiem urywków z Cicerona pt. *Civis Romanus sum* omówiono jedną z najważniejszych spraw w państwie rzymskim, mianowicie uprzywilejowane stanowisko obywatela. I w tym podręczniku nie pominięto spisku Catiliny. Podręcznik Auerbacha-Dąbrowskiego wymaga już od ucznia znajomości, i to gruntownej, ustroju państwa rzymskiego. Temu zadaniu czyni zadość przeważnie podręcznik dla kl. III, boć wiele rysów, charakteryzujących sposób myślenia prawdziwego Rzymianina zawiera podręcznik dla klasy II. Przy tej sposobności wypada zaznaczyć, że podręczniki dla klas niższych, a zwłaszcza dla klas trzecich uzupełniają podręczniki dla klas czwartych; np. brak w podręczniku Goliasa-Smereki dla klasy IV kwestii agrarnej dlatego, że problem ten omówiono w klasie III, w innych podręcznikach dla klas czwartych brak podań o bohaterach i bohaterkach narodowych, któremu to zagadnieniu Golias-Smereka poświęca właśnie w kl. IV wiele miejsca dlatego, że Golias-Smereka w III klasie omawiał ważne sprawy polityczne, pozostali zaś autorzy podręczników skupili uwagę ucznia w kl. III na wybitnych osobistościach rzymskich.

Na temat aktualizacji pisano w *Kwartalniku Klasycznym* czy *Przeglądzie Klas.* bardzo często i bardzo wiele. Sprawę tę łączono ściślej z wychowaniem państwowym. Po bardzo nawet pobieżnym przerzuceniu materiału w omawianej sprawie nabiera się przekonania, że aktualizacja była tym lepsza i głębsza, im bardziej poruszała ogólniejsze tematy, a nie czepiała się pojedynczych szczegółów i drobiazgów małowartościowych. Już sam nurt życia współczesnego zbyt wartki i nieraz za gwałtowny, przestrzega przed zbyt gorliwą konserwacją chwili obecnej czy związanych z nią rozporządzeń i zagadnień. Natomiast zwrócenie uwagi uczniów na wartości trwałe, które przeszły przez niejedną próbę życiową i wytrzymały ją zupełnie, może przynieść wielkie korzyści dla uczącej się młodzieży. Nieśmiertelne idee, trwałe wartości duchowe, imponderabilia staną się niezawodnie dla młodych drogowskazami, jakimi należy się kierować w życiu społecznym i przy tworzeniu nowych wartości kulturalnych. Lecz bezwątpienia realizacja nowych postulatów antyku wymaga również pewnej pracy i znacznego wysiłku także od nauczycieli filologii klasycznej, gdyż niejednokrotnie należy uzupełnić zakres wiadomości, o którym dawniej tylko pobieżnie wspominano, a na-

wet niejednokrotnie zupełnie pomijano. Nauczyciel filologii klasycznej potrzebuje odpowiedniej biblioteki i odpowiednich pism, stojących na wysokim poziomie naukowym, by mógł podołać swemu zadaniu. Pracy tej każdy filolog chętnie się podejmie; tematy poruszane przez humanizm klasyczny są zbyt aktualne same przez się i tylko przez omawianie tych tematów można dzisiaj trafić do młodzieży i zainteresować ją podobnymi problemami. Polski filolog klasyczny podejmie się tego zadania tym chętniej, im lepiej uświadomi sobie, jak mała garstka jednostek poświęca się poważnie pokrewnym zagadnieniom i jak szczupłe grono tworzą również odbiorcy, a zato harce wyprawia płytka demagogia, licząca się tylko z chwilą bieżącą. Obojętność dla teoretycznych dociekań w dziedzinie życia społecznego powinno się przełamać i to właśnie u młodego pokolenia a z biegiem lat nasza literatura społeczna rozwinie się bujnie jak u innych narodów, gdyż znajdzie się większy zastęp jednostek twórczych i powiększy się liczba odbiorców.

Podręczniki omawiane dla klasy IV są u nas pierwszymi podręcznikami; zapewne usterek rozmaitego rodzaju można w nich wyszukać i wykazać bardzo wiele, lecz jak na początek zrobiono bardzo wiele a wszystkim nam powinno zależeć, by tego typu podręczniki stały się z czasem jak najlepszymi. Odzywają się również głosy, by naukę łaciny w czteroletnim gimnazjum zharmonizować, pisma fachowe zaznaczają pewne niedociągnięcia, przedkładają także pewne pozytywne wnioski, jak usunąć braki czy nadać podręcznikowi lepszą formę. Materiału i to pierwszorzędnego jest w podręcznikach bardzo wiele, nie ulega więc wątpliwości, że nauka łaciny uzyska program jasny, solidny, wartościowy, odpowiadający prądom współczesnym i odpowiadający przede wszystkim umysłowemu poziomowi uczniów, jednakże przed tym musi program ulec pewnym zmianom, a mianowicie przedmioty humanistyczne zyskać muszą wystarczającą ilość godzin na urzeczywistnienie swych celów.

Pindaros, Na cześć Asopicha z Orchomenu, zwycięzcy w biegu
(Olympijka XIV).

Kephisu strugom władnące świętym,
ziemiom, kędy są piękne źrebięta,
Orchomenu Wdzięcznice, królowe godne!
Uwielbił niegdyś was
pasterzy Minyów ród —
oto do was się modlę.
Z wami wdzięk
spływa, radosny czar
na ziemski lud.
Z wami jest szczęsny mąż
każdy, czy mądry, czy
piękny, wspaniały.
Nie brzmi biesiady gwar,
boże chóry nie pląsają,
jeśli niema Pań Łaskawych.
One sądzą niebios sprawy,
nieustanną przy pythyjskim
Apollonie złotostrzałym
i rozlewną głoszą pieśń,
Olympijską Ojca chwałę.

O, Aglaio czcigodna, śpiewom
rada Euphrosyno, o dziewy
boga mocarnego, usłyszcie ninie!
O, Thaleio, kochasz pieśni —
na orszak śpiewny spójrz:
orszak ku szczęściu płynie.
Otom jest,
aby w lydyjski rytm,
w misterną pieśń
tę Asopicha cześć
zakląć. — Dla jego cnót
Olympijską zwycięstw chwałą
błyszczy Minyów gród.
Płyń-że, Echo, do pałaców
Persephony. Gdy zobaczysz
Kleodama — tedy powiesz
ojcu, iże syn młodzieńczy
pośród Pisy — hen — parowów
igrzysk rozpłomienił blask,
swemi skrzydły je uwieńczył.

Przeł. IRENA KRZEMICKA

FRYDERYKA WEINSTOCKÓWNA

JAN STURM[1])

W CZTERECHSETLECIE ZORGANIZOWANEGO GIMN.

W kwietniu br. odbędzie się w Strasburgu kongres filologów klasycznych zorganizowany przez Towarzystwo Guillaume Budè. Kongres ten — jak podają programy — łączy się z ważną datą w historii szkolnictwa, z czterechsetną rocznicą organizacji gimnazjum i szkicu pierwszego uniwersytetu, dzieła Alzatczyka Jana Sturma.

Jan Sturm urodził się w r. 1507 w Sleidzie, w Nadrenii. Ojciec jego był podskarbim hrabiego Dietricha von Manderscheid, matkę sam nazywa *femina lectissima*. Nauki początkowe pobierał w domu razem z synami hrabiego, następnie uczęszczał do Hieronymitanum w Leodium. Był to wysoko rozwinięty wczesno-humanistyczny zakład naukowy, podzielony już wówczas na 8 klas, z których każda z kolei dzieliła się na grupy z dziesięciu uczniów złożone, tzw. dekurie. Zarzucono tu już średniowieczne *Doctrinale* Alexandra de Villa Dei (1160—1225 r.), gramatykę łacińską brano dość szybko, traktowano ją jako środek a nie cel, jako przygotowanie do lektury autorów, właściwego zadania. W czterech wyższych klasach uczono nawet greki. Szkole tej zawdzięcza Sturm niejeden ze swych późniejszych pomysłów organizacyjno-programowych. Wspomina ją też ze wzruszeniem, a z szczególną miłością nauczyciela Arnolda von Einaten. W r. 1524 wyjeżdża do Lovanium, do Collegium Busli-

---

[1]) Bibliografia: Ch. Schmidt, *La vie et les traveaux de Jean Sturm,* Strasburg 1855. — L. Kückelhahn, *Johann Sturm, Strasburgs erster Schulrektor,* Leipzig 1872. — E. Laas, *Die Pädagogik des J. Sturm historisch und kritisch beleuchtet,* Berlin 1872. — K. A. Schmid, *Enzyklopädie des gesammten Erziehungs- und Unterrichtswesens,* IX 1873, artykuł Besslera. — K. A. Schmid, *Geschichte der Erziehung,* Stuttgart 1884—1902, t. II 2, s. 302—388. — Veil, *Zum Gedächtnis J. Sturms,* 1888. — *Allgemeine deutsche Biographie* XXXVII, Leipzig 1894, s. 21—38, artykuł Theobalda Zieglera. — F. Collard, *La pédagogie de Sturm* (Melanges d'histoire offerts à C. Moeller), Louvain 1914. — Paulsen, *Geschichte des gelehrten Unterrichts,* wyd. III 1919, I, s. 290—297. — H. Hermann, *Die äusseren Formen der Schularbeit in den Schulklassen des XVI Jahrhunderts* diss. Monachium (Pestalozzi) 1929. — St. Kot, *Historia wychowania* 1934, I s. 221 nn.

dianum, tzw. Collegium trilingue, założonego przed siedmioma laty (1517) przez Hieronima Buslegen, skąd nazwa. W zakładzie tym, prowadzonym w duchu humanistycznym wedle rad i wskazówek samego Erazma z Rotterdamu, łaciny udzielał, jak powiada Sturm, *omnium optime* Rutgerus Rescius (Rüdiger Ressen), a greki Conradus Goclenius (Gockelen). Już w 1527 obejmuje Sturm obowiązki nauczyciela, sam przy tym studiując prawo. Zaprzyjaźniony ze swym nauczycielem Resciusem, wydawcą autorów starożytnych, zakłada wspólnie z nim drukarnię. Pierwsza opublikowana tu książka, to *Memorabilia* Xenophona. W związku z działalnością wydawniczą i przygotowaniem rynku zbytu wyjeżdża Sturm do Paryża (1529). Jako że zamierza wydać przekład Galena *De simplicium facultatibus,* opracowany poprzednio przez Theodoryka Gerardusa z Gudy, słucha wykładów medycyny. Nie mniej pociągają go studia poezji i retoryki w niedawno założonym przez Franciszka I *Collège de France.* Uczony i humanista bierze górę nad drukarzem i kupcem. Środki stają się celem. Sturm wreszcie sam zostaje tu docentem prywatnym, wykłada Demosthenesa i Cicerona, przy czym jasnością myśli i elegancją stylu zjednywa sobie wielkie grono słuchaczów. M. i. uczniem jego z tych czasów był Petrus Ramus (Pierre de la Ramée, 1515—1572). Po zawarciu małżeństwa z wykształconą paryżanką Joanną Ponderią (może Pison) zakłada Sturm internat dla młodych studentów.

W spokojne to życie humanisty wpadają jednak odgłosy reformatorskich walk i sporów teologicznych. Zetknął się wprawdzie Sturm jeszcze w r. 1528, prawdopodobnie w czasie swej interesownej podróży do Strasburga z protestanckim działaczem Bucerem, lecz teraz dopiero pod wpływem literatury sprowadzonej przez ucznia Carinusa, medyka z Lucerny, budzi się w nim żyłka polityczna, temperament polemiczny, dyplomatyczna ambicja. Nawiązuje osobisty kontakt z Bucerem i Melanchthonem, rozmyśla nad pozyskaniem Franciszka I dla protestantyzmu przy poparciu planu tego przez arcybiskupa Paryża, kardynała Jana du Bellay. Sprawdzają się jednak obawy niemieckich protestantów, którzy nie chcieli skorzystać z zaproszenia do Paryża. Wobec zwycięstwa katolicyzmu i prześladowań odszczepieńców musi i Sturm ostatecznie porzucić swe ambitne plany i przyjąć propozycję przy-

jaciół. Melanchthon myśli wprawdzie o katedrze w Tübingen czy Augsburgu dla niego, lecz silniejszy jest wpływ Bucera, który go zaprasza do Strasburga. W styczniu zatem r. 1837 przybywa Sturm do Argentoratum, w marcu obejmuje wykłady retoryki i dialektyki w Collegium Praedicatorum. Miarą popularności, jaką się cieszy, jest wynagrodzenie wzrastające w krótkim czasie w trójnasób. W ten sposób usiłują go mieszkańcy Strasburga zatrzymać dla siebie mimo pokus Bazylei i Witembergi. Nie ta jednak działalność zyskała mu światową i wiekopomną sławę.

Collegium Praedicatorum to jakby pierwszy szkic uniwersyteckiego wydziału filozoficznego i teologicznego, zorganizowany w r. 1523 przez strasburskich protestantów w czasie zeświecczenia szkolnictwa z nastaniem ruchu reformatorskiego. Na żądanie Luthra po rozwiązaniu szkół kościelnych i klasztornych rada miejska obejmuje sprawy szkolnictwa [2]). Niechętnie, ulegając tylko naciskowi, tworzy komisję złożoną z trzech scholarchów świeckich i dwóch wizytatorów duchownych. Komisja ta zakłada kolejno trzy szkoły średnie łacińskie, których uzupełnieniem jest właśnie owo Collegium Praedicatorum.

Tak zatem mają się sprawy, kiedy zjeżdża Sturm do Strasburga. Już w roku przybycia otrzymuje od komisji szkolnej zlecenie wizytowania istniejących szkół wraz z dwoma jeszcze wizytatorami duchownymi. Owocem tej inspekcji jest pierwsze dzieło z dziedziny organizacji szkolnictwa: *Ioanni Sturmii Ad prudentissimos viros, ornatissimos homines, optimos cives Iacobum Sturmium, Nicolaum Cnipsium, Iacobum Meierum de litterarum ludis recte aperiendis liber.* Argentorati apud Vendelinum Rihelium anno MDXXXVIII.

Rozpoczął Sturm swe wywody od słów: „Ludos litterarum uno loco comprehendi utilius est quam varie distrahi“. Radzi zatem wszystkie trzy istniejące szkoły łacińskie złączyć w jeden sześcioklasowy zakład, przydać mu jeszcze dwie najwyższe klasy, secundę i primę, tj. filozofię i teologię. Rady tej usłuchano; w tym samym jeszcze roku zorganizowano taką szkołę w klasztorze Dominikanów, na rektora zaś powołano

---

[2]) *An die Ratsherren aller Städte deutsches Lands, daß sie christliche Schulen aufrichten und halten sollen,* 1524.

Sturma. Jakie były zadania rektora ówczesnej szkoły? Otóż; 1. utrzymanie jednolitości programu nauczania, przepisanie lektury wobec istniejącego chaosu po przemianie szkół klasztornych w świeckie; 2. wyznaczanie tygodniowych *decuriones* (nawiasem tu wyjaśnić należy, że liczne — bo niejednokrotnie ponad setkę obejmujące — klasy dzielono na grupy po dziesięciu czy ośmiu chłopców, z których jeden pełnił funkcje dziesiętnika, drużynowego, *decurio*: pilnował zachowania się kolegów, kontrolował ich notatki, przestrzegał mówienia po łacinie itp., a winnych wszelkiego przestępstwa zgłaszał u nauczyciela czy rektora). Trzecim zadaniem rektora była ocena promocyjnej pracy uczniów w razie odwołania się od niesprawiedliwości nauczyciela, i udzielanie nagród. Takie więc funkcje, prócz reprezentacji na zewnątrz miałby pełnić i Sturm. Nie po to chyba jednak powołano sławnego już ze swych zdolności człowieka. Nie tak też on sam pojmował swe zadanie.

Najważniejsza rzecz to organizacja szkoły, jej podział administracyjny, dostosowany do celu. Celem zaś nauki szkolnej, zgodnie z przekonaniami protestanckiego humanizmu jest *sapiens atque eloquens pietas*, czyli 1. podtrzymanie religii i 2. wykształcenie obywateli, a raczej mężów stanu, podanie wiedzy rzeczowej i opanowanie łacińskiego słowa. Już wedle Melanchthona dzielni ludzie to ci, co się uczą *sapere et fari*. Rzymski to zresztą ideał *vir bonus dicendi peritus*. Podaje go Quintilianus w *Institutio oratoria*, przyjmuje go za Rzymianinem Sturm. Ośrodkiem zatem programu jest łacina, a zależnie od poziomu wiedzy uczniów w tym przedmiocie dzieli się ich na klasy. Do pierwotnie projektowanych ośmiu dołączyć trzeba jeszcze jedną klasę wstępną, dla uczniów nie znających języka ani nawet alfabetu. Skoro jednak liczba tych *alphabetarii* wzrasta, klasa rozpada się na dwa równoległe oddziały (paralelki), które z biegiem czasu w miarę praktyki zmieniają się w dwa kursy roczne (1565). Schemat ten ustala się. Kiedy więc na Wielkanoc 1539 wykończono przebudowę i restaurację budynku, kiedy przeniesiono szkołę z powrotem do Collegium Praedicatorum czyli Kaznodziejów, i zainaugurowano naukę uroczystym przedstawieniem szkolnym *Anabion sive Lazarus redivivus, comoedia nova et sacra I. Sapido auctore* — Sturm wciela swój plan organizacyjny i program w czyn.

Przez dziesięć lat i tyleż klas, od decimy (najniższej) do primy zaprawiają się uczniowie w języku łacińskim, by potem przejść do pięcioletnich studiów wyższych, tzw. *lectiones publicae* (czy też *publicae atque liberae auscultationes).* Warunkiem promocji z klasy niższej do następnej był przepisany egzamin w dniu 1 października. Mamy tu zatem do czynienia z *contestatus ascensus.* Poszczególne klasy, jak już wspomniano, dzieliły się na dekurie, na czele dekurii stoją *decuriones,* na czele klas nauczyciele-*praeceptores,* na czele całego zespołu *moderator morum* (prefekt), podlegający scholarchom. Najwyższą instancją są trzej kwatermistrze *(Stettmeister)* zasiadający w radzie miejskiej. Tak zatem organizacja szkoły przypomina hierarchię ustroju państwowego: uczniowie to *plebs,* nauczyciele — *plebis curatores* itd. aż do arystokracji wcielonej w trzech radnych komisji szkolnej.

Program szczegółowy, ściśle podporządkowany koncentracji wokół jednego przedmiotu podstawowego — łaciny, obejmował naukę języka i literatury łacińskiej od czytania i pisania, poprzez gramatykę łacińską i naukę słówek do swobodnego mówienia i lektury, przez prozodię i retorykę do samodzielnej twórczości naśladowczej. Trzy zatem *artes dicendi:* gramatyka, dialektyka i retoryka służą celowi. Na każdym zaś stopniu nauki wyróżnić można trzy elementy dydaktyczne: *praecepta dicendi* — teorię, *exempla* — autorów i *imitatio* — ćwiczenia. Cicero to alfa i omega, zasadniczy kościec lektury; wbrew drwinom Erazma *unicum litteratorum exemplum,* wzór formalny i treściowy: znakomity mówca, nauczyciel pojęć moralnych i patriotyzmu. Czytano więc przede wszystkim mowy, listy, niektóre z pism filozoficznych; prócz Cicerona *Disticha Catonis,* Vergiliusa *Aeneis, Eclogae,* jako wzory poezji, z pisarzy chrześcijańskich wybrane listy Hieronyma *utiles propter religionem, doctrinam, elegantiam.* Sześć lat niższych poświęca Sturm na *pura et dilucida elocutio,* cztery wyższe na *elocutio ornata.* W piątym roku *(sexta)* rozpoczynano naukę greki, by potem przejść do lektury bajek Aisopa, do Demosthenesa, Lukiana, Isokratesa, dialogów Platona. Czytano też Homera, Euripidesa, liryków i wyjątki z Nowego Testamentu. Cel tej lektury podaje sam rektor w słowach: „Credo ego omnia, oratorum ornamenta et instituta in Homero demonstrari posse". I przy grece jednakże

należało pamiętać o naczelnym postulacie: „Graeci sermonis facultas latinae orationis copiam ne superet et antevertat“.

Język ojczysty znajduje zastosowanie w znikomo szczupłym zakresie, wyłącznie jako pomocniczy w klasie najniższej, *decima*, przy nauce katechizmu, tłumaczeniu pisemnym na łacinę (*septima*), tłumaczeniu wreszcie niedzielnych partii Ewangelii z greki (*quinta*). W rozmowach prywatnych uczniowie muszą się posługiwać wyłącznie łaciną, ostro przestrzegają tego *decuriones*, by wyplenić *publicum et commune malum* — nieznajomość oficjalnego i międzynarodowego języka ludzi wykształconych.

Sapientia, czy jak ją Erazm nazywa *cognitio rerum*, w praktyce aż do r. 1566 nie znalazła miejsca, mimo zapowiedzianego programu dla klasy najwyższej: *Tradenda etiam Arithmetica sunt et excutiendus Mela* (geografia) *et proponendus Proclus* (astronomia) *et cognoscenda sunt Astrologiae elementa*. Jakkolwiek humaniści z Erazmem i Melanchthonem na czele uznają potrzebę wykształcenia ogólnego, podawania konkretnych wiadomości, których kopalnię prawdziwą dostrzegają w literaturze starożytnej, to jednak Sturm koniecznością dopiero zmuszony wprowadza nauki ścisłe faktycznie w roku 1567, kiedy to dokonano poświęcenia i otwarcia akademii (z dawnych *lectiones publicae*), a jego powołano na dożywotniego rektora (*rector perpetuus*), kierownika jednolitej szkoły średniej i wyższej, zwierzchnika profesorów i praeceptorów. Wówczas dopiero w dwu najwyższych klasach zaczęto udzielać arytmetyki, geometrii, astronomii i geografii, by umożliwić przyszłym studentom — *publici* — złożenie bakalaureatu.

Do realizacji tego programu potrzebne były podręczniki odpowiednie. Nie poprzestaje więc Sturm na książkach Melanchthona [3]) czy Murmelliusa [4]), lecz sam opracowuje ćwiczenia, czytanki, komentarze i słowniki [5]), udziela zachęty

---

[3]) *Institutiones Graecae Grammaticae* 1518; *Compendiaria dialectices ratio* 1520.

[4]) *Pappa puerorum*, słownik, *Ratio carminum, Tabulae in artis componendorum versuum rudimenta* 1515.

[5]) *De amissa dicendi ratione ad Franciscum Frossium Iurisconsultum libri duo. Explicata est hisce duobus libris et integra interposita Ciceronis oratio, quam pro P. Quinctio habuit*, 1538. — *In partitiones oratorias Ciceronis dialogi quattuor, Partitionum dialecticarum libri quattuor.*—

i wskazówek do pracy w tym kierunku innym nauczycielom [6]).

Wykształceniu wzorowych latynistów służą odpowiednie metody. Wyłuszczył je i przedstawił nauczycielom Sturm w *Classicarum epistularum libri tres sive scholae Argentinenses* wydanych w r. 1565. Celem przyswojenia wielkiego zapasu słówek, niezbędnego do swobodnego władania łacińskim językiem i do lektury, wprowadza dzienniczki, *diaria, ephemerides,* w których uczniowie notują codziennie podyktowane im przez nauczyciela wyrazy, następnie zwroty, określenia i sentencje. Odpowiadały one mniej więcej naszym preparacjom. *Praeceptor* czy *decurio* kontroluje codzień 'starą lekcję', poczym następuje nowa porcja 16—20—24 wyrazów, zależnie od klasy, tj. stopnia zaawansowania uczniów. Drugi rodzaj słowniczków to *codices* lub *tabulae,* w rodzaju nowoczesnych *cahier de vocabulaire* czy 'zeszytów pomocniczych'. Tu układał uczeń wyrazy systematycznie w pewne grupy wedle

---

Neanisci, dziesięć rozmówek, *colloquia,* odpowiednich do przyswojenia zapasu słówek, zawierających sentencje moralne i religijne, wyjątki z dzieł starożytnych na tematy zaczerpnięte z życia, 1565. — *Carminum volumina* albo *Poetica volumina cum lemmatibus* 1565, poprzedzone przedmową do uczniów. Lemmata to zwroty częściej spotykane w literaturze. Pod jednym nagłówkiem zebrane cytaty analogiczne z najrozmaitszych poetów. Tak np. pod lemma *Incipe, non differ* znajdują się wiersze Horatiusa Epist. I 2, 40: *Dimidium facti qui coepit habet, sapere aude;* Terentiusa Heautontim. w. 805—6: *Nulla est tam facilis res, quin difficilis siet, si invitus facias,* potem w. 1058: *haec dum incipias, gravia sunt.* etc. etc. — *Onomasticum puerile Argentinense* 1565, słownik dla nauczycieli. — *Ad Philippum comitem Lippianum de exercitationibus rhetoricis liber academicus,* 1574.

[6]) Tak powstają podręczniki gramatyki N. Clenardi *Institutiones Graecae,* Th. Golii *Educatio puerilis linguae Latinae, Educationis puerilis linguae Graecae pars prima et altera pro schola Argentinensi.* — *Fabellae quaedam Aesopi Graecae ad puerilem educationem in gymnasio Argentinensi selectae* 1554, *Onomasticum Latino-Germanicum in usum scholae Argentinensis* 1579 ze wstępem Sturma. Nauczyciele korzystali napewno ze znakomitego słownika Petri Dasypodii *Dictionarium Latino-Germanicum et vice versa Germanico-Latinum, ex optimis Latinae ingulae scriptoribus concinnatum: cui accesserunt nomina locorum et amnium in Germania, aliorumque multorum ut plantarum, herbarum, arborum forensium loquendi modi atque vocabula etc. quae tamen singula sub littera sua initiali reperiuntur.* Ed. alt. Argentorati 1526, następne 1537, 1554, 1557. Uwagi godne, że ten sam nauczyciel strasburski wydał w r. 1642 *Catholicus,* s. *Dictonarium Latino-Germanico-Polonicum.*

treści (zasadniczy podział na *res divinae, naturales, artificiales* i *humanae)*. Słowniczki te na początku każdego roku przeglądał nauczyciel, dla orientacji i przygotowania nowego materiału. W myśl bowiem przepisów Sturma nie wolno było przejść do nowych wiadomości bez nawiązania do rzeczy już przyswojonych. Na uwagę zasługuje jeszcze w tych dzienniczkach wysuwanie *concreta* przed *abstracta* (por. u nas zmianę porządku uczenia deklinacji łacińskich; np. Goliasa-Kowalskiego Puer Romanus od deklinacji *-a* dawniej się rozpoczynał, dziś od *-o* z tym samym uzasadnieniem).

Dla utrwalenia nabytych wiadomości z gramatyki i nabrania wprawy w poprawnym gramatycznie języku stosowano ćwiczenia pisemne, wzorowane na Quintilianie. A więc tłumaczenia z niemieckiego na łacinę na stopniu najniższym, ćwiczenia stylistyczne, streszczenia, opisy etc., wreszcie na stopniu wyższym, układanie wierszy.

Program imitacji starożytności klasycznej realizują — również za Quintilianem wznowione — deklamacje, tj. wygłaszanie mów i poematów łacińskich, ćwiczące pamięć, a ośmielające do występów publicznych. Z deklamacjami w ścisłym pozostaje związku *controversio,* tj. inscenizacja mów sądowych Cicerona, odtwarzanie całych scen z życia publicznego republiki rzymskiej. Miały one służyć jako zaprawa do przyszłego rzeczywistego życia politycznego (pięknie rozwinął potem u nas w Polsce kontrowersje, tzw. sejmiki odziedziczone po Jezuitach, Konarski w *Collegium Nobilium*. Uwagi godny wpływ Sturma na Jezuitów, których znał z sąsiedztwa i cenił do czasu, aż dopiero w r. 1573 uważa, że „homines isti sunt callidi in celandis suis vitiis et occultandis suis insidiis“.).

Od kontrowersyj krok tylko do przedstawień szkolnych znanych Sturmowi z własnego życia szkolnego. Żąda zatem, by uczniowie grali wszystkie komedie Plauta i Terentiusa tak, by na każdą dekurię przypadła rocznie jedna sztuka. Dwie klasy najwyższe winny nadto wystawiać Aristophanesa, Euripidesa czy Sophoklesa. Treść nie miała tu znaczenia, szło głównie o formę. Jak bardzo sprawa tych przedstawień, jako czynnika kształcącego i wychowawczego leżała Sturmowi na sercu, świadczy, następujące polecenie, wydane dla nauczyciela secundy: „Tuos histriones exercitationem in theatrum quotidianum adferre oportet maiorem“.

Ważne są *praecepta* utrwalenia nabytej wiedzy przez powtarzanie i podawanie rzeczy nowych w nawiązaniu i ścisłej łączności z materiałem przyswojoynm. Ważna owa jednolitość konsekwentna i ciągłość.

Poza dydaktyką czy metodą doceniał Sturm wartość elementów pedagogicznych, wychowawczych szkoły. Poruszał kwestie stosunku nauczyciela do ucznia, współpracy domu ze szkołą, doboru uczniów i nauczycieli, ich wynagrodzenia i pozycji socjalnej z tym związanej.

Tak więc szkoły łacińskie konieczne są w każdej gminie chrześcijańskiej. Ponieważ utrzymanie ich jest kosztowne, gminy uboższe ograniczyć się mogą do gimnazjum pięcioletniego. Warunkiem wysokiego poziomu szkoły są nauczyciele łaciny i greki *(grammatici)*. Wymagać od nich należy *'studium erga res humanas* i by *cupidissimi sint patriae et communis bonorum officiis*. Nauczyciele winni za swą pracę ciężką i odpowiedzialną otrzymywać należną zapłatę, by mogli żyć na odpowiedniej stopie i zyskać sobie ogólny szacunek, nieodzowny warunek posłuchu i wyników pracy. Rodzice powinni dbać więcej o wychowanie dzieci, które przysyłają do szkoły *rudes a moribus*, by tu dopiero *disciplinam virtutem accipiant*. O nauczycielach winni się wyrażać wobec dzieci z szacunkiem, nie lekceważyć ich poleceń, wdrażać je do posłuchu i karności, nie litować się nad skarconymi. Nauczyciel nie powinien być nadmiernie surowy (Quintilianus), choć stanowczy, (egzekutywa!), a zwłaszcza na samym początku postępować winien jako *monstrator* raczej niż *iudex*, by ucznia nie zniechęcać, by nauka dla niego nie była *plena molestiae atque fastidii*. Jednakże nie wszyscy chłopcy do nauki się nadają. Należy dokonywać selekcji zarówno w domu jak i w szkole, kierując się w pierwszym rzędzie dobrą wolą ucznia, jego żądzą wiedzy i zdolnościami. Popierać trzeba ubogich chłopców, nawet obcych, skoro mimo ciężkich warunków z prawdziwym zapałem sami do nauki się garną. Z tych uczniów najwdzięczniejszy materiał, obowiązkiem zatem miasta otoczyć ich swą opieką. W braku pieniędzy dla wszystkich, sami obywatele w dobrze pojętym interesie państwa powinni się nimi zająć.

Za ważny czynnik pobudzający do pracy uważa Sturm *aemulatio*, współzawodnictwo, tak stosowane przez Jezuitów. Wprowadza też dlatego egzamin końcowy — promocyjny, nagrody nawet drobne pieniężne.

Sława Sturma jako znakomitego profesora, praktyka i teoretyka nie przeciętnej miary szybko i szeroko rozeszła się po Europie XVI wieku. Nie najmniejszą tu — wedle Paulsena — rolę odegrały własne pisma tego ambitnego a wymownego człowieka[7]). Raczej zamierzenia niż ich realizacja zasługiwałyby na uznanie. Liczni uczniowie jego z rozmaitych ściągający krajów (m. i. z Polski Jan Zamoyski), wielkim cieszyli się wzięciem jako nauczyciele i kierownicy szkół. Stąd rozpowszechnienie poglądów Sturma. Sam w szkole nie uczył, wykładał tylko w akademii, lecz reprezentował zakład na zewnątrz i czuwał nad wykonaniem programu. Takt pedagogiczny i znajomość ludzi ułatwiały mu zadanie.

Nie ogranicza się jednak do działalności na polu szkolnictwa, pragnie laurów dyplomaty i reformatora religijnego. Zbyt rozległe i różnorodne zainteresowania, zbyt ambitne i śmiałe plany nie wychodzą mu jednak na dobre. Kosmopolita — jak na humanistę przystało — stara się nawiązać kontakt Francji z protestantami niemieckimi, śle cesarzowi informacje polityczne, za co otrzymuje w r. 1555 nobilitację, koresponduje z królem Krystianem III duńskim, bierze udział w dysputach religijnych, stojąc sam — jak wszyscy Strasburczycy — bliżej szwajcarskiego niż wirtemberskiego protestantyzmu. Jasne, że zaabsorbowany tymi sprawami zaniedbuje szkołę. Stąd kwasy i niezadowolenie. Od czasu do czasu rozlegają się narzekania na dłuższą nieobecność rektora (tak już w r. 1545 G. Fabricius), a konflikt z Marbachem, prezesem konwentu kościelnego luterańskiego, członkiem grona szkolnego, o prawomyślność jednego ze wspólnych kolegów-nauczycieli dolewa oliwy do ognia niechęci. Mimo podpisania tzw. 'strasburskiej formuły zgody' ułożonej przez kolegium rozjemcze, przechodzi Sturm do stałej opozycji antyluterańskiej. W r. 1570

---

[7]) *Scholae Lauinganae,* Lauingae 1565 poprzedzone wstępem - dedykacją dla książąt bawarskich Filipa Ludwika i Jana, uczniów Piotra Agricoli. O akademii strasburskiej informują wydane w r. 1578 *Actus tres Academiae reip. Argentinensis. I Classicorum, II Baccalaureorum,* III *Magistrorum.* Ex quibus et promotionum et legum et disciplinae et lectionum cum publicarum tum classicarum ratio pro hoc tempore vere cognosci potest. Omnes habiti sub decano M. Melchiore Iunio et nunc partim ab eodem partim vero a M. Michaele Boschio Winshemio, praeceptore primae classis in lucem editi. Argentorati, excudebat Nicolaus Wyriot.

zgłasza nawet dymisję, której nie przyjęto. Jednakże ustawiczne napastliwe pisma rozgłaszają sprawę, jątrzą wzajemnie. Kiedy chorego Marbacha zastępuje Pappus, występuje Sturm też przeciw niemu w czterech *Antipappi*, narażając się już szerokiemu społeczeństwu: mieszają się w sprawę tę nawet luteranie szwabscy. Wreszcie rada szkolna miejska grozi Sturmowi więzieniem, a ostatecznie usuwa go z rektoratu (1581). Nie pomagają protesty, a na proces sądowy nie ma Sturm pieniędzy. Usunąć się więc musi do swej posiadłości wiejskiej Nordheim, gdzie prawie ślepy, biedny (bo musi spłacać jeszcze długi zaciągnięte dla francuskich hugenotów), opuszczony zupełnie (dzieci poumierały, a trzecia żona, Elżbieta v. Hohenberg, prowadzi w mieście pensję dla uczniów) dla zabicia czasu i uspokojenia pisze dzieło o wypędzeniu Turków z Europy. Jaśniejsze chwile w czasie tego wygnania to wezwanie z Heidelbergu i od senatora Henryka Strobanda w Toruniu do zebrania i wydania pism pedagogicznych [8]) i zreformowania tamtejszej szkoły. Jako 82-letni starzec, złamany przejściami, umiera (1589). Pochowano go na cmentarzu St. Gallen w Strasburgu, urządzono uroczystość żałobną w akademii [9]). Zwyczajny koniec ludzi ambitnych, nieprzeciętnych, nie uznających kompromisu, nieustępliwych.

Wszystkie te negacje nasuwają przez kontrast pytanie, co pozytywnego stworzył Sturm.

Wprowadził ład i system w dezorganizowane po reformacji i zeświecczone szkolnictwo średnie, połączył je w organiczną całość z uniwersytetem. Wprowadził jednolity program skoncentrowany dokoła jednego celu, zebrał humanistyczne metody nauczania i wychowania. Organizacja szkolnictwa średniego i wyższego w Niemczech i w Polsce od Sturma się wywodzi. Tak np. prawa szkoły lewartowskiej w r. 1593 nadane przez rektora Wojciecha z Kalisza ariańskiemu gimnazjum w Lubartowie koło Lublina są kompilacją przepisów Sturma. Szkoły jezuickie niejedno — co się pozornie paradoxem wydaje — jemu zawdzięczają. Ustawy Ko-

---

[8]) *Institutionis litteratae sive de discendi atque docendi ratione tomus primus Sturmianus,* Toruń 1586.

[9]) *Manes Sturmiani sive Epicedia scripta in obitum summi viri D. Ioannis Sturmii una cum Parentaliis eiusdem memoriae et gratitudinis ergo factis a diversis amicis atque discipulis,* Argentorati 1590.

misji Edukacji Narodowej też wykazują reminiscencje tych humanistycznych prawideł, lecz nie tu miejsce na szczegółowe porównania.

Zarzucano programowi ‘imitacji starożytności klasycznej’ wykształcenie czysto formalne. Lecz wartości jego są niewątpliwe: wykształcenie smaku literackiego, obudzenie wrażliwości na piękno formy i treści, wyrobienie i kształcenie zdolności jasnego formułowania i wyrażania myśli („aby język giętki umiał powiedzieć co pomyśli głowa“, jak mówi Słowacki) to chyba zasługi niemałe. Pięknie to zresztą podkreślił St. Kot w swej *Historii wychowania* I 227, kiedy pisząc o zasługach Sturma zestawia Reja i Kochanowskiego, pierwszego pisarza polskiego rubasznego niewykształconego i humanistę, u którego „nie wiemy co więcej podziwiać, czy język trafnie dobrany do myśli, czy myśl jasną i zwartą, czy styl podbijający zwięzłością. Oto rezultat wykarmienia się talentu poetyckiego na wzorach klasycznych“.

Horatius, Do Neobule (Carm. III 12).

Miserarumst neque amori dare ludum...

Nieszczęśliwa ta dziewczyna,
co się starczych obmów boi,
co słodkiego nie zna wina,
ni słodszego Kupidyna,
który rad z młodymi broi...

Neobulo! Mknie on śmigle
na swych skrzydłach, pełen werwy,
płata tobie różne figle,
iż nie myślisz dziś o igle,
zapomniałaś sztuk Minerwy...

Wszystkie myśli twe — o nieba!
piękny Hebrus dziś zaprząta,
co, wyrósłszy na efeba,
w boju, w jeździe jest, gdy trzeba,
lepszy od Bellerophonta!

Gdy do biegu w szranki stanie,
komuż myśleć o zwycięstwie?
On dościga chyże łanie,
umie dopaść niespodzianie
dzika w leśnych krzewów gęstwie!...

Przeł. JÓZEF BIRKENMAJER

IGNACY WIENIEWSKI

ŁACINA JAKO JĘZYK MIĘDZYNARODOWY

Głęboki symbol wszechludzki kryje w sobie wspaniałe opowiadanie biblijne o wieży Babel. Chociaż bowiem Pismo przedstawia ją jako pomnik pychy, to jednak nie można nie widzieć w budowie tej wieży pierwszego wspólnego wysiłku cywilizacyjnego ludzkości. Wysiłek ten został zmarnowany, ponieważ budowniczowie nie mogli się ze sobą porozumieć, mówiąc rozmaitymi językami.

Nowoczesna ludzkość wznosi również swoją wieżę Babel. Nie jest to jednak bezpożyteczny gmach kultury światowej, budowany łącznie przez wszystkie narody cywilizowane. Im dalej posuwa się to dzieło, tym bardziej jednoczy się kultura powszechna, stanowiąca harmonijny związek kultur narodowych i w niczym nie zagrażająca ich indywidualności. Unifikacja ta sprawia, że — jak trafnie zauważył uczony francuski A. Meillet — Paryżaninowi bliższy jest dzisiaj cywilizacyjnie Anglik lub Niemiec, niż sto lat temu mieszkaniec Szampanii. Kulturalny Europejczyk czuje się z dnia na dzień coraz bardziej u siebie we wszystkich krajach europejskiej kultury, to jest właściwie na całym cywilizowanym świecie. Czy solidarnemu wysiłkowi ludzkości, mającemu na celu szczęście człowieka i uszlachetnienie jego ducha, grozi niebezpieczeństwo z tej samej strony, co biblijnej wieży?

Niebezpieczeństwo jest mniejsze, gdyż uczeni, artyści, mężowie stanu i inni pionierzy myśli ludzkiej rozmaitych krajów mogą ostatecznie, jako ludzie wykształceni, znaleźć jakiś sposób porozumienia się. Ale napotykają w tym niejednokrotnie na bardzo poważne trudności, które stanowią niemałe przeszkody w budowie nowoczesnej wieży Babel. Okulista hiszpański, któremu do jego badań niezbędna jest znajomość pracy naukowej czeskiego kolegi, staje wobec niemożności jej odczytania. Brazylijczyk, zajmujący się literaturą powszechną, znajdzie bardzo niewiele przekładów arcydzieł polskich na zrozumiałe mu języki. Dyplomaci, obradujący w Lidze Narodów nad drogami do trwałego pokoju, borykają się stale z trudnościami językowymi i posługują się paliatywami w postaci tłumaczów.

W tych warunkach konieczność języka międzynarodowego

staje się kategorycznym imperatywem kultury. Mówimy: „kultury“, gdyż widać odrazu, że nie jest to sprawa, interesująca wyłącznie samych lingwistów: skoro chodzi tu nie tylko o porozumienie się w międzynarodowych restauracjach i wagonach sypialnych, lecz w dziedzinie nauki, sztuki i polityki, to musi się wysnuć wniosek, iż jest to sprawa kultury w pełnym znaczeniu tego wyrazu.

Z tendencjami unifikacyjnymi ludzkości, której cywilizacja jednoczy się z roku na rok, walczą tendencje odśrodkowe nacjonalizmów w poszczególnych krajach. Ludy, które w poprzednich pokoleniach nie wnosiły nic lub bardzo niewiele do wspólnego dorobku kulturalnego, dzisiaj dochodzą do głosu, a czynią to w swych językach ojczystych. Nie można i nie ma się prawa ich wkładów cywilizacyjnych ignorować. To są również cegły i cegiełki w budowie wieży Babel. Brak języka powszechnego nie powinien tej budowie przeszkadzać.

To rozumieją wszyscy ludzie myślący. Ale zgodzie co do samej zasady, nie zawsze towarzyszy zgoda co do środków jej realizacji, co do właściwego wyboru.

Nie ulega wątpliwości, że najracjonalniejszym rozwiązaniem kwestii byłoby powołanie do roli języka międzynarodowego jednego ze współczesnych języków żywych. Mowy, z którymi w tym wypadku należałoby się poważnie liczyć, są trzy: niemiecka, angielska i francuska. Pierwsza posiada tę niższość w porównaniu z dwiema innymi, że poza Europą środkową zbyt mało jest znana. Rozpowszechnienie jej napotkałoby zatem na zbyt wielkie trudności. Co do angielskiego, ma on niezaprzeczoną zaletę języka najwięcej rozumianego we wszystkich częściach świata. W Europie natomiast musi pod tym względem ustąpić francuskiemu. A z Europą trzeba się liczyć najwięcej, gdyż ona jest zawsze jeszcze najpotężniejszym ogniskiem cywilizacyjnym świata. Pozostawałby język francuski, znany szeroko, a do roli międzynarodowej kwalifikujący się nader ważnymi zaletami: bogactwem i precyzyjnością w oddawaniu myśli, klasyczną zwięzłością i jasnością.

Takby się sprawa przedstawiała w teorii. Praktycznie jednak urzeczywistnienie takiego projektu jest wykluczone. Czy można choć na chwilę przypuścić, że na takie faworyzo-

wanie francuszczyzny zgodziliby się Niemcy i Anglosasi? Nawet w dyplomacji, gdzie język francuski posiadał dotychczas monopol międzynarodowości, wytrącili go Anglicy i Amerykanie z rąk Francuzom i to w chwili, gdy byli najgorętszymi ich przyjaciółmi, bo u kresu wojny światowej. Wiemy, że wówczas język angielski równouprawnił się z językiem francuskim w rokowaniach pokojowych i nawet na zredagowanie traktatu wersalskiego w samym tylko tekście francuskim nie zgodzili się Anglosasi: rezultatem był podwójny tekst traktatu, co znowu sprowadziło w następstwie rozbieżności, w jego interpretacji.

Ambicje narodowe nie pozwalają więc żadnemu językowi współczesnego narodu na odgrywanie roli powszechnego. Czyżby z tego wynikało, że tylko język sztuczny może być międzynarodowym? Tak utrzymują esperantyści oraz ich rywale, zwolennicy ida, interlinguy, occidentalu itd. I trzeba przyznać zwłaszcza esperantystom, że akcję swoją ujęli w silne ramy organizacyjne i oparli ją na szeroko zakrojonej propagandzie.

Otóż należy stwierdzić wyraźnie, że język sztuczny nie posiada zasadniczych cech mowy ludzkiej. Od czasu Wundta („Völkerpsychologie") wiemy, że język powstaje w sposób organiczny, naturalny i podświadomy, że zatem sama zasada języka sztucznego jest sprzecznością w założeniu. W porównaniu z mową ludzką wygląda on mniejwięcej tak, jak mechaniczny „robot" wobec żywego człowieka. Powtóre, język — to nie tylko środek porozumiewania się (jak sygnały optyczne, telegraf lub gesty głuchoniemych): jest to przede wszystkim potężne zjawisko kultury duchowej, musi więc być wykwitem jakiejś cywilizacji. Język sztuczny nie jest punktem cywilizacji żadnego narodu, nie może przeto uchodzić za czynnik kulturalny.

Zrozumiała to widocznie Międzynarodowa Komisja Współpracy Umysłowej przy Lidze Narodów, skoro na posiedzeniu z lipca 1923 r. (pod przewodnictwem Bergsona) zajęła wobec zabiegów o wprowadzenie esperanta jako języka obowiązkowego do wszystkich szkół świata stanowisko negatywne. „Komisja, — czytamy w sprawozdaniach z prac Ligi Narodów, — której zgromadzenie Ligi poleciło wydać opinię w sprawie nauczania esperanta i rozmaitych problemów międzynarodowego

języka pomocniczego, postanowiła nie polecać żadnego języka sztucznego“.

Nie przekonywa nas główny (i właściwie jedyny) argument esperantystów, że język ich jest bardzo łatwy; gdyż łatwość sporządzenia jakiegoś narzędzia nie świadczy bynajmniej o jego zaletach w użyciu.

Zauważmy wreszcie, że międzynarodowych języków sztucznych posiadamy, już dzisiaj tak pokaźną ilość, iż już sama ta okoliczność nie działa zachęcająco. Esperanto, ido, occidental, novial, interlingua, basic english, by wymienić tylko najważniejsze — oto prawdziwa inflacja pseudojęzyków, z których każdy pretenduje do roli mowy międzynarodowej, a przyczynia się tylko do spotęgowania chaosu lingwistycznego. Trzebaby nowego wynalazcy, któryby z tylu języków sztucznych urobił nowy język sztuczny... Trud zaiste Syzyfowy.

Jeżeli jednak żaden język współczesny nie może być międzynarodowym, nie należy z tego wysnuwać wniosku, że może nim być tylko język sztuczny. Przecież sztuczność jest przeciwieństwem nie współczesności, lecz organiczności. Należałoby więc szukać języka, któryby był organicznym, nie będąc współczesnym. Język taki istnieje. Jest nim łacina.

Niejednokrotnie już zwracano uwagę, że nie jest to mowa martwa. Nie zginęła ona z upadkiem starożytnego Rzymu. Żyła własnym życiem przez długie stulecia średniowiecza, i później aż do XVIII wieku właściwie jako język międzynarodowy. Była bowiem urzędowym środkiem porozumiewania się świata kościelnego, politycznego, literackiego, naukowego, a nawet towarzyskiego, słowem — powszechnym językiem kulturalnym. Ale i potem nie przestała właściwie łacina żyć jako język międzynarodowy. Żyje do dzisiaj w kościele katolickim (gdzie jest właściwie znamieniem jego ‘katolickości’ czyli ‘powszechności’), i to nie tylko jako język ściśle obrzędowy, lecz jest również językiem encyklik papieskich, poruszających często najżywotniejsze zagadnienia życia współczesnego, jak sprawa małżeństwa lub problemy socjalne. A dalej prawo, medycyna i nauki przyrodnicze zachowały łacińską terminologię naukową, nie mówiąc już o filologii klasycznej, która z natury rzeczy pozostała wierna łacinie: w tym języku pisze się rozprawy z tej dziedziny i redaguje czasopisma naukowe a nawet obraduje, jak to się zdarzyło (częściowo)

na zjeździe filologów-klasyków państw słowiańskich w Poznaniu w r. 1929. Wreszcie — szczegół nie tyle ważny, ile znamienny — doniosły przed kilkunastu laty dzienniki, że międzynarodowy kongres policji, który się odbył w Wiedniu, uznał łacinę za jedyny język mogący odegrać rolę międzynarodowego.

Projekt umiędzynarodowienia łaciny wysunął w Polsce — zaznaczmy odrazu — nie filolog i nawet nie humanista, lecz oficer kawalerii, a więc człowiek, którego nie można chyba podejrzewać o 'zawodowe' faworyzowanie łaciny. Był to mianowicie p. Stanisław Rostworowski, który pod wpływem myśli, rzuconych przez L. H. Morstina na odczycie w Wilnie, ogłosił w „Słowie" wileńskim z końcem 1929 r. (nr. 247) artykuł, którego główne tezy były następujące:

Jeżeliby nasze przedstawicielstwo w Lidze Narodów zaproponowało łacinę jako język międzynarodowy, wniosek taki osiągnąłby pełne powodzenie: poprą go z natury rzeczy Włochy, zwłaszcza Włochy faszystowskie, które kult starożytności rzymskiej postawiły wśród naczelnych punktów swego programu państwowego, poprze oczywiście państwo papieskie, dalej Francja, woląca starożytny język romański od zdobywającej coraz bardziej teren angielszczyzny, Niemcy, chętniej widzące w roli języka międzynarodowego łacinę od francuszczyzny, następnie wszystkie narody romańskie Europy i Ameryki Południowej; Belgia pójdzie za Francją, Holandia, Szwecja i Norwegia — za Niemcami, narody zaś azjatyckie poprą wniosek, którego realizacja pozwoli im zwalczyć wszechwładzę angielszczyzny. Opozycję tworzyć będą tylko oba państwa anglosaskie oraz Rosja sowiecka, upatrująca w łacinie i kulturze łacińskiej podstawę 'zgniłej kultury Zachodu'. Prawnicy poprą wniosek, bo wszyscy dla studiów prawa rzymskiego znają łacinę. Lekarze, botanicy, zoologowie (nie mówiąc już o filologach) stwierdzą na swych kongresach, że łacina jest ich językiem międzynarodowym. Międzynarodowy Instytut Rolniczy ma siedzibę w Rzymie, co samo przez się zapewnia jego poparcie. Komitet Igrzysk Olimpijskich będzie łatwy do pozyskania, gdyż idea olimpiad jest wykwitem kultury klasycznej.

Nie chcę tu rozstrzygać, czy i o ile uzasadnione są nadzieje Rostworowskiego, dotyczące wniosku w Lidze Naro-

dów w sprawie umiędzynarodowienia łaciny. Nie mylił on się, utrzymując, że Watykan ustosunkowałby się przychylnie do sprawy umiędzynarodowienia łaciny. Wynika to zupełnie jasno z wielu oświadczeń obecnego papieża, wielkiego miłośnika łaciny i kultury łacińskiej, który nawet biuletyn watykańskiej radiostacji polecił drukować w tym języku *(Nuntius radiophonicus)*.

Natomiast płonne wydają mi się przewidywania Rostworowskiego co do sprzeciwu świata anglosaskiego. W żadnym bodaj kraju studia klasyczne nie są dzisiaj w takim rozkwicie, a idea klasycyzmu nie jest nigdzie tak popularna, jak w Anglii i Ameryce. Wielcy mężowie stanu tych arcytrzeźwych narodów, Baldwin i Coolidge, nawołują w publicznych mowach do kultywowania tych 'niepraktycznych' nauk, które odznaczają się nieocenionymi wartościami kształcącymi. Nic więc dziwnego, że i z tych krajów dochodzą nas mocne głosy za umiędzynarodowieniem łaciny. Słynny powieściopisarz i publicysta angielski, Hilaire Belloc, pisał w swoim czasie w tygodniku londyńskim *Universe*, że pierwszym krokiem do porozumienia między narodami europejskimi musi być odrodzenie łaciny, jako języka powszechnego, łaciny, która jest wyrazem jedności cywilizacji, łączącej te narody. W podobnym duchu pisze Amerykanin Thomas F. Coakley, duchowny z Pensylwanii, w *Classical Weekly* z 8. XII 1930 r. (por. Kwart. Kl. V 1931, s. 145), zwracający szczególną uwagę na żywotność łaciny w Kościele katolickim i nawołujący do jej umiędzynarodowienia we wszystkich dziedzinach życia kulturalnego.

Zrealizowanie tej myśli odpowiadałoby starej tradycji łacińskiej kultury naszej i zaakcentowałoby łaciński charakter tej kultury na forum międzynarodowym. Ponadto predestynują łacinę do roli języka powszechnego — prócz względów, które już przytoczyliśmy (mowa organiczna, nie używana jednak przez żaden naród współczesny) — jeszcze jej wartości kształcące: ucząc się jakiegokolwiek języka nowożytnego (nie mówiąc już o esperancie, zupełnie pod tym względem bezwartościowym), odnosimy prawie wyłącznie korzyść praktyczną. Łacina żelazną logiką swej gramatyki i stylu formuje i rozwija umysł tak, jak żaden inny język nie potrafi tego sprawić.

Nasuwa się jednak wątpliwość, że przecież współczesny

język międzynarodowy musi umieć wyrażać szereg idei nieznanych Rzymianom, którzy nie mieli oczywiście dla nich odpowiedniego wysłowienia. Istotnie. To też niezbędnym warunkiem, pod jakim łacina może zostać językiem uniwersalnym, jest takie uzupełnienie jej słownika, któreby uczyniło ją zdolną do oddawania pojęć i rzeczy nowoczesnych. Tak pojęta modernizacja łaciny nie byłaby żadną zmianą istotną, lecz tylko taką, jakiej podlegać musi każdy język żywy. W gruncie rzeczy nie chodziłoby ani o modyfikację gramatyki, ani stylu, tylko o grupę wyrazów, określających przedmioty i pojęcia, nieznane w dawnych wiekach. Ani Rej ani Cicero nie wiedzieli co to samochód, samolot, telefon, radio, kino, jony, cocktail, kryzys parlamentaryzmu, monopol tytoniowy, kubizm i dadaizm. Dzisiejsza polszczyzna, wprowadzając te wyrazy, nie przestała być polszczyzną. Podobnie byłoby z łaciną. Wprawdzie niektórzy mają swoją ambicję w wynajdywaniu w łacinie ciceroniańskiej odpowiedników dla przytoczonych wyrazów, ale usiłowania takie trudno traktować inaczej, niż jako niewinne igraszki oryginałów. Skoro 'telefon' w tylu językach jest 'telefonem', nie ma powodu w łacinie nowoczesnej szukać dlań mozolnych określeń 'klasycznych', zamiast powiedzieć poprostu *telephonus*. Sprawa jest ogromnie ułatwiona przez okoliczność, że idee i rzeczy nowoczesne mają prawie wyłącznie nazwy pochodzenia właśnie łacińskiego lub greckiego.

Czy jednak łacina nie straci mimo wszystko swego charakteru klasycznego wskutek wprowadzenia do niej omawianej grupy wyrazów nowoczesnych? Czy nie stanie się jakąś łaciną barbarzyńską, nową odmianą średniowiecznej łaciny kuchennej? I czy w ogóle powołanie tego języka do roli praktycznej nie będzie groźne dla jego nieskazitelności?

W odpowiedzi na to wystarczy wskazać na epokę Renesansu: nigdy łacina nie była bardziej klasyczna, niż wtedy, mimo że wówczas właśnie była żywą mową międzynarodową. Co się natomiast tyczy łaciny średniowiecznej, nie dlatego była ona wtedy zepsuta, że była językiem uniwersalnym, ale dlatego, że studia klasyczne stały wtedy na względnie niskim poziomie, w każdym razie na niższym, niż w czasach Renesansu.

Jeżeli zaś chodzi o charakter klasyczny, to polega on

przede wszystkim na gramatyce, zwłaszcza składni klasycznej. Dlatego wszelkie zakusy w kierunku tzw. uproszczenia łaciny (np. *Latino sine flexione)* należy bezwzględnie odrzucić, gdyż tu leży największe niebezpieczeństwo dla czystości łaciny. Co do stylu klasycznego, winien on być oczywiście pielęgnowany, ale bez przesady, która polega na uważaniu tylko stylu Cicerona za poprawny. Jest rzeczą ogólnie wiadomą, że styl tego pisarza był stylem wybitnie artystycznym, napewno nie stosowanym przez żadnego Rzymianina w życiu codziennym. Tutaj raczej Plautus lub Petronius mogą służyć za wzory.

A słownictwo? Niejeden klasyk-purysta żachnie się, spotkawszy się z takim terminem nowołacińskim, jak np. *romantismus*. Są jednak bardzo wybitni filologowie, którzy tego rodzaju terminów używają, gdyż rozumieją, że może niektóre elementy składowe pojęcia romantyzmu były Rzymianom znane, ale napewno nie był im znany ten kompleks pojęć, które w czasach nowożytnych nazwano romantyzmem. I dlatego klasycyzm ich wzorowej łaciny nie przeszkadza im wprowadzić tego rodzaju terminu.

Inny problem: umiędzynarodowienie łaciny wymagałoby radykalnej zmiany metod jej nauczania w szkołach. Kiedy celem nauki zaczęłoby być już nie tylko rozumienie tekstów, ale i władanie łaciną w mowie i w piśmie, trzebaby zastosować do niej tę samą metodę bezpośrednią, co do nauki języków nowożytnych. I wtedy — być może — straciłaby łacina opinię, że jest o wiele trudniejsza od innych języków, praktyczny zaś cel nauki uczyniłby ją bardziej popularną wśród młodzieży.

Ostatni niezbędny warunek — to ujednostajnienie wymowy łaciny we wszystkich krajach. Wszak inaczej wymawia ją Francuz, inaczej Anglosas, inaczej Włoch, inaczej Słowianin. Często nie rozumieją się wzajemnie, używając łaciny. I na to jednak jest rada: znalazł ją Kościół katolicki, unifikując wymowę. Dziś już nie wolno francuskiemu księdzu mówić przy mszy jak dawniej *Dominüs vobiscum,* lecz musi powiedzieć: *Dominus vobiscum,* jak mówi ksiądz polski czy niemiecki. Ujednostajnienie wymowy jest więc najzupełniej możliwe.

Po spełnieniu powyższych warunków łacina będzie mogła

być uważana za jedyny język, kwalifikujący się do omawianej roli. Dyplomaci, którym wypadnie powiedzieć w tej sprawie ostatnie słowo, niechaj zważą, że ścisłość prawnicza i retoryczny charakter łaciny czynią z niej doskonałe narzędzie właśnie dla dyplomacji.

Esperantyści występując przeciw umiędzynarodowieniu łaciny, dowodzą, że esperanto jest łatwe, a więc dostępne dla mas, a więc demokratyczne; łacina zaś jest trudna, przeto niedemokratyczna. Istotę demokracji miałoby tedy stanowić obniżanie kultury do poziomu mas. Otóż należy wątpić, czy dobrą przysługę oddaje masom, kto usiłuje w ten sposób realizować zasady demokratyczne, zamiast — przeciwnie — podciągać masy do poziomu prawdziwej kultury. Powtóre, jest bardzo problematyczne, czy masy w ogóle potrzebują języka międzynarodowego: nie robotnik polski będzie rozmawiał ze swym towarzyszem angielskim, lecz będą ze sobą konferowali ich przywódcy partyjni. Skoro zaś mamy koniecznie przykładać do całej tej sprawy kryteria ideologiczne, to wydaje się raczej, że łacina jako język powszechny jest symbolem międzynarodowej solidarności cywilizacyjnej pod auspicjami zachodniej kultury łacińskiej, której mniej lub więcej świadomie wyrzeka się kosmopolityzm, duchowy ojciec esperanta.

Jak się przedstawia realizacja idei umiędzynarodowienia łaciny w świecie współczesnym?

Wspominaliśmy już o ustosunkowaniu się do niej narodów anglosaskich. Dodajmy tutaj, że w Brooklynie wychodzi czasopismo łacińskie *Auxilium Romanum*, którego dewiza głosi: „Łacina jest jedynym możliwym do zastosowania i wypróbowanym żywym językiem międzynarodowym".

Czasopisma łacińskie wychodzą również w Hiszpanii (*Palaestra Latina*, obecnie prawdopodobnie zawieszone), oraz we Włoszech (*Alma Roma*), gdzie istnieje ponadto poważna organizacja pod nazwą *L'Istituto di Studi Romani* pod protektoratem króla i honorowym przewodnictwem Mussoliniego, służąca idei rozwoju studiów łacińskich i używania języka łacińskiego.

Istituto, dążąc bardzo energicznie do umiędzynarodowienia łaciny, zamierza zorganizować międzynarodową komisję filologiczną, celem opracowania wielkiego słownika ła-

cińskiego do potrzeb nowoczesnych. Już teraz, wszedłszy w porozumienie z najpoważniejszymi instytucjami bankowymi i asekuracyjnymi, które entuzjastycznie przyjęły tę inicjatywę, układa słownik łaciński terminów bankowych i asekuracyjnych. Celem zaś skoordynowania całej pracy na rzecz umiędzynarodowienia łaciny, *Istituto* zamierza powołać do życia organizację centralną, skupiającą przedstawicieli wszystkich towarzystw, służących omawianej idei.

We Francji dąży do umiędzynarodowienia łaciny w stosunkach naukowych paryskich, stowarzyszenie lekarzy krajów łacińskich, *L'Union Médicale Latine (UMFIA)*. Posiada ono własny organ i wydaje słownik terminów łacińskich z dziedziny medycyny i farmacji.

Najpotężniejszą jednak organizacją mogą się poszczycić Niemcy, gdzie w r. 1932 powstała w Monachium *Societas Latina,* licząca już tysiące członków i wydająca kwartalnik. Dąży ona do umiędzynarodowienia łaciny: 1. w stosunkach prywatnych i między organizacjami kulturalnymi, jak biblioteki, archiwa, akademie itd.), 2. na kongresach międzynarodowych, 3. w czasopismach (artykuły lub przynajmniej ich streszczenia po łacinie), 4. w pewnej mierze w radio.

W Polsce, w wyniku dyskusji publicznych, wywołanych przez wspomniany artykuł pułkownika Rostworowskiego, zorganizowało się dnia 13 marca 1933 r. w Warszawie *Towarzystwo Umiędzynarodowienia Łaciny* pod przewodnictwem wielkiego humanisty, T. Zielińskiego. Rzecz znamienna, skupia ono nie tylko klasyków specjalistów, lecz także przedstawicieli najrozmaitszych zawodów: lekarzy, historyków, publicystów, nauczycieli, prawników, urzędników, księży itd. Widać, że idea umiędzynarodowienia łaciny nie jest obca szerokim sferom inteligencji. Jest to bowiem sprawa kultury w całym tego słowa znaczeniu, która musi zainteresować każdego, komu nie są obojętne losy cywilizacji łacińskiej.

Zasadniczym celem wspomnianego Towarzystwa jest oczywiście dążenie do uznania łaciny za język międzynarodowy. W tym celu Towarzystwo przygotowuje odpowiednio teren, przede wszystkim na gruncie polskim i stara się stworzyć odpowiednią predyspozycję psychiczną społeczeństwa przez uświadomienie mu łacińskiego charakteru naszej kultury i tradycyjnego znaczenia łaciny w tej kulturze. Dla zespolenia wysiłków,

Towarzystwo wchodzi w porozumienie ze wszystkimi czynnikami polskimi i zagranicznymi, które dążą do umiędzynarodowienia łaciny. Umiędzynarodowienie to stosuje się przede wszystkim do stosunków kulturalnych w najszerszym tego słowa znaczeniu, w pierwszym rzędzie do rozmaitych dziedzin nauki, do stosunków literacko-artystycznych oraz politycznych. Chodzi o postawienie zasady, której realizacja spowodowałoby rozszerzenie i pogłębienie nauczania łaciny we wszystkich krajach.

Niezależnie od tego Towarzystwo Umiędzynar. Łaciny czyniło starania u władz szkolnych, by żywy charakter łaciny był uwzględniany w metodzie nauczania tego języka. Zalecenie rozmówek łacińskich znajduje się już w programie ministerialnym. W szczególności zaś popiera Towarzystwo międzynarodową korespondencję szkolną w jęz. łacińskim. Jest to wyborny środek pedagogiczny do ożywienia i zaktualizowania nauki łaciny. Młodzieży otwierają się oczy na znaczenie tego języka w kulturze polskiej, której charakter łaciński stale podkreśla w listach do kolegów zagranicznych. Poczynione dotychczas próby takiej korespondencji z młodzieżą francuską i włoską dały bardzo dodatnie rezultaty. Jedno z męskich gimnazjów warszawskich otrzymało w odpowiedzi na list VII klasy, skierowany do Collège Ste Barbe w Paryżu, gdzie dyrektorem jest znany polonofil, pismo ozdobione herbami Paryża i Warszawy, a utrzymane w tonie entuzjastycznym: młodzi Francuzi przypomnieli tam m. in., jak to ambasadorzy dawnej Rzeczypospolitej zadziwiali dwór wersalski swą nieskazitelną łaciną.

Tow. Umiędzynarodowienia Łaciny nawiązuje ścisły kontakt z analogicznymi organizacjami u obcych. Wyrazem żywego zainteresowania, jakie jego działalność obudziła zagranicą, była wielka mowa łacińska, wygłoszona w czasie Międzynarodowego Kongresu Historyków w r. 1933 w Warszawie przez szefa włoskiej delegacji, min. Pietro Fedele. Mowca złożył wówczas hołd akcji na rzecz umiędzynarodowienia łaciny, kierowanej przez prof. T. Zielińskiego, a zgodnej z odwiecznymi tradycjami łacińskimi polskiej kultury, co min. Fedele podkreślił ze szczególnym naciskiem. Duże wrażenie uczyniła również mowa łacińska prof. Oskara Haleckiego, ówczesnego członka Zarządu Towarzystwa, wygłoszona na Między-

narodowym Kongresie Wychowania Moralnego w Krakowie w r. 1934.

Sceptyków oczywiście nie brak. Wyraz 'utopia' słyszy się raz po raz. Warto się więc zastanowić, czy słuszną jest rzeczą wyrokować w ten sposób o umiędzynarodowieniu łaciny i przejść nad tą sprawą wygodnie do porządku dziennego. Znamy już wiele takich zrealizowanych „utopij". Niewątpliwie, każdy się zgodzi, że jest to rzecz bardzo trudna do urzeczywistnienia. Ale — jak stwierdziliśmy — usiłowania w innym kierunku (tj. w kierunku umiędzynarodowienia języka nowoczesnego) skazane są na zupełne niepowodzenie; języki zaś sztuczne wyłączylibyśmy z zasadniczych względów kulturalnych. Narzuca się więc konkluzja, że to, co jest bardzo trudne do urzeczywistnienia, jest zawsze łatwiejsze, niż to, co jest niemożliwe. Zresztą omawiana sprawa nie może być zrealizowana z dnia na dzień, ani nawet z roku na rok: jest to zamierzenie na całe pokolenie, gdyż dopiero nowa generacja, o ile będzie odpowiednio w szkole wykształcona, potrafi naprawdę posługiwać się językiem łacińskim praktycznie.

Mógłby ktoś zauważyć, że trudno sobie wyobrazić chwili mniej odpowiedniej, niż chwila obecna, do akcji na rzecz odrodzenia łacinny jako języka międzynarodowego. Wszak nigdy jeszcze znajomość łaciny w Polsce nie stała tak nisko, nigdy zainteresowanie kulturą klasyczną nie było tak słabe. Zmaterializowanie społeczeństwa, płynące z fatalnego stanu ekonomicznego całego świata od czasu wojny, czyż nie uzasadnia dostatecznie odwrócenia się od wartości idealnych, jakie reprezentuje kultura grecko-rzymska, podstawa naszej? Czy w pogoni za chlebem człowiek ma czas na luksus myślenia o tych rzeczach? Ludzkość, żyjąca pod ustawiczną grozą pożogi wojennej, zagłady całej swej cywilizacji, jest dziś — zdawałoby się — dalsza niż kiedykolwiek od spraw ducha, które mogą być aktualne w epoce dobrobytu i prawdziwego pokoju. Kultura łacińska jest tu jakoby tymi przysłowiowymi różami, których podobno nie czas żałować, gdy płoną lasy...

Przyjęcie takiej postawy, takiego stanowiska równałoby się całkowitej kapitulacji z istotnych, duchowych wartości życia. Kultura klasyczna jest tu nie tylko ich symbolem: stanowi ona również warunek, od którego zależy zachowanie prawdziwego charakteru naszej kultury ojczystej. Kultura polska bę-

dzie albo się nadal opierała na swych fundamentach łacińskich, które uczyniły ją tym, czym jest, i zapewniły jej wielkość duchową, — albo przestanie być kulturą polską. To nie są żadne dekoracyjne róże, które można z lekkim sercem skazać na zagładę, ale właściwie korzenie owego lasu, który musi się za wszelką cenę ratować od pożaru.

Akcja na rzecz umiędzynarodowienia łaciny, to jeden z odcinków walki w obronie kultury łacińskiej. Każdy oczywiście przyzna, że powodzenie tej akcji, zakrojonej na tak daleką metę, zależy od wzmocnienia roli klasycyzmu w kulturze społeczeństwa. Ale zaczynać trzeba od podstaw — od młodego pokolenia. Dlatego najważniejszym postulatem chwili jest dążność do przywrócenia łacinie i wogóle filologii klasycznej jej dawnego znaczenia w wykształceniu. Nie wystarczy, że język łaciński jest dzisiaj przedmiotem obowiązkowym w każdym gimnazjum: ograniczenie jego nauczania do $3^1/_2$ lat przy równoczesnym zmniejszeniu godzin sprawia, że znajomość łaciny u młodzieży, kończącej szkołę średnią, obniżyła się, zwłaszcza w porównaniu z pokoleniem przedwojennym, niepomiernie — mimo istnienia dwuletnich liceów humanistycznych i nielicznych klasycznych. Drugim zasadniczym czynnikiem, obniżającym poziom wykształcenia klasycznego, było zupełne prawie usunięcie języka greckiego ze szkoły średniej.

Dlatego sądzę, że akcja w obronie łacińskiego charakteru kultury polskiej winna rozpocząć się od usilnych starań o rozszerzenie i pogłębienie programu filologii klasycznej w szkolnictwie. Urzeczywistnienie tych dążeń pozwoli nowemu pokoleniu, odpowiednio wykształconemu, uświadomić sobie w całej pełni znaczenie klasycyzmu dla kultury polskiej. Dopiero w takim pokoleniu wytworzy się istotna predyspozycja psychiczna do uznania łaciny za język międzynarodowy.

Wspomniałem już, że na czele ruchu na rzecz umiędzynarodowienia łaciny stoi w Polsce prof. Tadeusz Zieliński. Nazwisko tego wielkiego uczonego i wielkiego pisarza budzi specjalne refleksje. W pismach swych wyraża Zieliński wiarę, że po dotychczasowych odrodzeniach antyku, romańskim (włoski Renesans) i germańskim (Goethe i Winckelmann), przyjdzie kolej na odrodzenie słowiańskie. Do tej pięknej zaś roli powołany jest chyba przede wszystkim naród polski, którego cała kultura wyrosła z grecko-rzymskiego podłoża — w prze-

ciwstawieniu do niektórych innych narodów słowiańskich, synów wschodniego bizantynizmu. Trudno przewidzieć, czy się to wspaniałe marzenie urzeczywistni. Ale to pewne, że podnosząc łacinę do godności języka międzynarodowego, Polska przyczyniłaby się znakomicie do praktycznego odrodzenia kultury klasycznej.

Może idealizm tej kultury stanie się jednym z czynników, które pchną na nowe, zdrowe tory naszą cywilizację, osiadającą na mieliźnie materializmu. I może odrodzenie łaciny usprawni budowę nowoczesnej wieży Babel i uchroni ją od niebezpieczeństwa, które spowodowało ruinę jej archaicznego pierwowzoru.

M. K. Sarbiewski, Ad fontem Sonam (Epod. II).

O źródło, lśniące ponad jasne szkła bez skaz
i bielsze ponad biały śnieg,
Rozkoszy naszych wsi i Nimf jedyny raj,
źrenico mych rodzinnych pól:

Dziś mnie dalekich dróg obarczył znojny trud
i brzemię zgniotło długich trosk...
Gdym od italskich stron do ciebie, źródło, zszedł,
na twój pochyły padam brzeg.

Na suchym niech się oprzę ja kurhanie zwól
i wody czerpię w zgiętą dłoń...
A ciebie niech nie mąci trzód opaczny krok,
ni gałąź, coby padła z drzew.

I gdy w wieczystym szepcie wijesz się wśród łąk,
w nastrajającym szmerze mkniesz...
W szeleście drżącej niech topoli zwisły liść
dla moich strun i ciebie nieprzyjemny wtór

Swój ściszy. — Jeśli bo nie rzuca próżno gdzieś
swych świętobliwy Urban słów, —
Urocze jesteś źródło, jak Bandusji zdrój,
jak Sirmionu piękny brzeg.

SPRAWOZDANIA

ERNEST KALINKA

PODANIE O ZAŁOŻENIU RZYMU

Odczyt wygłoszony z okazji 10-lecia Twa Przyjaciół Gimn. w Gracu w dn. 31 maja 1935 (Neue Jahrb. für Wissenschaft und Jugendbildung 1935, s. 401—410).

Z wielkiego narodu Indogermanów, który w III tysiącleciu przed Chr. rozpadł się na wiele plemion, różnych co do pochodzenia jak i języka, i zamieszkiwał północną część Europy i przyległe kraje Azji, oddzieliły się stopniowo mniejsze i większe grupy, które naciskały na południe. W pierwszej połowie II tysiąclecia zalały one Grecję i Azję Mniejszą, pod koniec tegoż tysiąclecia Italię i zetknęły się tam ze starszą ludnością innego rodzaju, języka i pochodzenia, u której kobieta jako matka (matriarchat) odgrywała większą rolę niż u Indogermanów, nastawionych wyłącznie na prawo ojca (patriarchat). W Azji Mniejszej i w Grecji jak i na wyspach między tymi krajami, zwłaszcza na Krecie, ludność ta osiągnęła niezwykle wysoki poziom kultury duchowej i materialnej, której resztki w zadziwiającej obfitości rozpostarły przed naszymi oczyma wykopaliska z drugiej połowy zeszłego stulecia. Groby i zabudowania pałacowe na wielką modłę, ozdobione malowidłami ściennymi o kolorach żywszych i radosnych, różnego rodzaju wyroby przemysłu artystycznego, częściowo czarująco subtelne i doskonałe, instrumenty muzyczne wszelkiego rodzaju, pomniki religii, w której Matka Ziemia cieszyła się najwyższą czcią, urządzenia wojskowe, struktura społeczna i szerokie stosunki handlowe stawiają tę ludność na jednej płaszczyźnie z prastarymi państwami kulturalnymi Egiptem i Babylonią. Na gruncie italskim ślady te są uchwytne w Etrurii, gdzie wysoka kultura z biegiem stuleci zwyrodniała stopniowo aż do zniewieściałości (pierwszeństwo kobiet nie było może ostatnią tegoż przyczyną), która ostatecznie złamała siłę odporną, a cały lud wy-

dała na łup narodu rzymskiego. Na krótko przed tym jednak otrzymali Etruskowie napływ z metropolii mniejszoazjatyckiej, dzięki czemu w tym stopniu się wzmocnili, że w VIII, VII i VI w. rozszerzyli swoje panowanie daleko na południe, północ i wschód, zanim ich potęga się złamała.

Jest samo przez się zrozumiałe, że przybyli Indogermanie ulegli przemożnym wpływom wspaniałej kultury. Wkroczyli oni z niezużytymi, młodymi siłami w tę dziedzinę kultury i chciwie czerpali to, co im z tych niezwykłych zdobyczy było pożyteczne; albowiem oni sami stali na o wiele niższym stopniu kultury duchowej, na stopniu silnego narodu chłopów, na którym Rzymianie przez długie wieki trwali, i jak nam Tacitus jeszcze z końcem I w. po Chr. Germanów przedstawia. Samorodna siła i wysoko rozwinięta nauka weszły teraz w związek, z którego wyrósł kwiat hellenizmu; a Grecy, którzy wyszli z tego krzyżowania się ras, odziedziczyli po ludzkości tubylczej skłonność do fantazjowania, stale żywy pęd do bujnej twórczości podań, która szukała i znajdywała materiał nawet u obcych, jak wskazuje na to podanie o założeniu Rzymu. Na gruncie italskim mogli Indogermanie swoje zalety zachować w czystszej formie, gdyż ludność tubylcza była tam rzadsza niż w Grecji i Azji Mniejszej. Mimo to nawet italscy Indogermanie nie mogli się oprzeć przemożnym wpływom kultury etruskiej. Przede wszystkim uległo tym wpływom północno-zachodnie Latium bezpośrednio nad granicą Etrurii; kultura etruska przenikała tam do wszystkich dziedzin życia tym bardziej, że początkowo towarzyszyła jej i przewaga polityczna.

Razem z Latynami i po nich przywędrowało jeszcze przed r. 1000 przed Chr. inne plemię Indogermanów w te strony; byli to Sabini. Podczas gdy Latyni zajęli wzgórze Palatyńskie późniejszego Rzymu, Sabini osiedlili się na Quirinalu. Fakt ten jest wyraźnie potwierdzony przez podanie o porwaniu Sabinek i o królu sabińskim Titusie Tatiusie, który panował obok Romulusa. Na to wskazuje też nazwa innego pagórka rzymskiego, *Aventinus,* która wyraźnie wywodzi się od *Avens,* imienia rzeczułki w kraju Sabinów, podobnie jak *Valentinus* od *Valens* albo imię rzymskiej tribus *Oufentina* od *Oufens,* rzeczułki w Latium. Ten Aventinus miał być miejscem, w którym odbyła się wróżba z lotu ptaków, a która miała załagodzić spór między braćmi Romulusem i Remusem; wedle po-

dania Romulus pagórek ten obwarował, czwarty król Rzymu Ancus zabudował. Bitni jak wszyscy Indogermanie żyli mieszkańcy tych dwóch gmin sąsiedzkich, Latynowie na Palatynie a Sabinowie na Quirinalu, w ciągłym sporze granicznym, aż w VIII w. przyszedł potężniejszy, który ich do zgody zmusił: byli to Etruskowie, którzy wówczas swe panowanie na wszystkie strony rozszerzali; oni to złączyli te dwie gminy w jedno miasto, któremu nadali Etruskowie imię *Ruma*.

Za założyciela i pierwszego króla miasta uchodzi Romulus, którego imię jest etruskie jak imię samego miasta. Mimo woli nasuwa się przypuszczenie, że Romulus ten był rodowitym Etruskiem, który przyczynił się w niezwykłej mierze do założenia miasta. A mimo że nas to nęci, by w tym podaniu dopatrzyć się jądra historycznego, jest to nieprawdopodobne; gdyby bowiem Romulus był księciem etruskim, któremu Rzym zawdzięcza swoje założenie, znanoby na pewno jego rodzinę, albo przynajmniej jego ojca etruskiego. Lecz o tym nie ma ani śladu; przeciwnie czytamy u Vergiliusa i Liviusa, że nowi osadnicy jeszcze przed założeniem miasta uwikłani byli w długotrwałe walki z Etruskami. Imię Romulusa znalazło się zatem inną drogą w podaniu o założeniu miasta. Romulusem zwał się bowiem też protoplasta etrusko-rzymskiej Gens Romulia (Romilia), która w I wieku republiki, w V wieku przed Chr. odgrywała pewną rolę w życiu publicznym Rzymu; później zniknęła ona w zupełności z powierzchni, pozostawiając jedynie w tribus Romilia swoje imię, figurując w urzędowym spisie Rzymu na pierwszym miejscu wiejskich tribus, przewyższała zatem przypuszczalnie pozostałe wiekiem i znaczeniem. Jasne jest, że tylko w okresie świetności rodu Romilia jej protoplasta Romulus mógł być wyniesiony na założyciela i pierwszego króla Rzymu, a zatem najpóźniej w V w. przed Chr., a nie w czasie, kiedy ród poszedł w zapomnienie. Również jasnym jest, że podczas szukania za imieniem założyciela Rzymu zatrzymano się właśnie przy protoplaście rodu Romilia dzięki temu, że imię jego zaczynało się od tej samej zgłoski, co nazwa miasta. Prościej rozumie się byłoby stworzyć bezpośrednie z imienia miasta Roma imię jej założyciela Romulus, tak jak to później uczynili Grecy, ale realny zmysł Rzymianina wtedy jak i później nie mógł się pogodzić z imieniem, które nigdy nie miało prawa obywatelstwa w Rzymie.

Dla zwiększenia sławy miasta czyniono często z założyciela syna boga; i w ten sposób wybrano na ojca założyciela miasta Romulusa Marsa, głównego boga Latynów. Boga jednak należało połączyć z kobietą śmiertelną, gdyż ze związku z boginią narodziłby się bóg; a takie kobiety, które stały się w ten sposób matkami bohaterów, były cenione. W VII wieku powstał obszerny poemat grecki, wyliczający matki sławnych bohaterów, które doznały miłości boga, przedstawiający przytem losy matek i ich synów. W Etrurii, do której kręgu kulturalnego należał Rzym aż do IV wieku, ceniono kobiety wyżej niż mężczyznę, a miarodajne było pochodzenie od matki, gdyż istniał tam pewnego rodzaju matriarchat. W tych warunkach należało zważać na to, by nazwać także matkę Romulusa: podanie miejscowe zwało ją Rea Silvia albo po prostu Rea względnie Silvia. Która forma tych trzech imion jest pierwotna, daje się łatwo rozstrzygnąć, gdyż imię Silvia można było dodać do imienia matki Romulusa dopiero wtedy, kiedy uważano za stosowne imię to z powodów, które później przedstawię, połączyć z domem królewskim w Alba longa, Silviusami. Pozostaje wobec tego imię Rea, nad którym łamano sobie głowę. Najchętniej utożsamia się je z imieniem greckiej a raczej przedgreckiej matki bogów Ῥέα; lecz to zrównanie nie daje się utrzymać. Już ze samogłoską *e* sprawa nie przedstawia się, jak należy: u Vergiliusa, który daje w Aeneidzie kapłance z przedhistorycznych czasów rzymskich imię Rea, mając bez wątpienia na myśli matkę Romulusa, *e* jest długie, podczas gdy imię matki boga ma zwykle krótkie *e*, jak to też Ovidius mierzy, chociaż greccy poeci od Homera począwszy wolą formę Ῥεία (Ῥείη). O wiele więcej jednak należy uwzględnić istotne różnice obu postaci. Ῥέα, matka Zeusa, ma jako matka bogów czysto macierzyńskie cechy, ponieważ od samego początku była matką, jako kontrast rzymskiej Rei, która w podaniach poetów i artystów nie ma żadnych rysów macierzyńskich, ukazuje się nam zawsze jako nieszczęśliwa, zawiedziona córka królewska, która szczęście miłości boga ciężko odpokutować musi. Wogóle była Ῥέα stosunkowo niewielu Rzymianom znana, którzy znali dobrze grecką poezję, i mitologię, zwłaszcza że Rzymianie nazywali matkę głównego boga Ops. Nie należy zatem obu imion, rzymskiego Rea i greckiego Ῥέα obok siebie stawiać; odrzucać należy również

inne próby tłumaczenia. Jako punkt wyjścia obrać należy fakt, że w czasach historycznych imię Rea było Rzymianom obce i niezrozumiałe; sięga ono zatem czasów starszych, chociaż poświadczone nam jest dopiero na początku I wieku przed Chr. W czasach najstarszych nie nosiły kobiety rzymskie imienia swojej gens, jak to miało miejsce w czasach późniejszych, lecz własne imiona, z których niektóre są nam znane. Do tych należy na pewno zaliczyć też imię Rea. Z imionami Rea Silvia da się też porównać podwójnie imię Acca Larentia, które również zjawia się dopiero w I w. przed Chr. I tu należy obie części składowe imienia ostro oddzielić: Larentia albo Larenta było imieniem staro-rzymskiej bogini, której poświęcone było święto umarłych w połowie zimy; imię Acca dodano, by imię bogini móc przenieść na kobietę śmiertelną, wszetecznicę, znaną Rzymianom z podania, którego temat zaczerpnięty jest z czasów królewskich. W I wieku występuje ona jako piastunka wysławionych bliźniąt Romulusa i Remusa. Acca było to zatem z pewnością też starorzymskie imię kobiece. Sądzę, że tu należy trzecie imię, Amata, również wplątane w podanie o założeniu miasta. W każdym razie nie wolno nam szukać tu participium od *amare,* gdyż nie było to imię rzymskie, a w tym znaczeniu nadawałoby się najmniej do kobiety, występującej w podaniu. Raczej tkwi w tym imieniu, które Grecy *Amita* pisali, etruski pierwiastek *am,* który niedawno wykazano w *amor* i *amare;* imię to zatem należy do etruskich czasów Rzymian, z których zachowało się do czasów późniejszych; niemożliwością jest, by powstało dopiero w czasach późniejszych. Jądrem podania, powstałego najpóźniej w V wieku, staje się w ten sposób Romulus jako założyciel i pierwszy król, bóg Mars jako jego ojciec, a Rea jako jego matka.

Zupełnie inaczej przedstawia nam się obraz założenia Rzymu z punktu widzenia greckiego. Najstarsze świadectwo o rozszerzeniu się greckiego widnokręgu na Latium znajdujemy na końcu hesiodowej Theogonii, która, chociażby nie pochodziła od samego Hesioda, sięga jednak wieku VII. Dowiadujemy się tam, że Odysseus i Kirke mieli dwóch synów, Agriosa i Latinosa, którzy szeroko nad wszystkimi Tyrsenami panowali. Zdradza to pewną znajomość stosunków miejscowych, że Latinos, który jest uosobieniem krainy Latium, stoi w pewnym związku z Tyrsenami czyli Etruskami, mimo że

Etruskowie byli panami, a nie Latium albo Latinos. Związek między Odysseusem a Latium nie jest wcale dziwny, gdyż przylądek Circei w Latium mógł już wtedy swe imię, pochodzące od Kirke, otrzymać od greckiej kolonii Cumae, założonej ok. 800 r.; imię Kirke pociągnęło za sobą też Odysseusa. Około r. 400 staje się Latinos stałą częścią składową podania o założeniu miasta, w którym występują ponownie Odysseus i Kirke, znikają jednak zupełnie po niedługim czasie.

Dla dalszego rozwoju podania rozstrzygającym był fakt, że według podań greckich Aineias wyemigrował do Italii. Fakt ten stoi w zupełnej sprzeczności z Iliadą; tam bowiem Poseidon przepowiada panowanie Aineiasa i jego potomstwa w Troadzie. Widocznie poeta wiedział coś o panowaniu Aineiadów w tych stronach; kyklos epiczny wzmiankę tę rozszerzył: po zburzeniu Troi wywędrował Aineias z pozostałymi Trojanami na górę Ida w Troadzie, i tam założył nowe królestwo. Lecz o tym prawdopodobnie zupełnie zapomniano, może w VII w. za czasów zaburzeń Kimmeriów, gdyż Stesichoros pisał w swej 'Ιλίου πέρσις, że Aineias wywędrował ze swym synem Askaniosem na zachód, do Hesperii. Obojętnie, czy Stesichoros żył na przełomie VII i VI w. czy, jak teraz się sądzi z pewnych przyczyn, na przełomie VI i V w., czy pochodził ze Sycylii, czy z południowo-zachodniego cyplu Italii, tyle jednak możemy na podstawie świadectwa tego wywnioskować, że najpóźniej ok. 500 Grecy sycylijscy przywłaszczyli sobie Aineiasa. Podobny los spotkał też inne postacie podania trojańskiego. Grecki bohater Diomedes miał również przybyć do południowej Italii, tam też umarł i doznał czci boskiej. Odysseusa, jak już słyszeliśmy, przedstawiono w związku z Latinum Znakomity członek trojańskiej rodziny królewskiej Antenor miał według 'Αντηνορίδαι Sophoklesa zrazu dotrzeć do Thrakii i Illyrii, potem aż do Venecji i tam założyć Patavium. Tego rodzaju podania o wędrówkach na zachód wisiały w powietrzu, od kiedy Greków opanował nieprzezwyciężony pęd ku zachodowi, wynikiem czego były tak liczne kolonie greckie w południowej Italii, że Cicero i inni nazwali tę część kraju *Magna Graecia*. Cumae założono ok. r. 800, koryncką kolonię Syrakusai nie o wiele później. Wiele też przemawia za tym, że ok. r. 800 napłynęła olbrzymia fala ludzi z zachodniego wybrzeża Azji Mniejszej do Etrurii i wzmocniła swoich ple-

mieńców mieszkających tam od stuleci. Również z wybrzeża Azji Mniejszej z okolic Troady udało się wedle świadectwa Thukydidesa plemię Elymów, których imię dźwiękiem przypomina Solymów mniejszoazjatyckich, na zachód Sycylii. Protoplasta Elymów, Elymos, chełpiący się pochodzeniem z trojańskiego rodu królewskiego, miał razem ze swoim krewnym Aineiasem zająć północno-zachodni kąt Sycylii, Aineias miał skolonizować górę Eryx i założyć miasto Segesta: potwierdzenie tego, co mówi Stesichoros. Ten kierunek podróży Aineiasa był powodem tego, że na południowym wybrzeżu Thrakii leżało miasto Ainos, o którym wspomina Iliada, a dalej na zachód Aineia, której monety jeszcze z przed r. 500 pokazywały obraz Aineiasa, w chwili, gdy z płonącej Troi wynosił na barkach sparaliżowanego ojca Anchisesa, trzymając w ręku bogów trojańskich. Nie dające się zaprzeczyć pokrewieństwo tych thrackich miejscowości z imieniem Aineias tłumaczy się tym, że Aineias był najprawdopodobniej sam thrackim bogiem lub herosem, jako że i jego syn Askanios nosi thracką nazwę. Lecz w Grecji było jeszcze wiele innych miejscowości, których nazwy były spokrewnione z imieniem Aineias, co pozwala na wniosek o czasowym względnie trwałym pobycie Thraków; raz jest to rzeka, innym razem miasto noszące takie imię, a przede wszystkim pamiętać należy o thrackim imieniu Ainianów, mieszkających na północnej granicy Grecji środkowej. Wszystkie te miejscowości musiał Aineias obowiązkowo zwiedzić, aż wreszcie dostał się w towarzystwie trojańskiego protoplasty Elymów do zachodniej Sycylii, co już przed r. 500 było faktem niezbitym. Lecz i tam nie zaznał spokoju. Stare stosunki handlowe między Sycylią a zachodnim wybrzeżem Italii wiozły go w kierunku północnym. Towarzysz jego Misenus pozostawił swoje imię przylądkowi obok Neapolu. Wreszcie dotarł Aineias aż do Latium. Sławny historyk Hellanikos jest pierwszy, który w dziele wydanym nie długo przed r. 400 podaje Aineiasa jako założyciela Rzymu, mimo że równocześnie niemniej sławny historyk Antiochos z Syrakuz kładzie założenie Rzymu na czas przed wojną trojańską. Hellanikos opowiadał, że Trojanki, które w towarzystwie Aineiasa przybyły do Latium, znużone długą podróżą morską, za namową niejakiej Rhome spaliły okręty, na których przybyły, a Aineias, straciwszy możność powrotu, założył miasto, któremu nadał imię sprawczyni Rhome.

Skoro więc Hellanikos wprowadził Trojankę Rhome jako personifikację miasta Rzymu, Grecy włączyli ją w różny sposób do dotychczasowej postaci podania. Występowała już to jako małżonka Latinusa, o którym pierwszy raz wspomina Theogonia jako synu Odysseusa, już to jako syn Kirki i Telemacha; albo Rhome staje się córką Odysseusa i Kirki, tym samym siostrą Latinusa, który imię jej uwiecznił w nazwie miasta; albo była ona jak Latinus dzieckiem Telemacha i Kirki i poślubiła następnie w Latium Aineiasa, któremu w ten sposób przypadło w udziale założenie Rzymu. Z Askaniosem łączono ją już od r. 400 jako żonę albo córkę.

O wiele bardziej leżało to w interesie greckich podań o założeniu miasta, by imię miasta przenieść na męskiego założyciela. W ten sposób wynaleźli Grecy już ok. r. 400 niejakiego Rhomosa; aby zaś nie brakło boskiego uświęcenia, podniósł go hellenistyczny pisarz Antigonos do godności syna Zeusa. Inni nie sięgali tak wysoko, lecz widzieli w Rhomosie już to syna Aineiasa, albo Askaniosa, nawet Odysseusa i Kirki, tak że związek miłosny tych dwojga bardzo długo miałby istnieć, gdyby się im wszystkie te dzieci zrodziły, które im tradycja przypisuje.

Do tego stopnia dojrzało podanie greckie o założeniu Rzymu aż do początku IV wieku. Gdy jednak z biegiem stuleci Rzym wzbił się na władcę Italii, którego rosnącego znaczenia Grecy nie mogli zaprzeczyć, gdyż ta przewaga dotknęła również ich rodaków w Italii, przyjęli oni też do wiadomości rodzinne rzymskie podanie, w którym Romulus był założycielem i pierwszym królem miasta; okazali to w ten sposób, że do Rhomosa w swym podaniu dodali jeszcze Romulusa. Rzymianie, którzy nigdy nie mogli się pogodzić z Rhomosem, chętnie przystali na męskiego sobowtóra swego Romulusa; przemianowali go tylko na Remusa, gdyż nazwa Romus była im obca, uwzględniając rzymski ród Remmii, który był ciągiem dalszym etruskich *remne* i która czciła Remusa jako swego protoplastę; prócz tego podtrzymywały rzymskie miejscowości Remoria i Remona pamięć o Remusie. Że krótkie *e* w *Remus* nie zgadzało się z długim *o* w *Roma* nie było dla Rzymian przeszkodą; dla nich był Remus tylko bratem założyciela. W prawdzie odezwały się niedawno inne przypuszczenia; lecz gdyby Rzymianie z początku znali tylko Remusa jako założyciela

miasta, byłoby mało prawdopodobne, że dodali mu niebawem Romulusa, by tamtego zdegradować, litylko by osiągnąć dźwięk odpowiadający nazwie Roma, jakgdyby im przedtem na tym nie zależało. Tak samo mało wiarogodne jest przypuszczenie, że z początku było dwóch założycieli, gdyż para założycieli wcale nie odpowiada zwyczajowi, i siłą faktu jeden musiałby być strącony do drugorzędnej roli. I w rzeczywistości stał się Remus, który był tylko intruzem niebawem osobą podrzędną, mimo że nie znikł zupełnie z powierzchni. To usunięcie Remusa uskutecznił według podania rodzimego sam Romulus. Ale gdy później bratobójstwo pierwszego króla Rzymu wywołało zgorszenie, powierzono ten obowiązek jego towarzyszowi Celerowi.

Romulus i Remus powszechnie uchodzą za braci; a ponieważ u Rzymian było to dogmatem, że Mars tylko jeden raz zbliżył się do Rei, musieli być bliźniętami. Inaczej Grecy. Jeden z nich, Alkimos, uczeń Platona, wedle naszych wiadomości najstarszy, który tych dwóch zestawia, czuł się rzymską tradycją tak mało związany, że uczynił z Romulusa dziadka Rhomosa, i w ten sposób uznał przynajmniej jego wyższość. I w tym był pierwszy, że wprowadził Albę, prawdopodobnie personifikację miasta Alba longa, która tym samym weszła do podania, rozumie się pod wpływem rzymskim, gdyż Alba była wtedy już dawno zniszczona. U Alkimosa jest Alba matką Rhomosa a córką Romulusa. Jako rodziców Romulusa podaje on Aineiasa i Tyrsenię, a więc kobietę etruską. Jak on, tak i Grecy III wieku przeciwstawili się boskiemu pochodzeniu Romulusa i umieszczali go, każdy na swój sposób, na drzewie genealogicznym założycieli, jak to przejęli od swoich poprzedników. Timaios i wielu innych widziało w Romulusie i Rhomosie synów Aineiasa obok starszego Askaniosa. W tym samym sensie napisał Lykophron z początkiem III wieku przepowiednię, że Aineias pozostawi parę lwów, ἔξοχον γένος ῥώμῃ z niedwuznaczną aluzją do nazwy miasta. Dionysios z Halikarnasu twierdzi, że ten sam stosunek pokrewieństwa znalazł w starorzymskich zapiskach, obok innej wzmianki, jakoby obaj byli synami córki Aineiasa. Dla Eratosthenesa, wszechstronnego uczonego III w., był Romulus synem Askaniosa. W tym samym czasie połączył Kallias Rhomosa i Romulusa z wyżej wymienioną trojanką Rhome w ten sposób, że Lati-

nus ją poślubił i miał z nią tych dwóch synów. To było tak narzucającym się nagromadzeniem eponymów, że się długo nie utrzymało; odtąd Rhome znika też z podań Greków, może dlatego, że Rzymianie uporczywie temu się przeciwstawiali. Na miejscu Rhome znajdujemy w III wieku niejaką Ilię (więc też — Trojankę) jako matkę bliźniąt. To znalazło u Rzymian chętne przyjęcie, nie tylko u najstarszych poetów i historyków, ale i poetów epoki augustowskiej nazywa się matka bliźniąt prawie wyłącznie Ilia.

W każdym razie miała tradycja grecka wielki wybór ojców bliźniąt tak, że Rzymianie nie byli zmuszeni boga Marsa trudzić, gdyby od dawien dawna nie był u nich zakorzeniony. Zyskali nawet dla swojej postaci podania większe znaczenie ze skutkiem, który nawet u Greków znalazł uznanie; rozszerzyli bowiem już w IV wieku i pogłębili swoje podanie wedle wzorów greckich. Kilka podań greckich mówi o cudownym ocaleniu wyrzuconego dziecka za pośrednictwem karmiącego zwierzęcia, zwłaszcza takich dzieci, które były owocem zbliżenia się boga do córki królewskiej. Wogóle jest wysadzenie i cudowne ocalenie dzieci prastarym i rozpowszechnionym motywem, który po raz pierwszy występuje na początku III tysiąclecia w historii dziecięciej Sargona. Tak wyrzucono też rzymskie bliźnięta, zwłaszcza że pochodziły ze związku nieślubnego, musiały jednak cudem ocalić. O cud postarała się wilczyca, która je karmiła. Aedyli kurulni r. 296 z rodu Ogulniów poświęcili obok Lupercalu, jaskini na południowo-zachodnim stoku Palatynu, dokąd przeniesiono to cudowne karmienie, obraz wilczycy, karmiącej bliźnięta. Taka grupa bronzowa zachowała się i znajduje się obecnie w pałacu Konserwatorów w Rzymie: jest to archaiczna wilczyca, którą stworzył ok. r. 500 artysta grecki albo etruski ze szkoły greckiej, pod nią umieszczona jest para chłopców, których charakter artystyczny wskazuje na epokę o wiele późniejszą. Ta starożytna wilczyca jednak nie powinna, jak to się zwykle dzieje, uchodzić za dowód tego, że Rzymianie już ok. r. 500 stworzyli sobie podanie o wilczycy, karmiącej założycieli ich miasta; gdyż ta wilczyca może całkiem dobrze pochodzić z jakiegoś miasta etruskiego, gdzie wystawiona była jako godło, i wcale nie jest rzeczą wykluczoną, że ci dwaj członkowie rodu Ogulniów kazali ją w r. 296 sprowadzić do Rzymu i pod nią umieścić

bliźnięta. Już przed r. 300 bili Rzymianie w Campanii monety z podobizną wilczycy i bliźniąt wraz z napisem *Romano*, co się daje najłatwiej wytłumaczyć tym, że dopiero wtedy wystąpiło podanie w tej postaci. Jednak smakowi I w. nie odpowiadało to, by zwierzę wykarmiło założycieli miasta i tłumaczono teraz dwuznaczne *lupa* w sensie *meretrix* (nierządnica) i nadano jej imię Acca Larentia, nierządnicy bohaterki podania z czasów królewskich, odtąd łączonej z pasterzem Faustulusem, który znalazł wyrzucone bliźnięta. Poeta Ennius dodał na początku II w. do bliźniąt, które wykarmiła wilczyca, króla miasta Alba longa Amuliusa, który na pewno już u niego zarządził wyrzucenie bliźniąt i ukaranie ich przestępczej matki. Najprawdopodobniej już kilkadziesiąt lat przedtem pisał poeta Naevius, od którego Annales Enniusa były w wielkiej mierze zależne, w tym samym duchu i tu może poszedł za podnietą grecką, ponieważ już Alkimos, jak widzieliśmy, wplótł na końcu IV wieku do podania niejaką Albę jako uosobienie miasta o tej samej nazwie. Numitora jako brata Amuliusa i dziadka bliźniąt dodał zdaje się najstarszy historyk Rzymu Fabius Pictor, żyjący za czasów Naeviusa.

Przyczyna, dlaczego w podaniu o założeniu miasta występuje w IV wieku nagle Alba longa, a w III wieku król tego miasta, tkwi może w tym, że Rzymianie czuli się zobowiązani, by starej stolicy Latium nie tylko nie odebrać jej pierwszeństwa co do wieku, lecz nawet przez włączenie jej do podania bardziej ją jeszcze uświetnić. W III stuleciu stało się to włączenie pożądanym środkiem, by wypełnić wielką przestrzeń między Aineiasem a założeniem Rzymu, co sobie Grecy stopniowo zaczynali uświadamiać. Wojna Trojańska, a tym samym Aineias wraz ze swoimi bezpośrednimi potomkami przypadają na wiek XII; założenie Rzymu kładzie Timaios na r. 814/13, nie zastanawiając się nad tym, że w tym wypadku bliźnięta nie mogą być synami Aineiasa. Ennius uważa okres nieco wcześniejszy (okrągło 700 lat przed epoką sobie współczesną) za czas założenia Rzymu, Fabius Pictor nieco późniejszy (748/47), a za nim szereg młodszych pisarzy połowę VIII w. Nic nie było wygodniejszym, jak lukę 400 lat wypełnić dowolnie długim szeregiem królów miasta Alba longa, która w rzeczywistości była o wiele starsza niż Rzym, założona wedle podania przez Askaniosa, którą jednak trzeci król Rzymu Tullus

Hostilius tak zniszczył, że się już nigdy nie podniosła. Prawie równocześnie z Albą weszło inne miasto Latium do kręgu tego podania: Lavinium. Miasto to od dawna odznaczało się kultem Vesty i Penatów, a ponieważ Aineias przywiózł był Penaty z Troi, jak świadczą o tym monety miasta Aineia jeszcze przed r. 500, to rozumie się, że on właśnie był tym, który założył Lavinium i ustawił tam swoje Penaty. O tym pisał Timaios zaraz po roku 300 a za nim poszedł Lykophron. Było to zupełnie logiczne rozszerzenie podania, że jakaś Lavinia, która swoje imię wzięła od imienia miasta, z jednej strony stała się córką Lavinusa, władcy Latium, gdzie Lavinium leżało, z drugiej zaś strony stała się żoną Aineiasa, który założył Lavinium. Niektórzy podawali, że z tego związku wyszedł Ascanius, założyciel miasta Alba longa i w ten sposób stworzyli ścisły związek między Lavinium, Alba longa i Rzymem. Ascanios stał się ojcem Silviusa, protoplasty Silviów królów miasta Alba longa. Jądrem historycznym jest to, że królowie Alby należeli do rodu Silviów, gdyż tylko na podstawie takiego przypuszczenia zrozumiałym się staje, że Rea, matka bliźniąt, którą później włączono do albańskiego rodu królewskiego, otrzymała przydomek Silvia. Aby jednak stare podanie, według którego Aineias zabrał Askaniosa już ze sobą z Troi, nie straciło nic ze swej wiarogodności przez nowy pomysł, jakoby był synem Aineiasa i Lavinii, uczyniono nie jego, lecz bezpośrednio Silviusa synem Aineiasa i Lavinii. Teraz było wszystko w najlepszym porządku.

Długi szereg królów albańskich, których umieszczono między Aineiasem a Reą Silvią, umożliwił znakomitym rodzinom rzymskim I wieku swoje drzewo genealogiczne nawiązać do jakiegokolwiek z tych królów. Uczony Varro, żyjący za czasów Cicerona, miał możność w swym dziele *De familiis Troianis* wyliczyć nie mniej jak 50 takich rodzin rzymskich, które chełpiły się, że za pośrednictwem królów albańskich wywodzą swój ród od Aineiasa. Do rodów albańskich, które król Tullus Hostilius po zburzeniu Alby w Rzymie osiedlił, należał też ród julijski, który od końca III wieku miał coraz większe znaczenie. Ród ten jednak starał się zaprzeczyć swemu pochodzeniu od zburzonej Alby a swego protoplastę Iulusa uczynił synem czy wnukiem Aineiasa, który Silviusa, protoplastę królów albańskich, nawet uważał za wroga, odmawiając mu praw pa-

nowania w Albie; i nigdy nie wymienia się Iulusa jako protoplasty królów albańskich. Ambicja tego rodu, który w drugiej połowie II stulecia umieszczał podobiznę Aineiasa na swoich monetach, tak długo nie spoczywała, aż nie uczyniła swego protoplasty Iulusa pierworodnym synem Aineiasa. W tym celu należało go zrównać z Askaniosem. To zrównanie i tę zmianę imienia ułatwił Vergilius względnie jego pierwowzór przez wynalazek, że Askanios już w ojczyźnie miał podobne imię Iulus.

Tym samym zamknięty jest krąg postaci, które w założeniu Rzymu brały pośredni lub bezpośredni udział. Mały jedynie wycinek z tej nieprzejrzanej plątaniny podań wzajemnie się wykluczających i zaprzeczających mogłem tu przedstawić. Należy sobie dopiero torować drogę poprzez gąszcze wybujałe i z trudem tylko znajdujemy w tym rumowisku sprzecznych świadectw części składowe, z którychby się dał zestawić budynek prowizoryczny. A jednak warte są tego trudu zarówno próba, jak i stopniowy wzrost podania, nad którym pracowały setki uczonych Greków i Rzymian. Chodzi przecież o to, by śledzić krok za krokiem wyobrażenia wczesnej starożytności o powstaniu miasta, które w ciągu pół tysiąclecia ze skromnych początków wybiło się na władcę całego ówczesnego świata i temu światu swój język narzuciło.

PIEŚŃ WAGANTÓW

Do pijaków.

O pijacy znakomici,
za pragnieniem nie tęsknicie,
pijcie zawsze wyśmienicie,
wśród kielichów pędźcie życie;
gdy kieliszki powtórzycie,
  nie wpadną w sen,
słowa nigdy nie słyszane
  z ust wymkną się.

Wy, co wypić nie umiecie,
z tej hulanki precz pójdziecie,
nie dla skromnych szynk jest przecie,
przed smutnymi drzwi zawrzecie;

wśród wesołych dzikim zwie się,
 kto skromny jest,
niedołęstwa znakiem pewnym
 skromności gest.

Kto tu się wypadkiem skrywa,
ale wina nie używa,
temu wskażcie drzwi co żywo,
niech z tej zgrai precz wyrywa,
gorszy jest niż śmierć rychliwa,
 gdy w krąg nasz wszedł;
gdy się zaś zabierze z szynku,
 niech zcześnie wnet.

Gdy przypadnie ci rej wodzić,
tak niezwykle pić się godzi,
byś na nogach nie mógł chodzić,
ni najprostszych słów wywodzić,
wszak najbardziej ci wychodzi
 na korzyść twą,
byś kielichy jaknajwiększe
 wychylał wciąż.

Bóg z boginią się nie zgodzi,
żona boga nie obchodzi,
imię Liber wszak nie zwodzi,
od wolności się wywodzi,
cnota wina się wyrodzi
 w pucharach cnych,
winu zawsze wszak zaszkodzi
 złączenie płci.

Choć królowa morza słynie,
może nazwać się bogini,
lecz niegodna być przy winie,
chce się złączyć z nim jedynie.
Nigdy Bacchus nie powinien
 rozwodnić się,
ni się Liber nie pokropi
 na świętym chrzcie.

przeł. TADEUSZ CHIGER

IGNACY SCHILLER

ALABARCHAT A ARABARCHAT

W związku z ustrojem gminy żydowskiej w Alexandrei wyłoniła się kwestia alabarchatu względnie arabarchatu, która przez długi czas, bo aż pod koniec XIX wieku, dawała pole do błędnych, częstokroć bardzo naciągniętych hypotez. Usiłowano mianowicie zidentyfikować urząd alabarchy czy arabarchy ze stanowiskiem naczelnika gminy żydowskiej w Alexandrei, ethnarchy, a to dlatego, że Flavius zachował nam dwa imiona alabarchów Żydów, odznaczających się wybitnym bogactwem i zajmujących poważne stanowisko w gronie gminy, nie znamy natomiast z imienia ani jednego ethnarchy. Przypuszczano więc, że urząd ten leżał wyłącznie w ręku Żydów jako dowód specjalnych dla nich względów Ptolemaiów i że zarazem alabarchowie sprawowali władzę nad swoimi współbraćmi.

Pierwszą jeszcze próbą rozwiązania problemu była rozprawa Rhenforda [1]), który też dał impuls do łączenia urzędów ethnarchy i alabarchy. Od tego czasu pojawiały się coraz nowe pomysły, usiłujące przeważnie etymologicznie rozwiązać nasze zagadnienie. Jedni, jak Fuller, wywodzą słowo *alabarcha* z aramejskich słów *chalaf* ἀντί *pro, vice* + *archa* ἄρχων. Jest to więc urzędnik, który w zastępstwie prokuratora sprawuje władzę nad Żydami, inni zamiast ἀλαβάρχης czytają ἁλασάρχης *princeps salis*. Wszystkie owe hypotezy podaje Stephanus (Thes. Lingu. Graec. s. ἀλαβάρχης).

Pogląd Rhenforda znalazł uznanie wśród żydowskich historyków XIX wieku z Graetzem na czele, którzy opierając się na źródłach przeważnie literackich, starają się wykazać, że alabarcha, prócz swego stanowiska poborcy czy dzierżawcy ceł w państwie Ptolemaiów, a później w cesarstwie, piastował również władzę nad Żydami, w ramach autonomii, jaką ci posiadali. Graetz [2]) rozszerza tezę Brühla [3]), który przyjmuje formę arabarcha za słuszną, opiera się bowiem na Ciceronie

[1]) Rhenford, *De Arabarcha vel Ethnarcha Iudaeorum* 1702.

[2]) H. Graetz, Die jüdischen Ethnarchen oder Alabarchen (Monatsschrift für Geschichte und Wissenschaft des Judenthums 1876, s. 209 nn.)

[3]) N. Brühl, Alabarchen (Jüdische Zeitschrift für Wissenschaft und Leben 1864, s. 276 nn.).

i Iuvenalu, gdzie występują brzmienia; *arabarches, arabarchia.* Cicero w liście do Atticusa (II 77) mówi uszczypliwie o przebywającym na Wschodzie Pompeiusie: *Quonam in me animo sit Arabarches.* Jak z kontekstu wynika, czyni tu mowca aluzję do zwycięstw Pompeiusa, odniesionych nad królikami szczepów arabskich. Iuvenalis, kreśląc satyryczny obraz dnia próżniaka rzymskiego, powiada (Sat. I 130 nn.):

Spartula, deinde forum iurisque peritus Apollo
Atque triumphans, inter quos ausus habere
Nescio quis titulos Aegyptius atque Arabarches,
Cuius ad effigiem non tantum meiere fas est.

Słyszymy tu zarazem bolesną ironię poety-konserwatysty, że na miejscu, gdzie dawniej stały posągi zasłużonych Rzymian, widnieją już pomniki cudzoziemców. Wielu komentatorów utożsamia owego arabarchę z Alexandrem Tiberiusem, prefektem Egiptu, lecz niesłusznie, albowiem nie on, tylko ojciec jego Alexander Lysimachos, godność ową sprawował.

Graetz wiąże genezę arabarchatu z wypadkami historycznymi, które rozgrywały się za Ptolemaiosa Philometora [4]. Król ów pozostawał we wrogich stosunkach ze swoim bratem Ptolemaiosem Physkonem, który za interwencją Rzymu otrzymał tron w Kyrene, lecz nie zadowoliwszy się tym, prowadził dalszą walkę z bratem, a po śmierci jego z wdową po nim, Kleopatrą. Wodzami wojska królowej byli dwaj Żydzi Onias i Dositheos [5]. Ostatecznie nastąpiła między walczącymi stronami ugoda, mocą której Physkon, pojąwszy za żonę Kleopatrę, otrzymał zarazem i tron Egiptu. Osobistość Oniasa jest dla naszego zagadnienia ze wszech miar ciekawa. Z powodu zatargu z arcykapłanem świątyni jerozolimskiej, Oniasem IV, zwolennikiem Seleukidów, wywędrował do Egiptu, gdzie od Ptolemaiosa otrzymał nomos Heliopolis [6]. Tu wybudował w Leontopolis świątynię i twierdzę, gdzie skoncentrował wojsko, składające się wyłącznie z Żydów. Nomos heliopolitański znajduje się w arabskiej części Egiptu, a Onias sprawował w nim

---

[4]) Flavius, Contra Apionem II 44—65.

[5]) C. Ap. II 49: καὶ στρατηγοὶ πάσης τῆς δυνάμεως ἦσαν Ὀνίας καὶ Δοσίθεος Ἰουδαῖοι.

[6]) Flavius, Bellum Iudaicum VII 10, 3: Πτολεμαῖος... δίδωσιν αὐτῷ (scil. τῷ Ὀνίᾳ) χώραν... Νομὸς δὲ οὗτος Ἡλιοπολίτης καλεῖται. Ἔνθα φρουρίον κατασκευσάμενος Ὀνίας τὸν μὲν νάον ᾠκοδόμησε.

ἀρχή wojskową i polityczną, stąd więc stanowisko jego określa się mianem ἀραβάρχης. Arabarcha posiadał władzę nad Żydami, nie tylko tego nomosu, ale i całego Egiptu, a to w nagrodę za usługi, jakie podczas wojny oddał królowi. Z tytułu owej zwierzchności sprawuje on godność ethnarchy. Przywilej nadany przez Ptolemaiów, a zatwierdzony i utrzymany później przez Caesara[7]) i jego następców, trwał przez długi okres czasu. W dalszym ciągu swoich wywodów usiłuje Graetz wykazać, że stanowisko arabarchy - ethnarchy utrzymało się dziedzicznie w rodzie Oniasa. Opiera się na świadectwie Hieronymusa, iż Philon pochodził z rodu kapłańskiego, ponieważ zaś brat jego Alexander Lysimachos był arabarchą, wyciąga stąd Graetz wniosek, że ów pochodził z rodu Oniasowego.

Naciągnięte tezy Graetza nietrudno obalić nawet bez pomocy materiału inskrypcyjnego, który — jak zobaczymy — zupełnie im przeczy. Czy możliwe, by Ptolemaiowie oddali w samodzielne władanie cały nomos, choćby tak zasłużonemu mężowi, bądź co bądź obcemu? Stałoby to w sprzeczności z tradycyjną polityką centralistyczną Ptolemaiów. Gdyby arabarcha był zarazem i ethnarchą, wspomniałby o tym na pewno Flavius przy sposobności wymienienia danego alabarchy. Jak pogodzić formę *arabarcha* z przez Flaviusa wyłącznie używaną *alabarcha?*

Droga, jaką Graetz dochodzi do zidentyfikowania godności: arabarchy i ethnarchy, nie prowadzi do pożądanego celu, a już zgoła bez żadnej podstawy stwierdza dziedziczność arabarchatu. Z faktem, iż brat Philona, pochodzący z rodu kapłańskiego, sprawował arabarchię, wcale nie wynika, że był potomkiem Oniasa. Flavius, który wielokrotnie (B. I. VII 10. Ant. XII 9, 7. XIII 3, 1—3. XIV 8, 1) mówi o Oniasie i o świątyni przez niego zbudowanej, godności arabarchy, od tegoż jakoby początek biorącej, w zupełności nie podaje.

W toku zatem dalszych rozważań możemy kwestię naszą traktować na innej płaszczyźnie i nie troszczyć się o zdanie Graetza. Kwestia nasza jest następująca: czy alabarchat utożsamić należy z arabarchatem; jeśli tak, to który termin jest

---

[7]) Flavius, Antiquitates XIV 8, 1: τοὺς δὲ... ἀπιόντας πρὸς Καίσαρα διεκώλυον οἱ Ἰουδαῖοι οἱ τὴν Ὀνίου χώραν λεγομένην κατοικοῦντες. O żadnym przywileju mowy tu nie ma, jak udowodnię to niżej.

zasadniczy, a który wtórny, jeśli zaś nie, to jaka różnica zachodzi między tymi dwoma urzędami?

Źródła literackie dotyczące alabarchatu są bardzo szczupłe. Wspomina go 4 razy Flavius[8]), lecz bez żadnych bliższych określeń czy objaśnień, widocznie więc za jego czasów urząd ten był dobrze znany, tak na terenie Egiptu, jak i w Rzymie tak, że nie zachodziła potrzeba wyjaśnienia go czytelnikowi. Podczas, gdy u Flaviusa powtarza się stale forma ἀλαβάρχης, to w źródłach literackich, rzymskich, panuje chwiejność między nią a formą ἀραβάρχης i nie wiadomo, która lekcja jest autentyczna[9]). Odnosi się to nawet do edyktów cesarskich zawartych w Cod. Theod., gdzie mowa o *vectigal ar(l)abarchiae*. Na inskrypcjach widnieją tylko: ἀραβάρχης, ἀραβάρχία[10]) natomiast na dwóch innych nieegipskich, z Lykii i Euboi, znajdujemy ἀλαβάρχης[11]).

Na konieczność oddzielenia funkcji arabarchatu od ethnarchatu wskazał pierwszy Marquardt[12]). Wywodzi on arabarchę od nomosu Arabia w Egipcie. Epistrateg Thebais nazywał się ἀραβάρχης lub στρατηγὸς τῆς 'Ινδικῆς καὶ 'Ερυθρᾶς θαλάσσης. Kraj ten od Nilu aż po Morze Czerwone nosił nazwę Arabia, a strateg miał pilnować bezpieczeństwa drogi między Koptos a Berenike, która ze względów gospodarczych specjalne posiadała znaczenie. — Alabarches zaś ma swoją analogię w takich nazwach jak: εἰρηνάρχης, θαλιάρχης, μυστηριάρχης; należy więc tłumaczyć: *scripturae magister*. Etymologię tę przyjmuje za nim i Seeck[13]), uważa jednak, iż urząd ów powstał dopiero za czasów rzymskich, podczas gdy Marquardt oznacza jego początki jeszcze na czasy ptolemajskie.

Odmienne jest stanowisko Schürera[14]). Identyfikuje on oba te urzędy i widzi w osobie alabarchy, najpierw dzier-

---

[8]) Ant. XVIII 159, 259; XIX 276; XX 100; XX 147 cytaty nastąpią.

[9]) P. W. RE. II 3, 342 Brandis s. *Arabarches*: „In den Ciceronischen Ausgaben schreiben gegen Mediceus: *alabarches*, ebenso schwankt im Cod. Iust. IV 61, 9 die Schreibung zwischen *Alabarchie* und *Arabarchie*".

[10]) Dittenberger O.G.I.S. nr. 685 Por. s.

[11]) Bull. de Corr. Hell. XVI 119 (z inskrypcji) ...ἀναγνώστου καὶ ἀλαβάρχου.

[12]) J. Marquardt, *Römische Staatsverwaltung*, Leipzig 1873, I s. 289.

[13]) P.W. RE I 1271 Seeck s. *Alabarches*.

[14]) E. Schürer w Zeitschrift für wissenschaftliche Theologie s. 13—14 oraz w Geschichte des jüdischen Volkes, Leipzig 1909 III p. 132 uw. 42: „Nur ist es nicht ganz zutreffend, wenn ich den Arabarchen

żawcę, a później państwowego nadzorcę ceł. Według niego starsza i zasadnicza jest forma: *arabarches;* i on widzi genezę urzędu w nomosie Arabii. Pod wpływem języka koptyjskiego, gdzie przejście *r* w *l* jest pospolite, wytworzyło się późniejsze brzmienie: *alabarches*. Jest to więc urząd bardzo dawny, skoro już u Flaviusa nie ma śladu formy pierwotnej. Oczywistą trudność jego tezy stanowi fakt, iż na Euboi i w Lykii, tam gdzie owe wpływy językowe nie działały, występuje właśnie forma *alabarches*. Ucieka się tedy Schürer do mało prawdopodobnego przypuszczenia, że alabarcha lykijski, Mausolos, to urzędnik egipski, czasowo poza domem bawiący, napis zaś eubojski pochodzi z późnego cesarstwa, gdy wymiana urzędników z różnych prowincyj była na porządku dziennym. I tym razem więc zachodzi prawdopodobieństwo, że alabarcha ów został tu przeniesiony z Egiptu. Ale sprzeciwia się temu fakt, iż w inskrypcji słowo ἀλαβάρχου następuje po ἀναγνωστοῦ, owe zaś sąsiedztwo wskazuje na pewne pokrewne zajęcia i na miejscowe urzędy, piastowane po kolei lub też równocześnie, lecz w żadnym wypadku nie obce, co też w dalszym ciągu pracy wykażemy.

Z wywodami Schürera zgadza się również Dittenberger (OGI II 570). Odrzuca on etymologię, wyprowadzającą ἀλαβάρχης od ἀλαβή 'atrament', byłoby bowiem — jego zdaniem — niezrozumiałe, dlaczego spośród tylu urzędników, w których biurokratyczny Egipt obfitował, właśnie poborca celny miałby się tak nazywać. Przyjmuje za zasadniczą formę *arabarches*. Początkowo, jako naczelnik nomosu Arabia, arabarcha pilnował bezpieczeństwa drogi między Nilem a Morzem Czerwonym, z biegiem czasu jednak urząd ten rozszerzył się po całym Wschodzie, zmieniając równocześnie i brzmienie swoje na *alabarches,* jakie czytamy na inskrypcji lykijskiej i eubojskiej. — Ten sam pogląd podziela Wilcken [15]). Nowe akcenty wniósł do naszej kwestii Rostowcew [16]), a to w związku z in-

als den obersten Zollpächter auf der arabischen Seite des Nils bezeichnet habe. Vielmehr ist nach Wilcken und Dittenberger statt „Zollpächter" richtiger zu sagen „Zollaufsichtsbeamter".

[15]) Griechische Ostraka aus Ägypten und Nubien, Leipzig 1899, I s. 350.

[16]) Rostowzew, Ἀποστόλιον (Mitteilungen d. archaeologischen Instituts [Röm. Abteil.] 1897, s. 75 nn.).

skrypcją wydaną w 1896 r. przez Jougueta[17]. Napis ten, pochodzący z Koptos i mający ważne znaczenie dla poznania pewnych zagadnień finansowych Egiptu, opiewa:

ἐξ ἐπιταγῆς... ὅσα δεῖ τοὺς μισθωτὰς τοῦ ἐν κόπτῳ ὑποπίπτοντας τῇ 'Αραβαρχίᾳ ἀποστολίου πράσσειν κατὰ τὴν γνώμονα τῇδε τῇ στήλῃ ἐγκεχάρακται διὰ Λουκίου 'Αντιστίου 'Ασιατικοῦ ἐπαρχοῦ ὅρους Βερενίκης.

Potem następuje wysokość taksy, jaką mają za przewóz uiścić ci, którzy pełnią służbę na morzu, ich żony, inne kobiety, kupcy itd. Nosi ona nazwę ἀπομτόλιον[18]) (ἀπόστολος 'flota) i jest najwyższa dla heter (108 drachm), a najniższa dla żołnierzy ($2^1/^2$ dr.) Opłata ἀποστόλιον ὑποπίπτον τῇ 'Αραβαρχίᾳ przypomina nam wprawdzie *vectigal Alabarchiae*, nie można ich jednak utożsamić, ἀποστόλιον bowiem występuje tylko w pewnej części kraju, podczas gdy *vectigal* obejmuje cały Egipt. Rostowcew oddziela urząd alabarchy od arabarchy. Pierwszy ma styczność z finansami całego Egiptu, drugi zaś jest zarządcą nomosu Arabia.

Z powyższego zestawienia poglądów widać jak nasza kwestia zawikłana jest i jak trudno w niej dojść do pewnego rezultatu. Sądzę jednak, iż dokładna analiza źródeł w oparciu o dane historyczne potrafi nam dać dostateczne wyjaśnienie.

Rozpocznijmy od Flaviusa. Przede wszystkim stwierdzimy, że u niego występują wyłącznie formy ἀλαβάρχης, ἀλαβάρχία[19]), a żaden rękopis odchylenia nie wykazuje, tak iż w autentyczność jej wątpić nie można. Wymienieni przez Flaviusa alabarchowie (Alexander Lysimachos 3 razy, a Demetrios raz) żyją w 1-szej połowie I wieku po Chr., a więc niedługo stosunkowo po opanowaniu Egiptu przez Rzym, który z zasady konserwatywny, nie wprowadzał szybko zmian w ustroju zdobytego państwa. Możemy więc uważać alabarchat nie za innowację Rzymu, lecz za dzieło Ptolemaiów. Alabarchowie żyją

---

[17]) Jouguet, Inscriptions Grecques d'Egypte Coptos (Bulletin de Correspondance Hellénique 1896, s. 167).

[18]) Poniżej zobaczymy, że była opłata i za zabezpieczenie drogi lądowej.

[19]) Ant. XVIII 159 ἔνθα 'Αλεξάνδρου δεῖται τοῦ ἀλαβάρχου μυριάδες εἴκοσι δάνειον αὐτῷ δοῦναι; XVIII 259 'Αλεξάνδρου τε τοῦ ἀλαβάρχου ἀδελφὸς ὢν; XIX 276 λύει δὲ καὶ 'Αλέξανδρον τὸν ἀλαβάρχην; XX 100 Τιβέριος 'Αλεξάνδρου παῖς τοῦ καὶ ἀλαβαργήσαντος ἐν 'Αλεξανδρείᾳ γένει τε καὶ πλούτῳ πρωτεύσαντος τῶν ἐκεῖ καθ' αὐτόν; XX 147 Μαριάμμη... συνῴκησε Δημητρίῳ τῶν ἐν 'Αλεξανδρείᾳ 'Ιουδαίων πρωτεύοντι γένει τε καὶ πλούτῳ· τότε δὴ καὶ τὴν ἀλαβαρχίαν αὐτὸς εἶχεν.

w Alexandrei i odznaczają się wielkimi bogactwami, przy czym alabarchia jest źródłem ich majątku[20]). Wyrażenie ἀλαβαρχίαν εἶχεν, wskazywałoby na rodzaj dzierżawy, lecz czego? Co może dostarczyć tak wielkich zasobów, by ich właściciele wybijali się ponad innych nawet w tak bogatej Alexandrei?

Odpowiedź znajdujemy u samego Flaviusa, który w obronie Żydów alexandrejskich przeciw Apionowi (II 63, 64) powołuje się na prawa nadane im przez Alexandra, Ptolemaiów i cesarzy, oraz nadmienia, że królowie powierzyli im obronę Nilu: „Quid enim omnes imperatores de Iudaeis in Alexandria commorantibus sapiant, palam est,... maximam uero eis fidem olim a regibus datam conseruauerunt, id est fluminis custodiam totiusque custodiae nequaquam his rebus indignos esse iudicantes". Wyrażenie *totiusque custodiae* nie ma w kontekście uzasadnienia, należy je uważać za koruptelę. Wedle słusznego przypuszczenia Schürera[21]) zamiast *custodiae* (φυλακῆς) było *maris* (θαλάσσης), co odpowiada poprzedzającemu *fluminis*. Przez *custodia* rozumieć mamy pilnowanie drogi Nilu i morza celem ściągania należnych ceł za przywożone i wywożone towary[22]). Opłaty ὑπὲρ ποταμοφυλακίδων często spotykamy na ostrakach z I i II w. po Chr.[23]). W Egipcie Ptolemaiów panował system wydzierżawiania podatków i ceł, jak zresztą poucza nas o tym bogate archiwum Zenona niedawno temu odkryte. Nic więc nie stoi nam na przeszkodzie, by przyjąć, iż owe cła rzeczne i morskie były przez Ptolemaiów, a następnie za pierwszych imperatorów wydzierżawione bogatym kupcom alexandryjskim. Dzierżawa owych ceł przynosiła ogromne dochody. Alexandreia jako stolica i główny port przy ujściu Nilu do morza służyła za punkt centralny ceł rzecznych i morskich, wobec czego mieściła też w sobie siedzibę głównego poborcy. Na podstawie powyższych danych możemy zindentyfikować owego dzierżawcę ceł z alabarchą, co do którego funkcji ustawodawstwo późnego ce-

---

20) Por. Ant. XX 147 τότη δή etc.

21) Schürer, Geschichte III s. 134 uw. 43.

22) Caesar, Bellum Alexandrinum c. 13: „Erant omnibus ostiis Nili custodiae exigendi portorii causa dispositae. Naves veteres erant in occultis regiae navalibus, quibus multis annis ad navigandum non erant usi".

23) Wilcken, Griech. Ostraka I 282—285.

sarstwa żadnych nie nasuwa wątpliwości. Alabarcha zatem to generalny dzierżawca ceł za towary przywożone lub wywożone z Alexandrei. — Za cesarstwa spotykamy alabarchę w roli urzędnika cesarskiego, o czym poucza nas reskrypt cesarzy [24]) z 381 po Chr. oraz edykt Justiniana [25]). W świetle tych źródeł poznajemy dokładnie funkcję alabarchów, z poborem ceł związaną.

Jak już wyżej zauważyliśmy, w napisach egipskich nie spotykamy się z formą ἀλαβάρχης, pojawia się ona natomiast na dwóch innych: w Lykii i na Euboi [26]). Inskrypcja lykijska nic nam w tej kwestii wyjaśnić nie zdoła. Imię Mausolos bardzo tam rozpowszechnione wskazuje na autochthona, trudno więc zgodzić się z Schürerem [27]), który uważając alabarchat za instytucję wyłącznie egipską przypuszcza, iż Mausolos ów pochodził z Egiptu, a w Lykii przypadkowo bawił.

Więcej dowiadujemy się z napisu eubojskiego na nagrobku anagnostesa i alabarchy, Anastasiosa i żony jego Petronii. Bliskość tych dwu terminów każe nam tłumaczyć je w ścisłym etymologicznym znaczeniu, a więc: *scripturae magister*, podobnie jak *anagnostes* 'publiczny recytator'. Ten ostatni termin często spotykamy u Cicerona [28]) w tym samym przez nas podanym znaczeniu, lecz czynność ową spełnia przeważnie niewolnik. Gellius (N. A. XVIII 5, 2) podaje następujące objaśnienie: „ἀναγνώστην quendam non indoctum hominem voce admodum scita et canora legere ad populum in theatro".

---

24) Cod. Theod. IV 12, 9 = Cod. Iust. IV 61, 9: Usurpationem totius licentiae submovemus circa vectigal alabarchiae per Aegyptum atque Augustannicam constitutum, nihilque super traductione animalium, quae sine praebitione solita minime permittenda est, temeritate per licentiam vindicari concedimus.

25) Iust. edict. XI 2, 3 (w wyd. Corpus Mommsen-Schoell-Kroll III p. 778) ἀλλὰ καὶ ἀνάγκην ἕξουσι πάσαν χορεγεῖν χρυσίον τοῦτο μὲν τῷ παρὰ 'Αλεξανδρεῦσιν αὐγουσταλίῳ... τοῦτο δὲ τῷ τε νῦν κατὰ καιρὸν ἀλαβάρχῃ τῷ τε πραιποσίτῳ τῶν θείων ἡμῶν θησαυρῶν οὐδὲν διάφορον ὑπὲρ ὀβρύζης ὑπὲρ παντελῶς κομιζόμενοι... ὅτι εἴ τι φανεῖεν ὑπὲρ ὀβρύζης ἀπαιτηθέντες ἢ οἱ τῶν θείων ἡμῶν προεστῶτες ἀλαβαρχίων... οἴκοθεν καταθήσουσι.

26) Bull. Corr. Hell. XVI s. 119: Μνήματα δύο διαφέροντα 'Αναστασίου τοῦ εὐλαβεστάτου ἀναγνωστοῦ καὶ ἀλαβάρχου καὶ τῆς τούτου γαμετῆς Πετρωνίας τῆς κοσμιωτάτης.

27) Schürer, Geschichte III 133 uw. 42.

28) Ad Atticum I 12, 4: „tuus servus anagnostes"; Ad fam. V 9, 2: „pueri literatissimi, anagnostae optimi".

Alabarcha na Euboi występujący nie ma nic wspólnego z alabarchą egipskim i ma zupełnie odrębne funkcje.

Nim przejdziemy do drugiej części zagadnienia, do arabarchatu, poznamy postacie alabarchów, o których pamięć zachował nam Flavius. Są nimi: Alexander Lysimachos i Demetrios[29]. Alexander, jeden z najbogatszych Żydów alexandrejskich, pochodził ze znakomitej rodziny i posiadał obywatelstwo rzymskie. Według Flaviusa[30] był on bratem filozofa Philona, natomiast z zachowanego nam w języku ormiańskim dialogu Philona[31] *De animalibus* wynika, iż był on jego siostrzeńcem. Wersję tę przyjęli za słuszną Ewald[32] i Zeller[33]. Nic nas jednak nie skłania do dopatrywania się sprzeczności między Flaviusem a dialogiem philońskim, nie jest tam bowiem wspomniane, że ów Alexander był alabarchą. Możemy więc zupełnie słusznie przypuścić, iż Philon prócz brata miał również siostrzeńca tegoż imienia. Podobnie jak i Philon, pochodził Alexander z rodu kapłańskiego. Swoje pochodzenie kapłańskie stwierdza Philon w dziełku *De providentia,* gdzie kreśli wrażenie z pobytu w Jerozolimie, gdy tam bawił celem złożenia ofiar w świątyni[34]. O młodości Alexandra nie dochowały się żadne wiadomości. Odebrał zapewne staranne wychowanie helleńskie, przepojone jednak duchem religijnym żydowskim, jakie powszechne było w sferach plutokracji żydowskiej w Alexandrei[35]. Za Caliguli występuje już czynnie w życiu gminy żydowskiej. Podczas krwawych rozruchów przeciwko Żydom alexandrejskim, przez prefekta Flaccusa inspirowanych, dostał się do więzienia, z którego uwolniła go śmierć cesarza i objęcie rządów przez Claudiusa, z którym oddawna jeszcze pozostawał w przyjaznych stosun-

---

29) Por. powyższe cytaty z Flaviusa.

30) Ant. XVIII 259: Φίλων ὁ προεστὼς τῶν Ἰουδαίων τῆς πρεσβείας.. Ἀλεξάνδρου τε τοῦ ἀλαβάρχου ἀδελφὸς ὤν.

31) De animalibus I 72, 75: „Avunculus est enim ac socer; quoniam non est nescius, quod filia eius mihi iuxta suam etiam promissionem desponsata uxor est".

32) Ewald, Geschichte d. Volkes Israel VI s. 259.

33) Zeller, Philosophie d. Griechen III 2, s. 339.

34) De providentia II 677: καθ' ὃν χρόνον εἰς τὸ πατρῷον ἱερὸν ἐσταλλόμην εὐξόμενος τε καὶ θύσων.

35) E. Stein, Filon z Aleksandrii s. 28.

kach[36]. Był on prawnym opiekunem matki Claudiusa, Antonii, która posiadała rozległe dobra w Egipcie. Węzeł przyjaźni łączył go również z ówczesnym królem Judei, Agrippą I[37]. Król ten, ulubieniec Caliguli, a później następcy jego Claudiusa, wykorzystywał często swój wpływ na dworze cesarskim celem niesienia pomocy Żydom diaspory. Szczególnie czynny był przez cały czas zaburzeń w Alexandrei. Przy pomocy historyka Nikolaosa z Damaszku zebrał dokumenty odnoszące się do równouprawnienia Żydów[38], przedstawił je Claudiusowi i w ten sposób wyjednał ów list cesarski, podany nam u Flaviusa[39]. Alexander, bezpośrednio w tym dziele zainteresowany, brał w tych czynnościach żywy udział, a stąd też jego zażyłość z Agrippą. Wybawił go z kłopotów finansowych, udzielając mu pożyczki w wysokości 200 tysięcy drachm[40].

Przyjaźń obu tych mężów wzmocniona została związkiem krwi. Alexander miał dwóch synów: Alexandra Tiberiusa i Marcusa. Ten ostatni pojął za żonę córkę królewską Berenikę, która po przedwczesnym zgonie młodzieńca, wyszła za mąż za brata Agrippy, Heroda, króla Chalkis[41]. Utrzymywał też alabarcha stałą łączność z Judeą i tu hojnymi ofiarami i fundacjami starał się o uzyskanie rozgłosu. Upamiętnił się ofiarując złoto i srebro na pokrycie potężnych 9 bram świątyni[42].

Poza skąpymi wiadomościami u Flaviusa nie posiadamy żadnej innej wzmianki o Alexandrze Lysimachu. Nie znamy stosunku jego do syna, apostaty Tiberiusa Alexandra, który w swoim rodzinnym kraju osiągnął najwyższą godność prefekta.

---

36) Ant. XIX 276: λύει δὲ καὶ 'Αλέξανδρον τὸν ἀλαβάρχην φίλον ἀρχαῖον αὐτῷ γεγονότα καὶ 'Αντωνίαν ἐπιτροπεύσαντα τὴν μητέρα ὀργῇ τῇ Γαΐου δεδεμένον.

37) T. Reinach, L'Empereur Claude et les antisémites Alexandrins d'après un nouveau papyre REJ XXX 1 s. 161. Agrippa posiadał tytuł: *amicus imperatoris*, a na monetach figuruje jako ΦΙΛΟΚΑΙΣΑΡ.

38) Ant. XIX 279: Κλαύδιος... πέμπει δὲ καὶ διάγραμμα παρακεκληκότων αὐτὸν 'Αγρίππου τε καὶ Ἡρώδου τῶν βασιλέων εἴς τε τὴν 'Αλεξάνδρειαν καὶ Συρίαν.

39) List Claudiusa Ant. XIX 280—285.

40) Ant. XIX 159: ἔνθα δεῖται 'Αλεξάνδρου τοῦ ἀλαβάρχου μυριάδες εἴκοσι δάνειον αὐτῷ δοῦναι... καὶ 'Αλέξανδρος πέντε τάλαντα ἐν τῇ 'Αλεξανδρείᾳ δοὺς τὸ λοιπὸν... παράξειν ἐπηγγέλλετο.

41) Ant. XIX 276: καὶ αὐτοῦ (scil. 'Αλεξάνδρου) υἱὸς Βερενίκην τὴν 'Αγρίππου γαμεῖ θυγατέρα· καὶ ταύτην μέν, τελευτᾷ γὰρ Μᾶρκος... ἀδελφῷ τῷ Ἡρώδῃ δίδωσιν.

42) Bell. Iud. V 206: τοῦτον δὲ ὁ κόσμος πολυτελέστερος, ἐπὶ δαψιλὲς πάχυς ἀργύρου τε καὶ χρυσοῦ ἐννέα πύλαις ἐπέχεεν ὁ Τιβερίου πατὴρ 'Αλέξανδρος.

Drugim z wymienionych przez Flaviusa alabarchów jest Demetrios. Występuje na tym stanowisku nieco później po Alexandrze tak, iż możemy go uważać za bezpośredniego następcę na alabarchacie. Pochodził ze znakomitego rodu i słynął z bogactw. Dzięki temu skoligacił się z dynastią herodejską i pojął za żonę Mariamne, córkę Agrippy I[43]). Omówiwszy w ten sposób kwestię alabarchatu, przechodzimy do arabarchatu, który za Rostowcewem oddzielam od alabarchatu. W źródłach literackich *arabarches* wspomniany jest u Cicerona i u Iuvenala. U Cicerona termin ten używany jest w znaczeniu: princeps Arabiae i stoi w związku z rozgromieniem naczelników plemion arabskich przez Pompeiusa. Iuvenalis nie może nam nic w tej kwestii powiedzieć, gdyż w niektórych kodeksach występuje u niego forma *alabarches*. Z terenu Egiptu posiadamy 3 inskrypcje, gdzie spotykamy się z terminami: ἀραβάρχης, ἀραβαρχία. Dla przeprowadzenia dokładniejszej analizy, przytaczam je w całości.

Κλαύδιος Γέμινος, ἀραβάρχης καὶ ἐπιστρατηγὸς Θηβαΐδος ἥκουσα ἀναπλέων ὥρας γ', καταπλέων ὥρας β' [45]).

Drugi napis, z wielką luką w środku, pochodzi z Pselchi i brzmi:

Ἀπολλώνιος, Πτολεμαίου ἀραβάρχου υἱός, στρατηγὸς τοῦ Ὀμβείτου καὶ τοῦ περὶ Ἐλεφαντίνην καὶ Φίλας καὶ παραλήμπτης τῆς Ἐρυθρᾶς θαλάσσης, ἦλθεν καὶ προσηκύνησα τὸν μέγιστον Ἑρμῆν σὺν Ἀθηναίῳ τῷ ἐμῷ ἑταίρῳ ...ιος Σηνᾶς τὸ πέμπτον ἐλθὼν πρὸς τὸν Ἑρμῆν μετὰ Ἰουλίου, Πτολεμαίου υἱοῦ, Ἀπολλωνίου ἀραβάρχου τοῦ προγεγραμμένου [46]).

Trzecia inskrypcja, gdzie występuje forma ἀραβαρχία, cytowana już była wyżej. — Z przytoczonych napisów widać, że arabarcha występuje na pewnym ściśle ograniczonym terenie Egiptu, a mianowicie w granicach między Thebais a Morzem Czerwonym. Obszar ten pustynny i górzysty, swym krajobrazem przypominał sąsiednią Arabię i nosił również taką nazwę[46]). Znaczenie tej prowincji polegało na tym,

[43]) Ant. XX 147: Μαριάμμη παραιτασαμένη τὸν Ἀρχέλαον συνῴκησε Δημητρίῳ τῶν ἐν Ἀλεξανδρείᾳ Ἰουδαίων πρωτεύοντι γένει τε καὶ πλούτῳ. τότε δὴ καὶ ἀλαβαρχίαν εἶχε.

[44]) Dittenberger OGIS n. 685.

[45]) Dittenberger n. 202.

[46]) Wilcken, Ἀποστόλιον (Mitteilungen d. archaeolog. Instituts 1897, s. 75. Jouguet, Inscriptions Grecques d'Egypte (Bull. de Corr. Hell. 1896, s. 167).

iż tędy prowadziła droga z Koptos do Berenike, która chętnie bywała uczęszczana przez karawany kupieckie. Naczelnik tej prowincji, na wschód od Nilu położonej, nazywa się ἀραβάρχης podobnie jak na zachód od rzeki położonej Libyi, λιβυάρχης [47]. Arabarcha posiada tu władzę administracyjno-wojskową, a po części i skarbową, albowiem dzierżawca (μισθωτής) ἀποστόλιον, tj. opłaty za przewóz osób w wysokości przez arabarchę ustalonej, wpłaci na rzecz arabarchii z góry wyznaczoną sumę. Władza widocznie użyczała karawanom eskorty celem zabezpieczenia drogi i z tego tytułu też pobierała opłaty. Nazwiska Ἰούλιος, Κλαύδιος Γέμινος poświadczają nam arabarchię dla okresu cesarstwa, z czasów Ptolemaiów, natomiast żadnych nie posiadamy dowodów na istnienie tego urzędu. W epoce tej spotykamy na inskrypcjach urzędy: στρατηγὸς ἐπὶ τῆς Ἰνδικῆς καὶ Ἐρυθρᾶς θαλάσσης, στρατηγὸς ἐπὶ τὴν θήραν τῶν ἐλεφαντῶν, które później zanikają tak, iż arabarchię można uważać za twór rzymskiej administracji [48]).

Za naszą genezą arabarchatu przemawia również fakt, iż w przytoczonych napisach arabarcha nie ma określonego nomosu, nad którym jego władza się rozciąga, widocznie więc sama nazwa jako topograficzne określenie jest wystarczająca.

Zagadkowo brzmi dla nas inskrypcja IS n. 202. Wymieniony jest tam syn arabarchy Ptolemaiosa, Apollonios, który ze swoim przyjacielem odbył pielgrzymkę do świątyni Hermesa. Apollonios ów jest strategiem trzech nomów, które w administracji często łączono ze sobą. Oprócz tego sprawuje on funkcję παραλήμπτης Morza Czerwonego. Ściągał on cła w tym nomosie, jednak nie sam bezpośrednio, tylko przez dzierżawców, niemożliwe bowiem byłoby strategowi dalszej Elefantine zbierać opłaty od każdego kupca oddzielnie. Po znacznej luce (brak 48 liter) mowa jest o Senasie, który po raz piąty już pielgrzymuje πρὸς τὸν Ἑρμῆν μετὰ Ἰουλίου Πτολεμαίου υἱοῦ Ἀπολλωνίου ἀραβάρχου τοῦ προγεγραμμένου. Wspomniany na początku inskrypcji syn arabarchy, obecnie jest już sam arabarchą. Rzuca to światło na całą inskrypcję. Najprawdopodobniej mamy w niej niejedną pielgrzymkę, lecz więcej wy-

---

[47]) Polybios XV 25, 12: ποιήσας αὐτὸν λιβυάρχην τῶν κατὰ Κυρήνην τόπων.

[48]) Por. CIGt. 5076: Ἀπολλώνιος Ἀπολλωνίου στρατηγὸς Ὀμβείτου καὶ τοῦ περὶ Ἐλεφαντίνην καὶ Φίλας.

padków, kiedy członkowie tej samej rodziny udają się do świątyni boga. Rodzina ta żywi specjalny kult dla Hermesa, którego pod przydomkiem egipskim Παστπνούφις, tj. o dobrym sercu, czczono w Egipcie. Przy ustaleniu stosunku pokrewieństwa osób w końcowej części inskrypcji wymienionych, narzucają się dwie ewentualności: 1) Iulios Ptolemaios jest Apolloniosa arabarchy synem, a Ptolemaiosa wnukiem. Byłaby więc w napisie mowa o trzecim już pokoleniu do świątyni Hermesa pielgrzymującym, a odpowiednio należałoby czytać Ἰουλίου Πτολεμαίου, υἱοῦ Ἀπωλλωνίου ἀραβάρχου; 2) Iulios Apollonios jest identyczny z Apolloniosem, synem Ptolemaiosa. Od czasu pierwszej pielgrzymki za życia ojca minął pewien okres czasu. Po śmierci ojca objął po nim urząd arabarchy i otrzymał też obywatelstwo rzymskie. Jako Iulios Apollonios wybiera się powtórnie do świątyni boga razem z Senasem, który już 5 razy tę drogę odbywał.

Jak z tej inskrypcji wynika, urząd arabarchy jest dziedziczny. Graetz chciałby w tych dwóch arabarchach widzieć potomków owych arabarchów żydowskich, którzy jego zdaniem sprawowali ethnarchat w Alexandrei, lecz jak to na początku stwierdziliśmy, myśl ta pozbawiona jest wszelkiej podstawy.

Resumując nasze wywody dochodzimy do następujących wniosków:

1. Alabarchat i arabarchat są to dwie różne instytucje. Pierwsza znajdowała się najpierw na terenie Egiptu a pod koniec cesarstwa, na całym Wschodzie. Za czasów ptolemajskich i początków panowania rzymskiego w Egipcie alabarcha dzierżawił cła rzeczne i morskie, później zaś był urzędnikiem państwowym.

2. Arabarcha sprawował władzę administracyjną, a częściowo i skarbową w prowincji Arabii między Thebais a Morzem Czerwonym.

3. Nie we wszystkich źródłach terminy te mają to samo znaczenie. Na Euboi alabarcha jest tylko pisarzem publicznym i nie ma nic wspólnego z poborem ceł. Tak samo *arabarches* u Cicerona w odniesieniu do Pompeiusa oznacza naczelnika szczepu arabskiego.

4. Ani alabarchat ani arabarchat nie był instytucją żydowską, a utożsamienie ich z godnością ethnarchy pozbawione jest wszelkiej podstawy w źródłach.

Seneca, Oedipus (Chór). Opis zarazy.

Już utracił bór
Swych warkoczy liść,
I cień zniknął dziś,
Co krył stoki gór.
Pola tracą swój
Z traw zielonych strój.
Gdzież jest winnic plon?
Wszędzie pustki głusz,
Ciężar słodkich gron
Pędów nie gnie już.
Wszędzie moru ślad,
Który na nas padł,
Tłum żałobnych sióstr
Żagwie w dłoniach niósł
I Erebu bram
Wnet zawory zgniótł,
Patrz, Phlegethon sam
Wody zmienił bieg,
Do Sydońskich rzek
Styx swych dolał wód.
Czyha czarna śmierć:
Chciwej paszczy głąb
Już gotowa żreć,
Biały szczerzy ząb.
Wzmógł się starca trud:
Gdzie rzek mrocznych nurt,
Pełni służbę on,
Mając wielki prom.
Choć jest czerstwym mąż,
Dziś nie czuje rąk,
Bo ogromny drąg
Wciąż porusza, wciąż;
A na brzegu już
Czeka znów tłum dusz,
Wieść powtarza lud:
Pies, co wejścia strzegł
Do podziemi wrót,
Swe łańcuchy rwał
I z Tainaru zbiegł,
Żeby straszyć nas.
Że się słyszeć dał
Jakiś ziemi ryk,
Że przez ciemny las
Bóstw posągi szły
Wielkie tak, jak nikt.
Spadły śnieżne mgły
W gaju Kadma z drzew,
Gdy się trwożnie trząsł.
I dwa razy krew
Broczy Dirki zdrój;
W nocy wyją wciąż
Amphiona psy
Strach tak znacząc swój;
Gorszy niż śmierć zła
Chorób przebieg sam,
Co lud gubią nasz:
Ociężałość mdła
I w wypiekach twarz,
Moc na ciele plam,
Potem w twierdze ciał
Bije ognia żar,
Dawną bladość lic
Krwi zalewa war,
Nie oszczędza nic.
Oczy stają w słup,
Płomień członki żre,
W uszach dźwięki tub
Gdzieś z daleka brzmią,
A nos broczy krwią,
Która żyły rwie.
Szarpie trzewia wciąż
Ciężkich wdechów wstrząs,
Więc w objęciach swych
Tulą zimny głaz,
By choć krótki czas
Nie czuć bólów złych.
A ci, których nikt
Nie pilnuje już,
Więc cień przeszkód znikł,
Chat rzucają próg
I u źródła wód
Z pełnych piją kruż.
U ołtarzy mnóstw
Leży cały lud,
Modląc się o śmierć,
Bo to jedno mieć
Można dziś od bóstw.
I do świątyń wrót
Dążą wszyscy wraz
Już nie błagać, nie,
By zgasł straszny gniew,
Co dotyka nas,
Lecz, że miło im,
Oczy bogów paść
Zgonu bólem swym.

tłum. MARIA ROSIŃSKA

ALFRED BUSE

GRAMATYKA HISTORYCZNA JĘZYKA ŁACIŃSKIEGO

Autoreferat. Tom I: Ludy i języki Italii starożytnej. — Alfabet łaciński. — Wokalizm łaciński.

Czystopis dzieła mego obejmujący stronic arkuszowych XI+523 gotów był do publikacji już w początkach października 1936 roku, a więc w czasie, w którym nie ukazało się jeszcze na rynku księgarskim dzieło Otrębskiego i Safarewicza. Powyższa przesłanka chronologiczna czyni zrozumiałymi i uzasadnionymi słowa Przedmowy do dzieła mego, w której dałem między innymi wyraz zadowoleniu, iż dzięki wysiłkom moim zostanie nareszcie, lubo w skromnym zakresie, usunięta dotkliwa luka w naszej literaturze językoznawczej. Oto odnośne słowa Przedmowy: „Przystępując w kwietniu, a na dobre w lipcu roku 1934 do pisania niniejszego dzieła, owocu długoletnich studiów i rozmyślań, chciałem usunąć częściowo przynajmniej lukę w polskiej literaturze językoznawczej, odczuwaną dotkliwie zwłaszcza przez tych, którzy nie znając języków obcych pozbawieni są możności czerpania wiedzy z przebogatej krynicy nauki zagranicznej, szczególnie niemieckiej. Czy lukę ową udało mi się istotnie usunąć, czy też praca moja okaże się przemijającym tylko 'Lückenbüsserem' — sąd o tym uczciwa i bezstronna wyda krytyka. Dla usprawiedliwienia ewentualnych niedociągnień wskazać mogę w każdym razie już teraz na fakt ciężkiego zmagania się nader szczupłego budżetu mego z trudnościami w zakresie nabywania literatury najnowszej, bo o wypożyczaniu mi dzieł tutaj, w Łodzi, w królestwie wełny i bawełny, skarpetek, pończoch i trykotaży, mowy być oczywiście nie mogło; Wolna zaś Wszechnica Polska, jedyna w Łodzi uczelnia wyższa, która na terenie łódzkim w krótkim czasokresie istnienia swego ogromnie dużo zdziałała (zwłaszcza dzięki niezwykłej ruchliwości i zmysłowi organizacyjnemu rektora Viewegera) w kierunku podniesienia poziomu i rozszerzenia zakresu zainteresowań naukowych, jest instytucją w mieście naszym zbyt jeszcze młodą, aby biblioteka jej mogła być wyposażona we wszystkie potrzebne mi źródła i pomoce. Poza tym, będąc jedynym na terenie Łodzi językoznawcą-naukowcem w dziedzinie dialektologii italskiej, nie miałem niestety sposobności

w drodze rozmów naukowych prostowania wzgl. pogłębiania osobistych swoich poglądów. Okoliczności wyłuszczone złożyły się na to, iż dzieło moje nacechowane jest ujęciem zagadnień naukowych mocno subiektywnym — jedyna może zresztą jego zaleta".

Wkrótce okazało się jednak, że zaszczyt spełnienia owego obowiązku patriotycznego wypadnie mi podzielić z wytrawnym piórem i bogatą wiedzą pomienionych uczonych. Dowiedziałem się o tym w pierwszych dniach grudnia 1936 r. i okoliczność ta przyśpieszyła wyjazd mój do Warszawy, gdzie 12 grudnia owegoż roku nawiązałem kontakt z pewną szanowną i bardzo zasłużoną dla nauki polskiej instytucją. I dzieło moje napewnoby widniało dzisiaj na półkach księgarskich, gdyby nie skierowany w kilka miesięcy potem do onej instytucji list mój, którego błędna interpretacja (lubo utrzymany był w tonie bardzo grzecznym i oględnym, a w każdym razie bezwględnie wolny był od najlżejszej choćby intencji obraźliwej) — niemile dotknęła zarówno ową instytucję jako też pewną czcigodną i wybitną w świecie naukowym, szczerze przeze mnie szanowaną osobistość... Informacyj powyższych dostarczyła mi *sub rosa taciturnitatis* (co do nazwisk) poczta pantoflowa na trasie Warszawa-Łódź. Trudno... *Habent sua fata libelli*... Ulgę w smutku przynoszą mi głęboką prawdą tchnące słowa Teiresiasa w *Antigonie* (1023—1027):

. . . . ἀνθρώποισι γάρ
τοῖς πᾶσι κοινόν ἐστι τοὐξαμαρτάνειν·
ἐπεὶ δ' ἁμάρτῃ, κεῖνος οὐκέτ' ἔστ' ἀνὴρ
ἄβουλος οὐδ' ἄνολβος, ὅστις, ἐς κακὸν
πεσών, ἀκεῖται μηδ' ἀκίνητος πέλει.

To też nie siedzę z założonymi rękoma, lecz pracuję nad wydźwignięciem kopciuszka swego na światło dzienne. Obawiam się jednak, iż, o ile nie zdecyduję się wydać pracy swojej w języku obcym, wypadnie mi chyba czekać, aż jakiś obfitujący w mamonę kapitalista zechce chwałę wyrabiania skarpetek czy innych pokrewnych artykułów pomnożyć zasługą opublikowania dzieła mego. Precedensy tego rodzaju znane mi są zarówno w życiu naukowym kraju jako też za granicą. Za mało u nas filologowie-nauczyciele czytają, bo, marnie za mozoły swoje honorowani, nie mają wprost za co kupować dzieł większych, a więc droższych. To też dziwić

się nie należy, iż nakładca, choćby najbardziej ideowo i altruistycznie nastawiony, nie tak łatwo zdecyduje się dzisiaj na wydanie 'grubszej' książki. Nie pozostaje mi więc tymczasem nic innego, jak na łamach Przeglądu Klasycznego, głównego krzewiciela humanizmu i filologii w kraju, zapoznać czytelników jedynie z wynikami badań moich. Czynię to poniżej w formie streszczenia tez swoich.

Tezy.

1. Umbryjskie *-h-*, powstałe z pierwotnego *-k-* lub *-p-* przed *-t-*, uległo redukcji na mocny przydech bezdźwięczny, który w położeniu posamogłoskowym wymawiano jako samogłoskę bezdźwięczną przy nastawieniu ustnym na poprzedzającą samogłoskę dźwięczną, z którą stanowiła jedność fonetyczną, wymawianą jako samogłoska długa bezdźwięcznie wybrzmiewająca. Dwudzielnie (tzn. jako krótką samogłoskę dźwięczną + *-h-*, czyli samogłoska bezdźwięczna tegoż zabarwienia) wymawiano najprawdopodobniej w umbryjszczyźnie wszystkie w ogóle samogłoski długie — i okoliczność ta wyjaśnia nam pisownię *amprehtu* „ambitō" I b[21] z etymologicznie nieuzasadnionym *-h-* zamiast *-eetu* (§ 9). Por. art. mój w czasopiśmie Glotta XXIII 1935, 248—451.

2. Dwudzielne brzmienie dźwięczno-bezdźwięczne przyjąć możemy również dla długich samogłosek dialektu weneckiego (§ 14).

3. Etymologiczne *ī* zgłosek nagłosowych oznaczała pisownia oskijska w alfabecie rodzimym dwuznakiem *íí*, tj. *ĭ* + *ĭ* (= *ĭ* zamknięte + *ĭ* otwarte). Szeroką artykulację palatalną drugomorowego składnika pomienionej samogłoski tłumaczę jego bezdźwięcznością, wywołaną silnym natężeniem dynamiki przycisku nagłosowego (§ 32).

4. Trzy okresy w dziejach nagłosowego łacińskiego przycisku przedhistorycznego: okres synkopy, okres spoczynku, okres zmian kwalitatywnych wokalizmu poprzyciskowego (§ 35).

5. Wszystkie procesy redukcji kwalitatywnej wokalizmu słabotonicznego, wywołane działaniem akcentu inicjalnego, odbyły się w okresie porotacystycznym (§ 32).

6. *-ŏ-* w jedynie uzasadnionej przedostatniej postaci

**spatołā* (ze *spatălā* poprzez **spatělā*) zawdzięcza istnienie swoje przede wszystkim welaryzującemu wpływowi następnego *-l-* ciemnego. Natomiast dalsze ściemnienie (= pochylenie) *-ŏ-* na *-ŭ-* wywołane zostało głównie dzięki współdziałaniu akcentu przedhistorycznego, ponieważ *l* welarne pochyla poprzedzające *ŏ* na *ŭ* jedynie w położeniu swoim antekonsonantycznym lub zamykając wyraz: *-l-* ciemne heterosyllabiczne mogło najwyżej ułatwiać zmianę *ŏ* na *ŭ*, której samodzielnie wywołać nie było w możności (§ 41).

7. Podczas gdy w dziejach międzystopnia **spatělā* (ze **spatălā*) wpływ akcentu przedhistorycznego jako czynnika decydującego powtórzył się dopiero po okresie ściemnienia *-ě-* na *-ŏ-* przed *-l-* welarnym — w wyrazach pierwotnego typu **porcělos* (>**porcŏłus* >*porcŭlus*, wymawiane *porcŭłus*) wpływ rozstrzygający akcentu inicjalnego w kierunku ściemnienia wokalizmu zaznaczył się wcześniej, wyrażając się w przesunięciu wokalizmu z linii palatalnego nastawienia języka na linię nastawienia welarnego (*-ě-*>*-ŏ-*: § 40).

8. *ě* pierwotne i drugorzędne ściemnia się przed *l* welarnym (= *ł*) na *ŏ* po okresie redukcji posttonicznego *-ă-*, *-ŏ-* na *-ě-*, lecz jeszcze przed okresem dalszego zwątlenia drugorzędnego (i pierwotnego) *-ě-* na *-ĭ-* (§ 42).

9. *ě* zmieniło się na *ŏ* również przed *-lě-*, tj. *-łě-* (§ 42).

10. Medius sonus *-ü̆-*, polegający na pierwotnym *-ĭ-* i na pierwotnym *-ŭ-*, pojawił się w języku wcześniej od *-ü̆-*, które się rozwinęło przed labialnemi z samogłosek *-ă-*, *-ě-*, *-ŏ-* (§ 52 n.).

11. *cēlsus* jest formą fonetycznie poprawną, *excelsus* — restytuowaną (§§ 56, 129, 130).

12. **breu̯mā* (>**brŏu̯mā* >*brūma*) nie polega na **breu̯imā*, ponieważ brzmienie takie w ogóle istnieć nie mogło, lecz na prałacińskim **brěu̯ěmā*. Synkopa nastąpiła tutaj prawdopodobnie już w okresie przedredukcyjnym lub najpóźniej w starszym okresie redukcji samogłosek (§§ 63 i 152).

13. Przewaga elementu dynamicznego nad elementem muzykalnym w akcencie samogłosek etymologicznie długich krytych wzmogła się w łacinie gminnej, co po-

ciągnęło za sobą skrócenie takich samogłosek; natomiast w położeniu niekrytym akcentowano samogłoski muzykalnie, powodując wzdłużenie samogłosek krótkich wzgl. zachowanie dawnego iloczasu dla samogłosek etymologicznie długich (§ 68).

14. Poezja łacińska epoki późnego cesarstwa była również kwantytująca, w iloczasie zgłosek nastąpiły jednak znaczne zmiany. Podstawowemu rytmowi prosodycznemu towarzyszy częściej, niż w poezji klasycznej, rytm akcentuacyjny (§§ 67 i 136).

15. W położeniu przed *-r-* heterosyllabicznym *-ŏ-* zgłosek śródgłosowych wątleniu nie ulegało; nie wątliło się również *-ŏ-* w zgłosce wygłosowej przed finalnym *-r* w położeniu wyrazu antewokalicznym (§ 81).

16. Uogólnienie sufiksowego o-wokalizmu w rzeczownikach typu *tempus* nastąpiło przed okresem redukcji kwalitatywnej samogłosek w zgłoskach ponagłosowych (§ 81).

17. Samogłoski etymologicznie długie miały w epoce Plauta przed wygłosowym *-s* wyrazów niejambicznych wymiar naddługi (tj. trzymorowy: ⊔), skracając się w wyrazach jambicznych do wymiaru długości normalnej (= —) wzgl. niedociągniętej (samogłoski 'półdługie': ⊥). Nie jest wykluczone, że zrzadka napotykana u Plauta kwantytacja *nŏuŏs* (acc. pl.), *lŏcĕs, ămăs, uĭdĕs* itp. nie była licencją, lecz pozostawała w związku z akcentem zdaniowym, który mógł był wyrażać się w nasileniu dynamiki iktu w następstwie zgłosek ◡́ — wzgl. ◡ — —́: uczuciowe nasilenie dynamiki iktu mogło powodować intenzywniejsze skrócenie samogłoski naddługiej przed wygłosowym *-s*, czyli skrócenie jej do poziomu iloczasowego samogłoski krótkiej. Tak w wierszu Pl. Truc. 244: *Sempĕr datòres nóuŏs opòrtet quaérerè* — dobitnie podkreślony został acc. *nouos*, którego wygłos, zwykle długi (= *nŏ́uōs*) wzgl. półdługi (= *nŏ́uós*), otrzymał po mocnej iktowanej breuis breuians *nŏ́-* wymiar jednomorowy (§ 96).

18. Obok *lĕgō*, zachowana z okresu, w którym prawo jambiczne było jeszcze produktywne, trzymała się w języku kulturalnym okresu klasycznego forma szybkomówna typu *lĕgŏ*, której krótko kwantytowane wygłosowe *-ŏ* powoli wypierało fonetycznie poprawną samogłoskę *-ō* z form pierwszej

osoby spondaicznych wzgl. spondaicznie wybrzmiewających (§ 97).

19. Długi iloczas wygłosowego *-ā* nom. sg. dekl. I, występujący sporadycznie u Plauta, nigdzie nie jest u niego refleksem długości etymologicznej, którą bardzo wcześnie usunęły tutaj działanie prawa jambicznego i analogia. W jednych wypadkach kwantytację długą mógł u niego powodować przymus metryczny (wzdłużenie metryczne przed średniówką), w innych jest to kwantytacja uczuciowa (§ 102). Długiej kwantytacji uczuciowej dopatrywałbym się również w niektórych wypadkach wzdłużenia zakończenia *-a* nom. acc. pl. n. (§ 104).

20. Z pośród rzeczowników na *-tis* synkopie ulegały jedynie dewerbatywne abstracta (nomina actionis): *dōs* z **dōtis*, *mēns* z **mentis*, *pars* z **partis* itp. Wobec tego krótsze formy gentilicjów na *-ás*, *-ís* są późniejszymi nowotworami, urobionymi do genetivu na *-átis*, *-ítis* według analogii rzeczowników typu *aétas*, *aetátis*, *līs*, *lītis* (§ 108); od rzeczowników typu *aétās*, *aetátis* odbiegają jednak pod względem akcentu w nom. sg. (ib.).

21. Enniuszowy nom. *mentis* nie jest prawdopodobnie formą restytuowaną, lecz formą pierwotną, która dlatego trzymała się obok fonetycznie poprawnie synkopowanego *mēns*, że to ostatnie, dla uniknięcia kolizji z równobrzmiącym **mēns* ‘miesiąc’, było początkowo, do pojawienia się na widowni nowotworu *mēnsis* ‘miesiąc’, używane rzadko; gdy pojawienie się nowotworu *mēnsis* ‘miesiąc’ usunęło kolizję, to synkopowany nominativus *mēns* uzyskał przewagę, pozwalając jednak wegetować obok siebie dawnej postaci nominatywnej *mentis* (§ 110).

22. Również nominativus przymiotnikowy archaicznego typu m. f. *ācris* nie jest restytucją, lecz bezpośrednią kontynuacją pierwotnego typu m. f. **ācris*: w najdawniejszym okresie przedhistorycznym była to forma zarówno lento jako też allegro; w okresie przejściowym (p. § 35) — tylko forma lento, używana obok młodszego wolnomównego **ācr̥s*, które było zarazem formą szybkomówną; później zarówno postaci m. f. **ācris* jako też m. f. **ācers* (z *ācr̥s*) i pochodnych tej ostatniej (**ācerr* > *ācer*) zaczęto używać promiscue bez względu na tempo mo-

wy — i dopiero łacina klasyczna wprowadziła tutaj rodzajowe różniczkowanie: formie na *-er* przyswojono w większości wypadków znaczenie rodzaju męskiego, formie na *-ris* — żeńskiego (§ 110).

23. **agrŏs* i **u̯espĕrŏs* uległy w drodze synkopy *-ŏ-* w zakończeniu *-rŏs* zmianie na *ager*, *uesper* w okresie przedrotacystycznym, a tym samym przed epoką redukcji kwalitatywnej wokalizmu słabotonicznego (§ 112).

24. Dynamika artykulacyjna spółgłoski *-r-* w zakończeniu *-rŏs* miała rozmaite nasilenie: słabe po samogłosce długiej (*uērŏs*, *pūrŏs*, *seuērŏs*), mocniejsze po samogłosce krótkiej krytej (*ăg-rŏs* z pierwotną pozycją zgłoski nagłosowej) i niekrytej (*fĕ-rŏs*, **tenĕ-rŏs*). Słaba dynamika artykulacyjna spółgłoski *-r-* w wyrazach typu *uērŏs*, *seuērŏs* działała konserwująco na następne *-ŏ-*, zapobiegając jego wyrzutni, podczas gdy wzmocnienie dynamiki artykulacyjnej pomienionej spółgłoski w **ăgrŏs*, *fĕrŏs*, **tenĕrŏs* działało w kierunku redukcji iloczasowej tautosyllabicznego *-ŏ-*, powodując ostatecznie jego wyrzutnię: **tenĕrŏs* > **tenĕrs* > **tenerr* > *tener*. — Dwuzgłoskowe *fĕrŏs*, *fĕrus* (zamiast fonetycznie poprawnego **fers* > **ferr* > **fer*) jest restytucją, dokonaną do *fĕrī* pod wpływem analogii stosunku *uērī*/*uērŏs*. Rzeczownik *uir* (< **u̯īrŏs*) zawdzięcza zachowanie fonetycznie poprawnej synkopowanej formy swojej analogii rzeczowników o znaczeniu pokrewnym: *gener*, *socer*, *puer* (§ 113. Do *uir* por. niezdecydowane stanowisko Sommera Handb.[2/3] str. 336).

25. Postać **septĕmcentī*, ustalana przez Niedermanna Hist. Lautl.[2] § 17, jest błędna, ponieważ musiałaby się rozwinąć na **septincentī* (pisowniowe **septincenti*) z bezdźwięczną gardłową zwartą, por. *ancĕps* < **am-căps*. **Septem-gentī* nie rozwinęło się z (fonetycznie niemożliwej) postaci **septem-cent-*, lecz poprzez praitalskie **septem-g͡emt-* z praitalskiego **septm̥-g͡m̥t-*, to ostatnie zaś z **septm̥-k͡m̥t-* (§ 125).

26. Przyczyny przywrócenia rdzennego *ĕ*-wokalizmu w obocznym archaicznym nominativie *hĕlus* szukać należy nie w paradygmacie, tzn. we wpływie analogicznym obocznych form *hĕlĕris* itd., ile że te były również restytucjami i wróciły do paradygmatu jednocześnie z nominativem *helus*, lecz poza paradygmatem — we wpływie analogii pokrewnego przymiotnika *heluus* ‘żółty, izabelowy’, który

fonetycznie poprawnie zachował bez zmiany rdzenny swój wokalizm (§ 130).

27. Pełne *l* Pliniusza miało timbre mieszany welarnopalatalny, będąc homogeniczne z rosyjskim *l* welarnym, lecz różniąc się odeń wyraźniejszym resonansem palatalnym, wywołanym bądź przez umiejscowienie artykulacji zwarcia przedniojęzykowo-dziąsłowego bardziej w tyle, na pograniczu z podniebieniem twardym, bądź przez ruch środka języka ku podniebieniu środkowemu (§ 131).

28. Termin 'uśredniojęzykowienie,ześredniojęzykowienie' w znaczeniu 'zmiękczenie' należałoby zastąpić terminem 'uprzedniojęzykowienie' (§ 131).

29. Wyrazy *crista*, *crispus*, *crīnis*, osnute na amplifikowanym spółgłoską *-s-* rdzeniu **qrip-*, dadzą się uzgodnić z hypotezą Ehrlicha KZ 40, 374 n., który ogranicza synkopę *-ĭ-* w akcentowanej antekonsonantycznej zgłosce *rĭ* do położenia przed spółgłoską zębową: gdy w obrębie grupy '*rĭ*+spółgłoska zębowa' odbywała się synkopa, w wyrazach naszych po *-rĭ-* pobrzmiewała jeszcze wargowa *-p-*, co synkopę uniemożliwiło (§ 133).

30. Dawny dyftong *ei̯*, pierwotny i drugorzędny, miał w epoce Plauta w położeniu nieakcentowanym (w zgłoskach nagłosowych, śródgłosowych i wygłosowych) brzmienie monoftongiczne *ẹ̄*; w zgłoskach akcentowanych obok młodszej wymowy monoftongicznej (*ẹ̄*) trzymała się wonczas jeszcze pronuncjacja dyftongiczna *ẹ̆i̯* lub raczej *ẹ̆ẹ̯* (§ 140 n.).

31. Przejściowe dyftongiczne brzmienie *ę̆ẹ̯*, jakie otrzymała dwugłoska *ăi̯* w zgłoskach nagłosowych (§ 137), drugorzędne *ăi̯* (z *āi̯*, p. § 91) — w zgłoskach wygłosowych, pierwotne i drugorzędne *ĕi̯* — we wszystkich spotykanych położeniach w wyrazie, zmonoftongowało się rozmaicie (*ę̆ẹ̯* z *ăi̯* — na *ę̄*; *ẹ̆ẹ̯* z *ĕi̯* — na *ẹ̄*) dlatego, że samogłoskowa komponenta (*ę̆*) miała w dwugłosce przejściowej, polegającej na dawniejszym *ăi̯*, artykulację szerszą, niż w *ẹ̆ẹ̯*, powstałym z *ĕi̯*, wobec czego nie tylko zdołała skutecznie oprzeć się asymilującemu wpływowi komponenty spółgłoskowej (*ẹ̯*), lecz nawet wywołać rozszerzenie jej artykulacji (asymilacja postępowa: *ę̆ẹ̯*>*ę̆ę̯*>*ę̄*): § 141.

32. Okoliczność, iż heterosyllabiczne *-u̯-* może za-

tamować dalszą palatalizację *-ẹ̄-*, produktu monoftongizacji dyftongu *-ei̯-*, jedynie przy współudziale *l-* nagłosowego — potwierdza teorię M e i l l e t a MSL XIII 238 o welarnej artykulacji spółgłoski bocznej *l* w położeniu jej przed *ē* (§ 142).

33. O ile suponowana powszechnie forma **dẹ̄os* rzeczywiście istniała, to polegać mogła b e z p o ś r e d n i o jedynie na pierwotej formie **dei̯u̯ŏs*, z której się rozwinęła w wyniku dwóch j e d n o c z e s n y c h procesów fonetycznych: przebrzmienia *-u̯-* przed *-ŏ-* i ujednogłoskowienia się *-ei̯-* na *-ẹ̄-*. Przypuszczana bowiem przez S o m m e r a Handb.²/³ s. 162 forma **dẹ̄u̯os* z *-u̯-* p i e r w o t n y m (tzn. nie restytuowanym jeszcze) jest fikcją; natomiast **deios* jest wprawdzie teoretycznie możliwe, nie mogłoby jednak zmienić się fonetycznie poprawnie na **dẹ̄ŏs* (przeciwnie — musiałoby fonetycznie poprawnie pozostać bez zmiany zarówno jako **dĕ-i̯ŏs* jakoteż jako **dei̯-i̯ŏs*). Jeżeli więc **dei̯u̯ŏs* istotnie otrzymało brzmienie **deios* (= **dĕ-i̯os* wzgl. **dei̯-i̯ŏs*), to usunąć tę formę przejściową z języka mógł był jedynie wpływ analogii stosunku *mĕ-ī, rĕ-ī* (wymaw. **mĕ-i̯ī, *rĕ-i̯ī*) *mĕ-us, rĕ-us*, która do genetivu *dĕ-ī* (wymaw. **dĕ-i̯ī* do **dĕ-i̯ŏs* i do **dei̯-i̯ŏs*, por. *ā-ĭs* u P l a u t a do *ăi̯-i̯ō*) urobiła nominativus *dĕ-us* (§ 144, 170).

34. Pisowniowe *moenia* ‘mur miejski’ w y m a w i a n o prawdopodobnie w łacinie klasycznej fonetycznie poprawnie jako **mūnia*, zachowano jednak p i s o w n i ę historyczną, aby w z r o k o w o odróżniać wyraz ten od równobrzmiącego wyrazu *mūnia* (< *moenia*) ‘świadczenia, obowiązki’, dla którego posiłkowano się pisownią f o n e t y c z n ą. Obok pronuncjacji **mūnia* dawała się prawdopodobnie niekiedy słyszeć u z a l e ż n i o n a o d p i s o w n i wymowa *mo̯enia* (§ 149).

35. O kierunku monoftongizacji nagłosowego i śródgłosowego dyftongu *oi̯* rozstrzygała p r z e w a g a w jego obrębie t i m b r u w e l a r n e g o l u b p a l a t a l n e g o: w pierwszym wypadku rozwój poszedł w kierunku na *ū*, w drugim — po linii p a l a t a l n e g o nastawienia języka. Przewaga t i m b r u p a l a t a l n e g o występowała w dwugłosce *oi̯* d r u g o r z ę d n e j wzgl. z o b c y c h zapożyczonej języków — w obu wypadkach m ł o d s z e j; przewaga t i m b r u w e l a r n e g o zaznaczała się w dyftongu *oi̯* p i e r w o t n y m, również w dyftongu *oi̯* p o c h o d z e n i a m ł o d s z e g o, o ile w następnej zgłosce pobrzmiewało *ī* (**poi̯niō*, d y s y m i l a c j a). S p o n t a-

nicznemu rozwojowi dyftongu *oi̯* pierwotnego (tudzież młodszego w położeniu przed -*i*- zgłoski następnej) w kierunku na *ū* przeciwdziałały poprzedzające dyftong spółgłoski wargowe *p*, *f*, które sprzyjały zabarwieniu samogłoskowej komponenty dyftongu na *ŏ̈*, przy czym wpływ wargowej szczelinowej *f*, ze względu na owoczesne jej własności artykulacyjne, zaznaczał się mocniej, wobec czego zdołała udaremnić rozwój dyftongu w kierunku na *ū*, zwracając ewolucję jego na linię palatalnego nastawienia języka: *foedus* (wymawiaj **föe̯dus*) zam. **fūdus* (§§ 150 i 151).

36. Ustalany przez Sommera Handb.[2/3] s. 236 międzystopień **Poldūcēs* jest fikcją: inskrypcyjne bowiem łacińskie *Polouces* w CIL I² 548 dowodzi, że asymilacja progresywna w obrębie grupy spółgłoskowej -*ld*- była faktem dokonanym już na stopniu *ou̯ u*-dyftongu (§ 152).

37. -*ĕ*- w *breuis*, *leuis* potraktował język tak samo, jak -*ĕ*- w *uelim* (ib.). W okresie, w którym sekundarne *eu̯* zmieniało się na *ou̯*, wymawiano *breuis* jako **breŭ̈is*.

38. Gdziekolwiek pierwotne *au* łacińskie odzwierciedla się w języku włoskim, francuskim i hiszpańskim jako *ǫ* (= otwarte, szerokie), mógł był proces monoftongizacji odbyć się, wbrew teorii romanistów i Rochera, na gruncie jeszcze praromańskim, tj. w łacinie gminnej (§ 160).

39. Refleksy romańskie wskazują na gminne -*ẹ̆*- w part. perf. *strictus* w młodszym okresie rozwojowym łaciny gminnej, poprzedzającym bezpośrednio okres romański. Czy jednak owo młodsze gminne -*ẹ̆*- sięga do starszego gminnego -*ẹ̄*-, odpowiadającego kulturalnemu -*ī*-, czy też do -*ẹ̆*-, odpowiadającego kulturalnemu -*ĭ*-, rozstrzygnąć niepodobna; innymi słowy, niewiadomo, czy part. *strictus* znajdowało się w zasięgu działania prawa Lachmanna (§ 162).

40. Przed zredukowanym -ⁿ- grupy -ⁿ*s*- przybierało *ĭ̢* obok iloczasu długiego artykulację zamkniętą (§ 164).

41. Francuskie *ensemble*, *enfant* polegają nie na *īnsĭmul*, *īnfantem*, lecz na *ẹ̊nsẹ́mul*, *ẹ̊nfánte* (§ 164 n.).

42. W przedostatniej fazie fonetycznie poprawnego rozwoju swego, tj. w okresie poprzedzającym zaistnienie brzmienia *mẹ̄sis*, miało *mēnsis* brzmienie *mẹ̄ⁱ̢sis* ze zredukowanym *i̢*

(tzn. *i̯* nosowym), które zostało absorbowane przez poprzedzające *ẹ* (§ 166).

43. Dywergencja *or/ur* przed spółgłoską występowała w starszej łacinie gminnej jako *ọr/u̯r*, skąd w tymże jeszcze starszym okresie języka gminnego rozwinęła się dywergencja *ọr/ọr*, przy czym iloczas dywergentów owoczesnych nie jest nam znany; na drugim stopniu rozwojowym wokalizmu gminnołacińskiego dywergencja ta wykazuje ten sam stosunek artykulacyjny oboczników, o iloczasie jednak wyraźnie już krótkim. Dla *-ō-* w kulturalnym *fōrma*, teoretycznie możliwym również dla starszego okresu łaciny gminnej, przyjąć należy artykulację otwartą: *fọrma* (§ 168).

44. Tendencja vocalis ante vocalem corripitur nie mogła występować w dziejach wyrazu *olĕum* (§ 170).

45. Jeżeli **tou̯etos* i **mou̯etos* nie osiągnęły stopnia **tou̯itos *mou̯itos*, tj. jeżeli asymilacja i kontrakcja odbyły się tutaj przed okresem zmian kwalitatywnych wokalizmu śródgłosowego (**tou̯etos* > **tou̯otos* > **tōtos*), to przebrzmienia *-u̯-* nie należałoby może ujmować jako zanik między samogłoskami równymi, lecz jako zanik przed *-ŏ-* (§ 179).

46. **prou̯dēns* z **próu̯idēns* zmieniło się na *prūdēns* poprzez **pruu̯dēns* w okresie wywołanego działaniem akcentu inicjalnego wątlenia wokalizmu w zgłoskach słabotonicznych; młodsza od **prou̯dens* forma synkopowana *nountios* 'nuntius' rozwinęła się wprawdzie z formy przedhistorycznie akcentowanej (**nóu̯entios*), lecz w okresie poredukcyjnym (§ 179).

47. W procesie monoftongizacji dyftongu *ou̯* na *ū* nie było międzystopnia *ọ* (p. wyż. tezę 46 i § 152).

48. *lautus* nie da się w żaden sposób wyprowadzić z **lau̯atos* (§ 181).

49. Trzecią stopą w septenarze trochaicznym Pl. Capt. 800 może być jedynie tribrachys *díei lŏ-* (wymawiaj *dĭḗ lŏ-*), nie zaś trochaj *eí lŏ-*: *Fáciam, ut | huíus | díei lo|cìque me| íque | sèmper | mémine|rìt.* Zamiast przyjętej przez Goetza i Schoella do Pl. Merc. 4 poprawki Daniela, który miast *noctu aut die* w Vaticanus Ursinianus D wprowadził do tekstu *nocti et dii*, czytam *noctẹ aút diẹ̄* (§ 188).

50. U Plauta i Terencjusza da się bardzo często przyjąć dla *ille* i *iste* kwantytacja pyrrychiczna (pyrrhy-

chius), wywołana już to działaniem prawa jambicznego, już to położeniem proklitycznym (§ 118 n.). Potworną iktuację *mōríbus*, *mīlítis*, *om-nía*, *pis-cíbus*, *fīlíus* itp., stosowaną dzisiaj tradycyjnie w wierszach jambicznych, należałoby zastąpić iktuacją i kwantytacją *mŏribús*, *ò-mniá* itp. (§ 120).

51. Wysunięta przez Niedermanna Hist. Lautl.[2] s. 35 dla francuskiego *dit* praforma łacińska *dīctus* dotyczyć może jedynie łaciny gallickiej, w której *-ī-* uogólniło się z systemu praesentycznego (*dīcō* z **dei̯cō*) i perfektywnego (*dīxī* < **dei̯xei̯* < **dei̯xai̯*) na part. perf. gdzie w położeniu akcentowanym krytym skróciło się fonetycznie poprawnie na *-ị̆-* > franc. *-i-*. Natomiast włoskie *detto* (wymawiaj *dẹ̀tto* z *-ẹ-* półdługim) wskazuje na gminno-łacińskie italskie *dẹ̆ctus* z *dị̆ctus* (§ 162).

52. *cōgō* nie może być bezpośrednio osnute na **có-agō* (§ 195).

53. *cōpula* nie może polegać na **có-apulā* (§ 196).

54. W położeniu przed *-ŏ-* przebrzmiewało *-u̯-* przed okresem wątlenia samogłosek. W **qu̯olō* (wymawiaj **qu̯ołō*), które rozwinęło się z **qu̯elō* (wymawiaj **qu̯ełō*) po pierwszym okresie redukcji kwalitatywnej samogłosek, *-u̯-* przebrzmiało nie na skutek położenia swego przed *-ŏ-*, lecz z powodu tendencji dysymilacyjnej w owoczesnej łacinie (§ 144).

55. Słuszność przyznać należy tym badaczom (np. Sommerowi Handb.[2/3] s. 101), według których w położeniu po *-u̯-* i po *-u-* oparło się posttoniczne *-ŏ-* kryte osłabieniu na *-ŭ-* (§ 57).

PRZEKŁADY

P. Vergilius Maro, Sielanka IX.

Quo te, Moeri, pedes? an, quo via ducit, in urbem?

Lykidas:

Dokąd spieszysz, Moirisie?... Czy w miasto, gdzie droga ta wiedzie?

Moiris:

O Lykidasie!... Tegom ja dożył, że jakiś tam przybysz
(któżby to mógł przypuścić!), osiadłszy na naszym tu gruncie
rzekł mi: 'To moje!... Wy, dawni mieszkańcy, stąd precz się usuńcie!'...
Dziś, złamani niedolą, niepocieszeni w swej biedzie,
słać mu musimy i kozły te nasze w podarku!... O gdybyż
kością mu w gardle stanęło to losu opaczne zrządzenie!...

Lykidas:

Jednak słuchy mnie doszły, że ponoć w owych tam stronach,
kędy stokiem łagodnym górzysta obniża się połać,
aż do rzeki, do buków o starych strzaskanych koronach,
wasz Menalkas pieśniami ocalił całe swe mienie!

Moiris:

Wieść to głosiła, coś słyszał. Lecz w zgiełku oręża i chrzęście
nasza pieśń, Lykidasie, nie więcej może podołać,
niż przy orła napaści podołać mogą gołębie!
Gdyby więc nie to, że z dawna wróżyła mi owo nieszczęście
nowych zamieszek — wrona, kracząca nad dziuplą, na dębie,
jużby nie tylko twój Moiris, lecz nawet Menalkas dziś nie żył!

Lykidas:

Biada! Czyż takiej niedoli na kogo zwaliło się brzemię?
Hej, Menalkasie, i ciebie o małoż nam nie zabrano!
Nasza pociecho!... I któżby nam śpiewał o nymfach?... Kto ziemię
stroiłby kwieciem lub w zieleń osłaniał wodę źródlaną?
A te pieśni, com tobie je kiedyś nucił cichutko,
gdyś Amaryllę naszą uroczą odwiedzić zamierzył:
'Paś, Tityrosie, kozy, nim wrócę (odchodzę na krótko!)...
Gdy się napasą, Tityrze, i będziesz gnał je ku wodzie,
strzeżno się wchodzić w drogę staremu capowi — on bodzie!'.

Moiris:

Taką zaś pieśń Varusowi on nucił, niecałkiem skończoną:
'Imię twoje, Varusie (jeżeli trzymać się będzie

Mantua, od Kremony nieszczęsnej tak bliska niestety!)
hen pod gwiazdy wysoko wysławią śpiewne łabędzie!'

Lykidas:

Niechże kyrnejskich cisów unikną pszczelne twe roje!
Niechaj się pasą dosyta i mleka nie skąpią twe krowy!
Zacznij-no jaką piosenkę!... I ze mnie też kawał poety!
Muzy mi dały dar pieśni. I mnie też zowią pasterze
mistrzem śpiewu... co prawda, pochwałom tym niezbyt ja wierzę!
Bowiem ani Variusa ni Cynny talentu dosięgam:
ot, jak pośród łabędzi gęś szara — nie śpiewam, lecz gęgam!

Moiris:

Ja, Lykidasie, cię słucham i właśnie rozmyślam od dawna,
czy przypomnę se snadnie. Bo przecie piosenka to sławna:
'Chodź-no tu, chodź, Galateo! I jakaż na falach zabawa?
Tutaj wiosna promienna! Tu nad rzekami murawa
kwieciem zakwitła stubarwnym; tu biała topola wyniośle
sterczy nad grotą, tu giętkie rozwiły się winorośle!
Chodź-no tu! Porzuć fale, co w brzegi zaciekle łomocą!'

Lykidas:

Cóż to śpiewałeś niedawno, gdyś był samotny przed nocą?
Dobrze pamiętam nutę, lecz słowa z pamięci mi pierzchły...

Moiris:

'Czemu czekasz napróżno, Daphnisie, tych gwiazd, co już zmierzchły?
Oto zabłysła gwiazda Caesara, potomka Diony,
gwiazda, pod którą zbożem porosną zorane zagony,
a na słonecznych wzgórzach dojrzeją winne jagody!
Grusze zaszczepiaj, Daphnisie: wnukowie z nich zbiorą owoce!'
Wszystko z wiekiem przychodzi — i humor też... Kiedym był młody,
pomnę, że nieraz śpiewem skracałem dni długie — i noce...
Dziś mi już pamięć nie służy i śpiewać nie umiem już sprawniej:
głos mnie zawodzi... Hej, wilki Moirisa lękały się dawniej!...
Ale o tem ci jeszcze Menalkas nieraz opowie.

Lykidas:

Jeno ciekawość we mnie zaostrzasz tymi wykręty!
Patrz, oto milczą ptaki i wiatru tchnienie ucichło,
przestwór wodnej topieli już usnął, jakby zaklęty!
Widać już grób Bianora: jesteśmy w drogi połowie —
stąd już przecie do miasta możemy dostać się rychło!
Tam, Moirisie, usiądźmy i pieśń zanućmy — gdzie chłopi
łamią gęste gałęzie... Niech spoczną w trawie koziołki!
Ale jeśli się boisz, że deszcz przed nocą nas skropi,
nie zatrzymujmy się wcale... a w dalszej naszej podróży
idźmy z pieśnią na ustach: tak mniej nas droga unuży!
Żeby ci lżej było śpiewać, poniosę twoje tobołki!

Moiris:
Przestań, przestań, mój chłopcze!... Dziś trudem jestem zmorzony...
Będzie czas na śpiewanie, gdy przyjdzie Menalkas w te strony!

Przeł. JÓZEF BIRKENMAJER

Theokritos, Czarodziejka.

Już bledną oczy gwiazd... I kryją się Plejady...
Z miłości mojej drwić poranek idzie blady...
A jego nie ma!... Bezlitosny!...
Gdzie gałąź lauru?... Napój gdzie miłosny?!
Nieś, Thestyllido, tu... Nie mogę czekać już!...
Czarę lubczyku w ogień włóż!
I laurem czyń magiczny znak!
Rozwiń tajnymi zapisany słowy
Zaczarowany zwitek purpurowy...
O, tak!... o, tak!....
Jęczmienne ziarna w ogień roń.
Ja nad płomieniem wzniosę dłoń!...

Niech pozna, nim nadejdzie ranek,
Moc czarów z odtrąconych rąk
On — sprawca moich mąk,
Niewierny mój kochanek,
Niech pozna moich zaklęć moc!
Dwunasty minął dzień... dwunasta idzie noc,
Odkąd nie pukał do mych drzwi
I nie dowiedział się, czy żyję!

W tęsknoty męce ja się wiję,
A on... z mych uczuć drwi!
Daremnie wątpić!... Już nie błądzę!...
Pewności serca nic nie skruszy...
Złośliwy Eros nową żądzę
Zapalił w wiarołomnej duszy!

Lecz ja się z zdradą zmierzyć zdołam!
Przez czarów moc tajemną
Odwrócę stratę
Do Ciebie trzykroć wołam:
Z boginią przyjdź podziemną, —
Z boginią przyjdź Hekate, —
Znijdź ku mnie, księżycowa tarczo!...
Na bladych promieni zwitku,
Zejdź z niebiańskiego przybytku
Władczyni Nocy, księżycowa tarczo!
Z Hekatą przyjdź, — z boginią strasznej siły,
Przed którą w lęku warczą

Psy nawet, — gdy tajemnym szlakiem
W noc niewidzialną krąży — i mogiły
Stóp swoich krwawych dotknie znakiem!

Hekate — ptaku! Zjaw się, zjaw!
Do dzieła!
Czerwono - czarne ukaż lice
I spraw,
Bym była, jak Medea,
Gubiąc współzawodnicę!...

Ha!... mroźny wicher na mnie wionął...
I pchnął w podziemnych wodach łódź!...
Hekate! — jęczmień święty spłonął!
Delphisa wróć mi, wróć!
O, ptaku wieszczy! — zniszcz mój ból!
W niebieski płomień sypię sól
Z zaklęciem szału miłości:
„Niech płoną tak Delphisa kości!"
Boć on mi duszę zdołał struć...
O, ptaku wieczysty! wróć go, wróć!...

Jak się ten ogień purpurowo wzdyma...
Już spłonął laur! i popiołów niema!
Zdrajca, co płomień zażegł w moim łonie,
Na niewidzialnym ogniu niech tak spłonie!
O, Ptaku wieszczy! — mękę skróć!
Bogini! wróć Delphisa, wróć!

Niech działa czar!
Jak płomień topi wosk,
Tak niechaj go roztopi żar
Tęsknoty i miłosnych trosk!
Jako ten dysk miedziany
Obracam wokół ręki,
Tak mój niewierny — mój kochany —
Miłosnej pełny męki,
Niech krąży wokół mnie
Na jawie i we śnie!...

Poszumy zmilkły fal...
Ścichł wicher... Wszystko zdjęte snem...
Dlaczegoż w biednym sercu mem
Nieukojony czuwa żal?!...
Bo ten, co przyrzekł imię, żony święte,
Wszystkiego mnie pozbawił...
Za purpurowych ust przynętę
Zniesławił!
Hańbę i rozpacz pozostawił!

Niechże Hekate mi pomoże!
A jakakolwiek dziś z nim dzieli łoże,

Niech jego serce od niej odwróci!
Bez żalu niech ją Delphis rzuci!
Niech do mnie wróci —
Do tych płonących żądzą warg!
Do dyszącego żądzą łona!
Niechaj nie słyszy tamtej skarg!
Niechaj tamta z bólu, jak ja, kona!

O, nadziejo!
Jak Arkadyjski ujeżdżacz po górach
Pędzi rumaki — aż gnane szaleją...
Tak niechaj go wichry do mnie przywieją!

Hekate! — Kryjesz się w chmurach!
Więc taka niemoc jest w tęsknoty głosie!
Erosie! Okrutny Erosie!
Krew pijesz z serca, jak pijawka chciwa...
A on nie przybywa!

O niech mi będzie ona noc przeklętą,
Gdy z mą służebną szłam na Diany Święto
W chitonie srebrnym... A gdy zorza wstała
(Władczyni nocy! — wiesz, jak jam kochała!),
W lesie nas Delphis spotkał... O ty dolo!

Miał w oczach płomień, jako bóg Apollo!
Jak bóg miłości patrzył na mnie czuły...
W porannym słońcu wyprężał muskuły...
A puch złotawy barwił świeże lica,
I spór wytrzymać z białością księżyca
Mogła pierś naga — błyszcząca i biała!
(Władczyni nocy! Wiesz, jak jam kochała!)

Zabiło serce przy tym widoku!
A kiedy potem biegł w szalonym kroku
Wyścigowego gońca
I dumny lśnił na przedzie w blasku słońca
I był już kresu blisko —

Nagle mi wszystko pociemniało w oku:
Arena, święto, On i widowisko!...
Zagasło wszystko... Jednom usłyszała,
Jak tłum gardła i piersi natężył
I krzyk się rozległ w dal: Delphis zwyciężył!
(Władczyni nocy! wiesz jak jam kochała!)
Ten krzyk mi huczał w duszy nakształt gromu...

Nie wiem, kto z igrzysk odwiózł mnie do domu,
Lecz wiem, żem była dziesięć dni bez mała
W gorączce potem... Wiem, że moje ciało,
Jak topaz zżółkło... jak w ogniu gorzało...
(Władczyni nocy! wiesz, jak jam kochała!)

I powiedziałam drżąca Thestylidzie:
— Pójdź doń... i szepnij... Czekam... Niechaj przyj- [dzie!

I przyszedł do mnie... w ów wiosenny ranek!
I rzekł: „Symeto! — ten laurowy wianek,
Którym Hellada wieńczyła me skronie
U stóp twych składam!“ I ujął me dłonie...
I od tej chwili był mi, jak kochanek...

Jak szeptać umiał: „Wiedz, miłości siła
Do tajnych spotkań niejedną skusiła,
Wabiła dziewczę, kwitnące urodą,
Zerwała czasem i małżonkę młodą
Na zew Erosa z leżnicy mężowskiej,
I drżąca biegła...

Mówił Delphis boski...
A jam dziecinna z wiarą go słuchała...
(Władczyni nocy! wiesz, jak jam kochała!)
I zapatrzona w to cudne oblicze,
Memu szałowi pokorna,
Gdy zapalała się gwiazda wieczorna,
Na łoże go wlokłam dziewicze!

Namiętnym usta poiły się trunkiem,
Usta zlewały się pocałunkiem,
W krwi żar płonął dziki!
Do twarzy tuliła się twarz!
Wstydliwy księżycu, ty znasz
Miłości tajniki!...

I dni płynęły — dni w uśmiechy hojne,
Płynęły noce, rozkoszą upojne...
I miesiąc szczęścia przeminął, jak strzała...
(Władczyni nocy! wiesz, jak jam kochała!)

Lecz oto dzień dwunasty mija,
Jak go daremnie wyglądam u proga...
Śmiertelna zdjęła mnie trwoga!
Aż to dzisiaj, niby żmija,
Niby żmija gładka,
Wpełzła sąsiadka
I syczy: „Droga, wierzaj mi...
Twój wietrzny Delphis z ciebie drwi...
Pokochał inną!... i kwiatami wieńczy
Nowej kochanki swej drzwi!“

Czyliż sąsiadka żartem serce dręczy?!

— — — — — —

Nie! on nie przyszedł! Zdradził mnie! Oszukał!
Dwunasta noc, jak do mnie nie zapukał...

Nie spytał nawet, czym zdrowa, czy żyję!
Serce w męczarni się wije!

Wiem, co uczynię! Ty przebacz, Diano!
Parki! znam waszą naukę!
Kości jaszczurki utłukę
I w czarę nasypię szklanną,
W ogniu zgotuję — w godzinę poranną
Pod jego progiem wyleję!

Nie! nie!... daremne nadzieje!...
Daremne lubczyku czary
Na serce, co nie zna wiary!
Miłości nie chcę!... Chcę kary!...
Chcę zemsty... Niech zdrajca ginie!
Wiem, co uczynię!

Toć mnie nauczył Assyryjczyk chmurny,
Jako na dnie tej czarodziejskiej urny,
Spaliwszy z zielem gór Hymetu kwiat —
Z popiołów zebrać jad!

Już gotów!... W srebrnym tym pucharze
Mój jad mu jutro poślę w darze!...
Jad, który pali wnętrzności
I długie zabija godziny...
Niech wie ten pomiot gadziny,
Że drwić nie wolno z miłości —
Z mojej tęsknoty głębokiej!
I mojej rozpaczy zaklętej!...
Co słyszę?!... Jego kroki!
Trucizno precz!...
Rzucę się w jego objęcia!...

LEON BELMONT

J.-M. de Heredia, Zapomnienie.

Jest na wzgórzu przylądka świątyni ruina.
Leżą w gruzach złączone przez śmierć wszechwładnącą
Marmury bogiń z spiżą herosów dźwięczącą,
A nad chwałę ich trawa samotna się wspina.

Tylko niekiedy woły gnający chłopczyna,
Pieśnią swej konchy, refren antyczny snującą,
Zdobiąc niebo i przestrzeń hen w morzu tonącą,
Cieniem się na bezkresnym lazurze odcina.

Matka - Ziemia, dla bogów minionych życzliwa,
Nadaremnie wymowna, z każdym wiosny tchnieniem
Zdobi świeżym akantem strzaskane głowice;

Człowiek marzenia przodków milczeniem pokrywa,
Podczas nocy pogodnych nie słucha ze drżeniem
Jak morze opłakuje Syreny - dziewice.

TADEUSZ OGUREK

BIBLJOGRAFJA

M. Posaćkyj, Hrecija — Usmich żyttia, Bibl. „Diła“, Lwów 1938, s. 224.

Książkę tę przywitał jeden recenzent, mówiąc, że jeśli człowiek ma coś do powiedzenia drugiemu, to mu opowie daną rzecz ciekawie nawet pisemnie, chociażby nigdy przedtem pisarstwem się nie zajmował. Wspomnienia z podróży do Grecji P. są drugim większym pamiętnikiem w literaturze ukr. po wspomnieniach E. Kokorudza pt. *Z podoroži do Aten*. Jak powiada autor, wybierając się na wycieczkę nie chodziło mu o jakieś względy naukowe, lecz szukał tam życia, nie martwych zabytków. I życie to znalazł tam, nie znajdując go za to w żadnym innym kraju, choć dużo w swym życiu podróżował. Będąc już na emeryturze, poznał autor wiele nowych dla siebie rzeczy i dużo się jeszcze nauczył. Dużo ciekawych rzeczy, podróżując widział autor w świecie, lecz publikować ich po prostu nie chciał. Jednak to, co zobaczył w Grecji, tym chce się podzielić z tymi, którzy w świecie szukają życia prawdziwego — chce rozmawiać z ludźmi, którzy mają dość abstrakcyj i gotowych pojęć, ale z drugiej ręki otrzymanych. Książka, napisana przystępnie, wolna od wszelkiego balastu naukowego, daje popularny wykład o ważniejszych środowiskach kulturalnych starożytnej Grecji; powinna zaciekawić filologów i być przystępną dla uczniów, bo naprawdę o taką książkę trudno na dzisiejszych rynkach księgarskich w kraju. 20 ilustracyj w tekście na specjalnym kartonie ilustracyjnym podnosi wartość książki.

Józef Birkenmajer, Nasza Rodaczka — Lygia, Drukiem ‘Nowin polskich’ Milwaukee, Wis 1937.

B. wykazuje na podstawie notatek zachowanych po autorze *Quo vadis,* że Lygia, główna postać tej słynnej powieści, miała pochodzić z kraju Lygów, których Sienkiewicz uważa za protoplastów narodu polskiego. Do tego przekonania doszedł Sienkiewicz, na podstawie lektury Tacita. Sienkiewicz, będąc historykiem, miał zawsze styczności z czołowymi historykami, którzy wtenczas zajmowali się żywo kwestią przynależenia Lygów do Słowian (Naruszewicz, Lelewel, Kętrzyński W., Potkański itd.). Ciekawą tezę wysunął następnie prof. T. Zieliński, który rozwijając domysł Ptaszyckiego, przypuszcza, że Lyg Ursus (Niedźwiedź) to synonym księcia Mieszka. Sienkiewicz często uciekał się do symbolicznych przedstawień. Sam wyznaje, że podnietę do pisania *Quo vadis* dały prześladowania unitów podlaskich. Według B. Sienkiewicz miał na oku zawsze ten najważniejszy cel łączenia cywilizacji polskiej z wiarą Chrystusową i kulturą rzymską.

M. Ruxerówna, Do wpływów wschodnich w złotnictwie. hellenistyczno-rzymskim, Nadb. ze Spr. Tow. Przyj. Nauk. nr. 1 za I kwartał 1936 r. R. omawia dwie grupy produkcji złotniczej z okresu hellenistyczno-rzymskiego: 1. kolczyki - półkule z pereł i 2. Ozdoby w całości oparte na motywie kuli wzgl. półkuli jak bransolety, sprzączki, naszyjniki, kolczyki itd. Jak dla pierwszego rodzaju produkcji pierwotną ojczyzną jest Babylon i Seleukia, tak dla drugiej Chaldaia i Seleukia.

Motywy architektoniczne w złotnictwie greckim. Nadb. ze Spr. Pozn. Tow. Przyj. Nauk., nr. 2 za II kwartał 1936.
Złote zabytki greckie biżuteryjne, operują różnymi motywami architektonicznymi. Najgłówniejszymi są tu motywy kapitelu, filaru, kolumny itd. datowane na III w. przed Chr.

Złotnictwo na freskach turkiestańskich. Nadb. ze Spraw. Pozn. Tow. Przyj. N., nr. 2 za II kwartał 1936.
Ozdoby złotnicze na freskach przywiezionych z Turkiestanu przez ekspedycję niem. Grünwedla i Lecoqu'a obejmują dwie grupy: starszą z 600—700 r. po Chr. i młodszą z IX—X w. Starsza grupa z Kyzil przedstawia biżuterię, która istotnie była w modzie w tym samym czasie, podobnie i druga grupa fresków z Bäzäklik i Kumtury reprezentuje rzeczywiste ozdoby tej epoki.

Przyczynki do złotnictwa Azji przedniej w jego związkach ze złotnictwem Grecji i Rzymu. Nadb. ze Spr. Pozn. Tow. Przyj. N. nr. 2 za II kwartał 1936.
Wpływy wschodnie w złotnictwie hellenistycznym wykazuje R. na przykładzie naszyjnika z kurhanu Artiukowa i ozdób pokrewnych. Ze względu na podobieństwo motywów przyjmuje R. Turkiestan jako pierwotne środowisko wyrobu tych ozdób. Naszyjnik z kamieni-zawieszek w złoto oprawnych gruszkowatego typu wisiorka jest typowy dla kolonij czarnomorskich, gdzie występują one też w czasach rzymskich. Na portretach dam palmyreńskich spotykamy dwie grupy złotnictwa palmyreńskiego: 1. kręgi metalowe na szyję oraz ich namiastki z drucików plecione, 2. naszyjniki i inne ozdoby z oprawnych w złoto kamieni - ogniw, rzędem łączonych. Ozdoby te są znane od końca I w. po Chr.

Un braccioletto ceretano della excollezione Tyszkiewicz. Nadb. z Mun. Phil. Ćwiklińskiego, Pozn. 1936, s. 478—483.
R. zajmuje się opisem bardzo pięknego naramiennika ozdobionego wstęgą gołębi i pięknym ornamentem geometrycznym na obramowaniu. O tym zabytku informuje G. Lignana, że według wiadomości udzielonych Helbigowi przez właściciela hr. Tyszkiewicza, naramiennik został znaleziony w wykopaliskach w Cervetri. Wszystko przemawia za tym, by w tym zabytku widzieć oryginał grecki z I poł. pierwszego tysiąclecia przed Chr.

U źródeł sztuki greckiej i rzymskiej. Wyd. Pozn. Koła PTF. I. 1934, s. 22 z 10 obr.
R. wylicza powody, będące impulsem tak świetnego rozwoju sztuki greckiej i rzymskiej. Pierwszy powód to religia, drugim impulsem było

oglądanie ciał, walczących zapaśników podczas igrzysk. Sztuka V w. uzewnętrznia piękno ducha, wysnutego z pism filozofów. Sztuka IV. wieku jest pod wpływem hasła kalokagathii. Wielka sztuka grecka skończyła się razem z niepodległością. Pierwszymi mistrzami sztuki w Rzymie byli Grecy i oni na podstawie własnych wzorów tworzyli nową sztukę rzymską. Prawdziwy charakter rzymski osiąga sztuka rzymska dopiero w epoce cesarskiej. Źródłem rzeźby rzymskiej była żywa współczesna historia. Miejsce bogów zastępuje w sztuce rzymskiej cesarz jako ojciec państwa całego i opiekun wszystkich. Umiłowanie przyrody to drugie żywe źródło sztuki rzymskiej. Cała ta rozprawka R. ma raczej charakter popularyzatorski niż naukowy.

Z Atheńskich wspomnień uniwersyteckich A. Gelliusa., Wyd. Pozn. Koła PTF. II 1934, s. 24.

R. zaznajamia czytelnika z przygodami i życiem A. Gelliusa podczas pobytu na studiach w Athenach. Studiował on tu filozofię i retorykę, choć dwie te szkoły nie żyły ze sobą w idealnych stosunkach. Gellius studiował głównie filozofię. Studia polegały na słuchaniu wykładów, czytaniu i objaśnianiu pism filozoficznych. Dużą rolę odgrywała też dialektyka. Ze względu na starszy wiek studentów, stosunek profesorów do studentów był raczej przyjacielski. Szeroko kwitło wówczas życie towarzyskie studentów. Za czasów Gelliusa studiowało w Athenach filozofię 7 Rzymian. Następnie podaje R. charakterystykę profesorów filozofii w Athenach, mistrzów Gelliusa: cynika Peregrinusa, platonika Taurusa Calvisiusa i retora Herodesa Attyka. Pierwszy z nich zmienny w swych poglądach spłonął na stosie, drugi to wyniosły arystokrata o sławnych przodkach i niezwykłej kulturze osobistej, trzeci to poważny prezes Akademii platońskiej. R. w bardzo przystępnej formie wykłada treść zaczerpniętą ze wspomnień Gelliusowych *(Noctes Atticae)*.

Ulrich Kahrstedt, Untersuchungen zur Magistratur in Athen, Geisteswissenschaftliche Forschungen hrg. von W. Mitscherlich, Stuttgart-Berlin, 1936, s. 330.

Na samym początku dzieła K. zastanawia się nad pojęciem 'urzędu' (ἀρχή) i dochodzi do wniosku, że był to urząd, który trwał najmniej 30 dni a podlegał dokimasii oraz εὔθυναι za wyjątkiem posłów i kapłanów. W Athenach każda ἀρχή była równoznaczna, a jedynie pod względem politycznym odróżniano ważne lub mniej znaczące 'urzędy'. Nie było natomiast urzędów naczelnych lub podrzędnych — nie było *cursus honorum*. Również w służbie wojskowej nie było stopni w naszym pojęciu, bo strategiem można było zostać nie piastując poprzednio żadnej funkcji w wojsku. Wykluczony był np. awans w marynarce choćby z tego względu, że liturgiczni trierarchowie podlegali strategom będąc nieraz byłymi strategami. Tym bardziej brak wszelkiej kolejności widzimy w urzędach cywilnych. W dalszym ciągu tegoż rozdziału K. pisze o warunkach, jakie stawiano urzędnikom przy ubieganiu się o urząd np.:

1. prawo obywatelstwa, 2. nieposzlakowany, 3. wiek zasadniczy 30 lat (ἡλικία βουλευτική), sophroniści ephebów 40, epheci 50, diaiteci 60 lat itp. Thetes nie mieli prawa piastowania urzędu, jak również ludzie,

którym wytoczono proces, oraz ci, którzy nie złożyli euthynai. Ani apocheirotonia ani ekphyllophoria nie stanowiły przeszkód w ubieganiu się o urząd. Dla niektórych urzędów istniały ponadto specyficzne wymagania, i tak np. basileusem mógł zostać obywatel po raz pierwszy ożeniony z obywatelką, a przy tym musiał być mystą, co tyczyło również kandydatów na epimeletów mysteriów, epistatów oraz skarbników bóstw eleusyńskich. Obsadzenie stanowiska sophronisty zależało od zgody ojców ephebów. Areopagitów wybierano spośród 9 byłych archontów. Jakkolwiek fachowych kwalifikacyj nie wymagano, to jednak na stratega wybierano tylko takiego obywatela, który się znał na dowodzeniu: od kandydata nie wymagano żadnych stopni wojskowych, jednak musiał być dojrzały do służby i trudów wojennych. Na hipparchów i phylarchów wybierano takich, którzy znali się na woltyżerce. Phylobatalionami dowodzili taxiarchowie, a po utworzeniu jazdy obywatelskiej, phylarchowie phyloszwadronami, wydzieleni z odnośnych phyl.

W rozdziale II K. zastanawia się nad sposobem obsadzania urzędów. Były one w zasadzie losowane lub wybieralne. Przy urzędach wybieralnych nie wymagano osobistego ubiegania się w razie przeszkody natury publicznej, natomiast przy urzędach losowanych kandydat musiał ubiegać się osobiście. Wybierano w ekklesii przez cheirotonię. — Od wojen perskich aż do końca IV w. wybierano wszystkie urzędy wojskowe, (prócz epimeletów), kosmetów, sophronistów, a nawet fachowych nauczycieli w ephebii. K. jest zdania, że hellenotamiai pochodzili z losowania, a nie wedle dotychczasowej opinii z wyboru. Również losowani byli epimeleci mysteriów, ofiarnicy (kapłani), epistates, tamiai w Eleusis, urzędnicy aprowizacji, nomotheci, nadzorcy budowli państwowych. Losowanie było tworem demokracji, który przypisywano Solonowi, a wprowadzenie losowania w r. 487/6 było tylko restytucją tego prawa obalonego przez tyranów. Natomiast według Aristotelesa urzędy były wybierane. Każdy cios w losowanie był równocześnie ciosem w demokrację. Od IV w. przeważał wybór urzędników, tak że wkońcu jedynie członkowie Rady pochodzili z losowania. Teraz K. zastanawia się, czym jest prokrisis (ocena kwalifikacyj, selekcja), której podlegali wszyscy urzędnicy. losowani oraz buleuci. Otóż było to — zdaniem K. — badanie (archaiczne) kwalifikacyj urzędnika przez Areopag przed wprowadzeniem dokimasii. Stąd zgodnie z Aristot. Ath. Pol. 8, 2 Areopag po ocenie polecał urzędnikom spełniać daną funkcję. Areopag miał zatem (πρόκρισις która znikła dla urzędników wybieralnych, a pozostała dla losowanych. Losowanie kandydatów z demów odbywało się w Theseionie pod kierunkiem thesmothetów oraz sekretarza (grammateusa) przy końcu roku urzędowego. Obok tych dwu sposobów obsadzania urzędów istniały jeszczy urzędy z mianowania, np. archonci dobierali sobie spośród parhedrów kwalifikowanych ludzi, podobnie eisagogeis (urzędnicy protokołu podawczego).

Osobny rozdział III, poświęca K. dokimasii. Miała ona na celu zbadać, czy dany kandydat posiada odpowiednie kwalifikacje, czy nie zachodzi wypadek kumulacji lub kontynuacji urzędu. Dokimasii nie podlegali kandydaci na areopagitów, ponieważ nie był to ‘urząd’. Gene-

tycznie jest dokimasia kontynuacją prokrisis, która z przyrostem ludności straciła na znaczeniu ponieważ nie wszyscy się znali osobiście. Autor, opierając się na przysiędze buleutów, przypuszcza, że dokimasię wprowadzono przy końcu VI w., ponieważ w tej przysiędze były zwroty tyczące dokimasii a przysięgę tę datuje się na VI w. Początkowo dokimasia była bezapelacyjna; później wprowadzono odwołanie (ἔφεσις), do heliaia (460 r.). Dokimasia musiała się odbyć jeszcze przed zmianą urzędowania, za co odpowiedzialni byli prytanowie oraz thesmotheci. Objęcie urzędu odbywało się w Athenach lub w polu (podczas wojny) a polegało na złożeniu ofiary i przysięgi.

W dalszym ciągu swej pracy K. ustala czasokres urzędowania. Według Aristot. Ath. Pol. 3, 2 urzędy były początkowo dożywotnie, a później 10-cioletnie. Ale sam przyznaje, że już przed Solonem były urzędy jednoroczne. Otóż w Athenach urzędy w zasadzie były jednoroczne (archon, buleuta, strateg i inni). Rok urzędowania trwał 12 miesięcy, a zaczynał się w Hekatombaionie (czerwiec-lipiec): rok urzędowania pokrywał się z rokiem cywilnym. Według urzędników eponymów datowano wszystkie wypadki, zdarzenia, zajęcia i prace. Niektóre urzędy trwały dłużej, np. epistates w Eleusis, athlotheci urzędowali 5 lat. Skarbnik demosu urzędował od Panathenaiów do Panathenaiów. Zaprowadzenie roku radzieckiego datuje się na 480—450 r. Najstarszy rok urzędowy dzielił się na 12 miesięcy (wzgl. 13) i większość urzędów tym się kierowała. Natomiast rok radziecki podzielony był nie na miesiące, lecz na (10 lub więcej, odpowiednio do ilości phyl) prytanii.

Z kolei r o z d z i a ł VII omawia a p o c h e i r o t o n i ę która tyczyła się przede wszystkim strategów i hipparchów (znaczenie raczej polityczne), a następnie wszystkie archai. Jeśli wypadła negatywnie urzędnika suspendowano i stawiano przed sąd, i w razie zasądzenia ustępował z urzędu, zaś w wypadku uniewinnienia wracał nań. K. nie zgadza się z Demosthenesem, jakoby apocheirotonię wprowadził Solon, lecz datuje ją na r. 430. Nieraz ostrakismos był równoznaczny z apocheirotonią (Kimon, Nikias, areopagici: Themistokles, Aristeides), którą stosowano nieraz do całej Rady (296/5 r.), lecz nie do buleuty (nie była to *arche*), gdyż ci podlegali ekphyllophoria podobnie jak areopagici. Na ‘Zebraniu Narodowym’ lud załatwiał μῆνυσις (doniesienie) i εἰσαγγελία (oskarżenie o zdradę stanu). Ale trudno niekiedy odróżnić, czy mamy tu do czynienia z eisangelią, czy apocheirotonią. Jeśli chodzi o procesy niewojskowych archai, to trudno orzec, czy były to eisangeliai czy też apocheirotoniai. Eisangeliai identyfikuje autor z apocheirotonią: „zum Zweck krimineller Untersuchung ausser dem normalen Termin“. Eisangelia jest uzupełnieniem ekphyllophorii jak i epicheirotonii. Parhedroi mogli być usunięci z urzędu przez tych, którzy, ich mianowali oraz przez apocheirotonię. Jednak zasądzony musiał mimo to złożyć euthynai (Timotheos), bo oskarżenie tyczyło jakiegoś poszczególnego faktu, a poza tym często chodziło o sprawy kryminalno-obyczajowe. Dowód winy *(endeixis)* przeprowadzali thesmotheci w wypadkach braku kwalifikacyj urzędnika.

Postępowanie w takich procesach było takie same jak w procesach pry-

watnych. Skargi (zwane też *eisangeliai*) o nadużycie w V w. γραφαὶ παρανόμων należały do Rady, a od V w. można było wnieść apelację od niej do Heliai — prawo zatem inicjatywy spoczywało w rękach Rady, podobnie jak Areopag w stosunku do basileusa o przestępstwa kultowe (później i tu było odwołanie do Heliai). Następnie K. omawia różnego rodzaju procesy: πρυτανική, ψευδεγγραφῆς, βουλεύσεως itp. (głównie przeciw poletom, dzierżawcom, epimeletom), dla których to skarg prokuratorami byli thesmotheci. Widzimy więc, że przeciw każdemu urzędnikowi można było wnieść skargę, jak przeciw osobie prywatnej.

Kary dyscyplinarne wymierzane przez urzędników przechodziły zwolna — za wyjątkiem wojskowych — na Heliaię, ponieważ zachodziła obawa zależności jednego urzędnika od drugiego, a to sprzeczne było z duchem demokracji. Tzw. ‘prywatne skargi’ przeciw urzędnikom były formalnie dopuszczalne, ale jak mówi K., „παραγραφή wegen Verhinderung am Termin, die jedem δημοσίᾳ Beschäftigten offen stand, schloss sie praktisch aus“. Zresztą za fałszywe oskarżenie urzędnika groziła większa niż zwykle kara. Zwolnienie z urzędu zależało od Heliai i od ludu, jak i prośba o dymisję musiała być przyjęta przez lud.

W rozdziale VIII przechodzi K. do omówienia przedstawicielstwa i zastępstwa. Zastępcy urzędników nie tworzyli żadnych kolegiów, lecz należeli do poszczególnych urzędników i sprawowali te same funkcje. Pochodzili oni bądź z mianowania (archontów), bądź z losowania (euthynów), bądź też z wyboru (równocześnie z urzędnikami - hellenotamiów); podlegali dokimasii, obowiązani byli do euthynai. Urzędnik mógł sobie dobrać pomocnika, ale był zań odpowiedzialny. Działo się to często na wojnie. Jednak przekazanie komendy wymagało zgody ludu. W kolegiach zastępowali się urzędnicy nawzajem (archontowie). W wypadkach apocheirotonii urząd wakował lub mianowano komisarza. W razie śmierci urzędnika wybierano względnie losowano nowego, o ile było więcej jak miesiąc do końca kadencji lub gdy nie istniała możliwość zastępstwa.

Iteracja i kontynuacja urzędów (rozdział IX) w zasadzie nie istniały. Buleutą można było zostać 2 razy, ale nigdy nie można było kontynuować (wyjątek w r. 404 — absolutyzm tyranii). Urzędy wojskowe mogły być kontynuowane, ale nie cywilne. Jednak były wyjątki, np. gdy chodziło o dokończenie budowli. W wypadku kontynuacji składał urzędnik sprawozdanie *(logos)*, a nie *euthynai*.

Kumulowanie urzędów (rozdział X) było pod przysięgą niedopuszczalne, ale i tu są wyjątki, archon był areopagitą (gdy Areopag uzupełniano 9 archontami), Themistokles, mimo że był archontem, prowadził budowę Peiraieusu, i wiele innych przykładów, które K. podaje.

Kolegialność i zasada większości (rozdział XI). Urząd strategów był kolegialny i postanowienia zależały od większości głosów. Ale nie była wymagana obecność wszystkich; mogli się dzielić na mniejsze kolegia. Każdy był odpowiedzialny osobiście, choćby dlatego, że euthynai odbywały się w formie procesu, a ten mógł być wytoczony tylko przeciw jednej osobie. K. przechodzi następnie do pojęcia funkcji eponyma wzgl. prytana i stara się udowodnić, że nie był on nawet

prezesem, lecz tylko przeprowadzał głosowanie. Eponymos jest takim samym przewodniczącym jak sekretarz (*grammateus*), którego razem z nim wymieniano przy datowaniu. Po prostu zdaniem K. chodziło tu o jakiś wygodny sposób oznaczania urzędu.

Rozdział XII. Euthynai i logoi obowiązywały wszystkich odpowiedzialnych urzędników, posłów, epistatów budowli państwowych, kasjerów, komisarzy, kapłanów. Przy kontynuowaniu urzędu składano tylko logoi, a nie euthynai (Perikles). Urzędnicy nie mający nic do czynienia z pieniądzmi nie składali logoi, musieli jednak mieć potwierdzenie od logisty. W czasach archaicznych sprawozdania składano przed Areopagiem.

W rozdziale XIII zajmuje się K. dietami i płacami urzędniczymi w ogóle. Za Peryklesa urzędów bezpłatnych teoretycznie na ogół nie było. Żołd był właściwie tylko zwrotem kosztów utrzymania (dlatego σίτησις). Stąd, jeśli ktoś był żołnierzem i urzędnikiem równocześnie, otrzymywał tylko jeden żołd, zresztą 'podwójne wynagrodzenie' było wzbronione. Od IV w. począwszy ten system żołdowy począł zanikać i urzędnicy musieli nieraz sięgać do własnej kieszeni, tak iż w końcu (II w.) zamiast żołdu musieli sami płacić datek (*aparche*) dla phyl, a theorię dla Delph.

Władza finansowa urzędników (rozdział XIV). O wydatkach decydował zasadniczo lud, a wypłacali urzędnicy (np. tamiai przydzieleni strategom, kolakreci). W VI w. kasą zawiadywał Areopag i jeszcze w r. 480 wypłacił sumę na ewakuację Salaminy.

Władza rozkazodawcza i suwerenność sędziowska urzędników (rozdział XV). Kompetencje urzędników trwały tak długo, jak urzędy i dlatego basileus nie musiał przyjąć skargi tuż przy końcu swojej kadencji. Projekty ustaw Rady nie wniesione przed lud przed zmianą roku urzędowania przepadały.

Rozdział XVI. Kompetencje sędziowskie były początkowo nieograniczone. Potem w miarę zwiększania się liczby urzędników podzielono je na resorty. Wreszcie stworzono Heliaię, do której przysługiwało oskarżonym odwołanie. Dawna władza sędz. króla zachowała się w procesach o nieznanego mordercę, przeciw zwierzętom i rzeczom, przez które dane morderstwo było popełnione. Dość szczegółowo omówił autor kompetencje władzy sądowniczej Rady. W dalszych ustępach K. daje spostrzeżenia o resztkach inicjatywy sędziowskiej urzędników. Władza wojskowa była zależna od uchwały ludu (żaden okręt wojenny nie mógł opuścić portu bez zgody ludu). Właściwą władzę miał hegemon podczas mobilizacji i wojny, ale i tu lud zastrzegał sobie daleko idącą ingerencję. Stanowiska wojskowe były dostosowane do okoliczności, miejsca i czasu: hipparchos na Lemnos był samodzielnym dowódcą garnizonu, strateg. miał prawo karania taxiarchów i phylarchów — nigdy zaś hipparchów, wszelkie skargi żołnierzy szły do strategów; trierarchos nie mógł ukarać marynarza, lecz tylko strateg, o ile poddowódca nie mniał samodzielnego zadania.

Pełnomocnictwa (rozdział XVIII). W ważnych wypadkach udzielał lud pełnomocnictw Radzie (np. data wymarszu wojska). Prawo re-

prezentacji ludu miał każdy urzędnik, a nieraz lud dawał pełnomocnictwo ludziom nie piastującym żadnego urzędu. Urzędowanie i obrady były jawne. Każdy obywatel mógł dostać się do urzędnika (do prytana o każdej porze), a posiedzeniom Rady, Heliai itp. mógł się przysłuchiwać (za ogrodzeniem). Ale były też niekiedy posiedzenia tajne.

Lokale (r o z d z i a ł XX) były rozmaite i wielorakie. Np. Rada odbywała swe posiedzenia w buleuterion, Choma w Peiraieusie, ‚Stoa basileios,' na stadionie i w teatrze. W tholosie urzędowali prytanowie. Areopag w IV w. przeniósł się do Stoa basileios, a procesy odbywały się w Palladion, Delphinion lub na placu Studni (Phreatu). Często lokal nosił nazwę od mieszczącego się w nim urzędu: Polemarcheion, Thesmotheion, Strategion, Krenophylakion, itp. Prytaneion uchodziło za najstarszy budynek urzędowy Athen, ono było ucieleśnieniem synoikismu Attiki przez Theseusa. W czasach historycznych służyło znanej biesiadzie. Phylokrólowie mieścili się w Bukoleion. W końcowym wreszcie rozdziale omówił K. oznaki godności urzędniczych, nie wnosząc nic nowego.

D o d a t e k. Organy państwa atheńskiego nie mające charakteru *arche*. Należą tu heroldowie (kerykes) archontów, heliastów, Rady i Ekklesii. Z heroldami spokrewnieni są trębacze i fletniści. Trębaczy potrzebował strateg, prytan. Auleci konieczni byli przy urządzaniu procesyj i przedstawień. Dla celów kultowych utrzymywało państwo wróżbitów *(chresmologów)* i wieszczy *(manteis)*. Osobną grupę stanowiła wychowawcza kadra ephebii. Prócz tego na utrzymaniu państwowym byli architekci, czyściciele miasta, lekarze miejscy. Każdy urzędnik miał do pomocy niewolników utrzymywanych przez państwo..

Taka jest mniej więcej treść tego dzieła. Rzecz opracowana bardzo solidnie, jednak można jej wiele jeszcze dodać.. Brak w wielu dociekaniach genetycznego poglądu na rozwój niektórych szczególnie ważnych instytucyj, ale może autor usprawiedliwił się już w samym tytule: *Untersuchungen*... I istotnie jest to zwał nagromadzonej pracy, z grubsza tylko posegregowanej. P. GRUSZKA

W ö r t e r b u c h d e r A n t i k e. Mit Berücksichtigung ihres Fortwirkens in Verbindung mit Ernst Bux und Wilhelm Schöne verfaßt von Hans Lamer. 2. durchgesehene und ergänzte Auflage. Alfred Kröner Verlag. Leipzig 1936.

Lamera „Wörterbuch der Antike", będący małą encyklopedią wiedzy z dziedziny starożytności klasycznej, okazał się również poczytną książką na temat starogreckich i starorzymskich zwyczajów, urządzeń i zapatrywań oraz ich wpływu na czasy nowsze. Nie tylko krótkie biografie starożytnych mężów, ale i dobrze dobrane artykuły, przedstawiające wszystkie najważniejsze zagadnienia z historii kultury antycznej, składają się na harmonijną treść tego „słownika". Nic więc dziwnego, że w trzy lata po ukazaniu się pierwszego wydania (1933 r.) firma wydawnicza mogła przystąpić do drugiego przejrzanego i uzupełnionego nakładu książki, która wobec braku u nas w Polsce podobnych wydawnictw może być bardzo pożyteczną zarówno w szkole dla nauczycieli wszystkich przedmiotów, zwłaszcza humanistycznych, jak i dla prywatnego użytku.

JAN UJDA

KRONIKA

NAJNOWSZE WYKOPALISKA NA KRECIE.

J. D. S. Pendlebury, kierujący wykopaliskami Brytyjskiej Szkoły Archeologicznej w Athenach, podał w *The Illustrated London News* w numerze z dn. 5 marca 1938, s. 384 n. a poprzednio jeszcze na jego polecenie Elizabeth Pierce Blegen w *American Journal of Archeology* October - December XLI 1937, s. 626—628 interesujące wiadomości o pracach wykopaliskowych, przeprowadzonych w czerwcu roku ubiegłego w miejscowości Lasithi, leżącej na stoku góry Dikte na Krecie. Poprzednio dokonane badania wstępne pozwoliły stwierdzić w tej okolicy istnienie resztek cmentarza neolitycznego i osiedla wczesnoaigajskiego, prace zaś wykopaliskowe, przeprowadzone w czasie ostatniej kampanii tj. tej, z której wyżej wymienieni zdają sprawę, miały na celu dokładniejsze przekopanie i zbadanie poprzednio odnalezionych resztek zarówno cmentarza jak i osiedla. Badania zostały uwieńczone interesującymi rezultatami. Na ich bowiem podstawie można odtworzyć sobie w najogólniejszych zarysach historię starożytnego Lasithi i okolicy, historię interesującą z tego względu, że Lasithi była jedną z najbardziej zapadłych, wpływom kulturalnym niedostępnych, a równocześnie bardzo konserwatywnych miejscowości Krety. Można ją też na tej podstawie śledzić nieprzerwanie od epoki neolitycznej, a więc przypuszczalnie od czwartego tysiąclecia przed Chr. aż do czasów rzymskich. Wykopaliska wykazały, że ludność neolitycznej Lasithi mieszkała w jaskiniach ziemnych, wydrążonych w zboczach obszernego wzniesienia, zwanego Kastellos, które to jaskinie zostały z czasem, skoro żyjący odważyli się wyjść z pieczar i budować domostwa na powierzchni ziemi, zamienione na groby. Działo się to jeszcze w epoce neolitu i stąd tu właśnie odkopano pierwsze, z epoki neolitycznej pochodzące groby na Krecie. Są one niewielkimi jaskiniami, których dno wyłożone jest drobnym kamieniem.

Z wczesnoaigajskiego osiedla (3000—2000 przed Chr.) poza ułamkami naczyń nic się nie zachowało, a to dlatego, że resztki jego budowli usunięto w celu uzyskania miejsca dla młodszych osiedli, najpierw dla osiedla średnioaigajskiego (2000—1600 przed Chr.) a następnie dla późnoaigajskiego (1600—1200 przed Chr.). Z osiedla średnioaigajskiego zachowały się resztki murów; brak natomiast zupełnie z tego okresu fragmentów keramiki, tj. naczyń w stylu pałacowym, z ostatniego zaś osiedla, późnoaigajskiego, zachowały się zarówno szczątki murów jak i ułamki naczyń glinianych.

Spokojne życie mieszkańców Lasithi uległo przy schyłku epoki aigajskiej gwałtownemu przeobrażeniu. Mieszkańcy, zapewne z obawy przed obcym najeźdźcą, plądrującym bogate miasta kreteńskie, porzucają osiedla na Kastellosie, na którym mieszkali przez lat prawie dwa tysiące i przenoszą się do wyższych i trudniej dostępnych miejsc tej okolicy a mianowicie na stoki góry Karphe, wznoszącej się na cztery

tysiące stóp nad poziom morza. Karphe składa się z dwu wyniosłych gór, połączonych ze sobą niezbyt obszernym siodłem górskim, czymś w rodzaju przełęczy, na której właśnie z powodu jej niedostępności budują uciekinierzy swoje miasto a raczej osadę. Jak można wnioskować z niewielkich rozmiarów osady, nie mogła ona pomieścić wszystkich mieszkańców Lasithi, więc tylko część ich, przypuszczalnie najwpływowsza, zajmowała samą przełęcz, reszta zaś, jak na to wskazują szczątki rozrzuconych tu i ówdzie murów, mieszkała trochę niżej na stokach Karphe, a tylko w chwilach niebezpieczeństwa chroniła się do niedostępnego osiedla na przełęczy. Odkopano tu resztki świątyni, pierwszej dotychczas znanej świątyni z epoki protogeometrycznej, składającej się z wąskiego kurytarza i dużego, prostokątnego pokoju z ołtarzem, ustawionym na jego północnym krańcu. Mimo iż pokrywała ją tylko 20 cm gruba warstwa ziemi, wnętrze jej zachowało się w dość dobrym stanie. Zapewne dzikość i niedostępność okolicy odstraszała miejscowych poszukiwaczy skarbów starożytnych od splądrowania tego miejsca. Znaleziono tu szereg glinianych przedmiotów, które, aczkolwiek silnie pogruchotane, dały się jednak przynajmniej częściowo zrekonstruować. Fragmenty waz oraz steatytowej pieczęci, ozdobionej rozetą wykazują, że ludność osiedla, mimo przeniesienia się na niedostępne szczyty, pozostawała nadal w kontakcie z resztą Krety. Naprawdę jednak interesującym faktem, zwłaszcza dla osób interesujących się kulturą aigajską, jest odnalezienie tu dziewięciu statuetek kobiecych, z których dwie zostały całkowicie zrekonstruowane. Pod względem typologicznym można je uważać za kontynuację bardzo rozpowszechnionych kobiecych statuetek aigajskich, przedstawianych w postawie prostostojącej z rękami wzniesionymi do góry w geście określanym mianem adoracyjnego (ryc. 1, 2), Evans, *The Palace of the Minos at Knossos* II s. 340 ryc. 193 a_1, a_2; IV s. 161 ryc. 120 6, 7; s. 141 ryc. 110 j, k, m, n; Nilsson, *Minoan Mycenaean*



1. 2. Prototyp aigajski statuetek, odnalezionych w Lasithi.

Religion, s. 259 ryc. 80; Perrot-Chipiez, *Histoire de l'art* VI, s. 748, ryc. 342; Arch. Anz. 1933, s. 299 ryc. 6, 7).

Figurki te (ryc. 3, 4, 5), podobnie jak ich aigajskie prototypy, pod względem stylistycznym ujęte są schematycznie. Nieproporcjonalnie wielka głowa osadzona jest na długiej, cienkiej szyi. Ze szczegółów anatomicznych twarzy specjalnie silnie uwydatniono cienki, wystający nos, długie łuki brwi, małe, zaciśnięte, usta i brodę o wydatnej, lecz cienkiej szczęce. Włosy, cofnięte z czoła i skroni na tył głowy, starannie opracowane w długich, bo aż na szyję i plecy opadających, pojedyńczo obok siebie ułożonych lokach, łączą oddzielnie wykonaną i dołączoną do szyi głowę z resztą postaci. Jedna ze statuetek, mianowicie ta, która ma odbite ręce, posiada na głowie koronę, ozdobioną prostopadle umieszczonymi dyskami i ptakami, druga natomiast ma tylko opaskę. Uszy przy obu statuetkach wymodelowane osobno, umieszczone są błędnie na skroni, bo na równi z linią brwi. Szyja, szeroka w górnej części, zwęża się trochę ku tułowiu, aby następnie przejść w klatkę piersiową, charakterystyczną trójkątnym zarysem. Małe, lecz silnie uwydatnione piersi, umieszczone są blisko siebie. Wzniesione do góry ręce składają się z trzech oddzielnie wykonanych i następnie ze sobą połączonych części, tj. ramienia, przedramienia i dłoni, przy czym silny pierścień plastyczny oddziela tę ostatnią od przedramienia. Podobny pierścień a raczej już pas odgranicza biust od sumarycznie opracowanej spódnicy, przypominającej kształtem dzwon. Kończy się ona u dołu szerokim rąbkiem, a na jej przedniej



3. 4. Statuetki kobiece z Lasithi, z epoki protogeometrycznej: widok z przodu i z tyłu.

stronie — i tu dochodzimy do tego szczegółu ikonograficznego statuetek, który je czyni szczególnie interesującymi — widoczne są dwa, tuż obok siebie umieszczone i tylko wąskim pasem terakoty oddzielone, podłużne, u góry zaokrąglone otwory, przez które wysuwają się na zewnątrz stopy postaci. Wymodelowano je osobno i następnie połączono gliną z wnętrzem dzwonowej spódnicy. Wycięcia u dołu spódnic oraz wysuwające się przez nie stopy w przeciwieństwie do pozostałych szczegółów ikonograficznych nie mają analogij w statuetkach aigajskich. Jest to coś zupełnie nowego. Może protogeometryczny artysta starał się w ten sposób wydobyć i przedstawić w sumarycznie potraktowanej dolnej części postaci taki anatomiczny składnik, jakimi były stopy, a uskutecznił to w sposób schematyczny i przestylizowany. Zresztą niemal zmuszały go do podobnego przedstawienia stóp względy techniczne. Ponieważ omówione figurki składały się z oddzielnie wymodelowanych i ze sobą połączonych części, przeto artysta i nogi wymodelował oddzielnie ale, żeby je mógł w jakiś sposób połączyć z wnętrzem dzwonowej spódnicy, musiał zrobić w niej wycięcia i to znacznych rozmiarów a to w tym celu, aby wygodnie mógł wsunąć do wnętrza spódnicy rękę, mającą połączyć pasmem gliny stopy z jej wnętrzem. Daleko w procesie rozwojowym posuniętą analogią do powyższego usiłowania byłoby przedstawienie nóg w statuetkach



5. Druga ze zrekonstruowanych statuetek.

kobiecych z epoki geometrycznej, ujmowanych już wprawdzie naturalistycznie, ale nadal traktowanych sumarycznie w taki sposób, że z pod dolnego rąbka sukni widoczne są na zewnątrz jedynie końce stóp, na które suknia opada w taki sposób, że albo jednym łukiem obejmuje obydwie stopy, albo też opada ona na każdą z poszczególnych stóp osobnym łukiem (Müller, *Frühgriechische Plastik* tab. XXVI 314, tab. XXVIII 323, tab. XXIX 328, 330, tab. XXX 335).

Oprócz resztek świątyni i omówionych terakot odkopano też dwa groby. Są to prostokątne jamy, obwiedzione wokół niskim, bo zaledwie do dwu stóp dochodzącym obmurowaniem, nakryte od strony górnej okrągłym sklepieniem ulowym i ukryte w ziemi, wskutek czego ciśnienie tej ostatniej podtrzymywało i umacniało ich sklepienia. Poniżej góry Karphe znaleziono groby jeszcze innego typu a mianowicie czworoboczne, nakryte sklepieniem stożkowym i podparte kamiennym blokiem w kształcie graniastosłupa o podstawie czworobocznej. Ciągną się one szeregiem wzdłuż terasy skalnej, co wskazuje na to, że ludność Lasithi tworzyła w owych czasach społeczeństwo zorganizowane, skoro grzebanie jej zmarłych odbywało się planowo. Jeszcze inny rodzaj grobów, mianowicie grupę grobów tholosowych odkopano na pagórku zwanym Papoura, pochodzących z epoki geometrycznej. Są one tholosami już od podstawy, a do każdego z nich prowadzi kurytarz (dromos). Obok fragmentów ceramiki, obejmujących ułamki naczyń od epoki wczesnogeometrycznej, aż do waz polychromowanych z końca epoki archaicznej, najbardziej interesującym ze znalezisk jest podwójna żelazna siekiera. Naśladuje ona wiernie kształtem swoje aigajskie prototypy (Evans s. 194, ryc. 141 d, e), tylko podczas gdy siekiery aigajskie były sporządzone z brązu, to omawiana siekiera jest pierwszą, dotąd znaną siekierą podwójną, sporządzoną z żelaza.

Z końcem epoki geometrycznej bieg życia w Lasithi wraca do starego łożyska. Zapewne wskutek spokojniejszych stosunków ludność schodzi ze stoków Karphe i na pagórku Papoura rozkłada swoje osiedle, które wkrótce rozrosło się w duże miasto, pod względem wielkości, ustępujące tylko Knossos, Gortynie, Apterze i Polyrrhenii. Niestety nie znamy jego nazwy, albowiem literatura starożytna nie wymienia żadnej takiej nazwy, którą możnaby z jakim takim prawdopodobieństwem łączyć z miastem z pagórka Papoura; nie znaleziono również dotąd żadnej inskrypcji. Oprócz mało ciekawych ruin i ułamków wyrobów terakotowych, pochodzących z końca epoki archaicznej, aż do IV wieku przed Chr. włącznie, świadczących o spokojnym i normalnym rozwoju tego miasta w danym okresie, oraz poza kompleksem owalnych grobów, nie znaleziono tu więcej niczego.

Wykopaliska w Lasithi pozwoliły na urobienie sobie sądu, jak żyli niedobitkowie dawnej ludności aigajskiej w tych czasach, gdy barbarzyńscy najeźdźcy zniszczyli centra kultury aigajskiej i gdy zdawało się, że i ją samą zmietli z powierzchni ziemi. Tymczasem omówione wykopaliska wykazują, że tak w rzeczywistości nie było. Kultura aigajska kryła się właśnie do takich 'Lasithi', których na Krecie zapewne było znacznie więcej, tu przetrwała najcięższe chwile, by z czasem w przetworzonych formach wejść w nowe, żywotne organizmy kulturalne.

W. LEPIKÓWNA

Przegląd Klasyczny wychodzi jako miesięcznik (rocznie 10 zeszytów) i obejmuje metodologię i dydaktykę filologii klasycznej, przegląd badań, bibliografie z przeglądem czasopism krajowych i zagranicznych, kronikę ważniejszych wydarzeń w świecie filologicznym.

Prenumerata roczna wynosi w księgarniach 20 zł. Cena pojedyńczego zeszytu w księgarniach 2·50 zł. Abonenci Filomaty korzystają z prenumeraty ulgowej. Prenumeratę uprasza się przesyłać czekiem PKO na konto „Filareta" 500.143. lub na konto rozrachunkowe Lwów nr. 39 „Przegląd Klasyczny"

Redaguje Komitet Redakcyjny: prof. Ryszard Ganszyniec, Lwów (filologia klasyczna), prof. Jan Safarewicz, Kraków (językoznawstwo), prof. Zdzisław Zmigryder-Konopka, Warszawa (historia starożytna).

Redaktor odpowiedzialny: Ryszard Ganszyniec, Lwów. Uniwersytet.

Administracja: Lwów, Uniwersytet.

Drukarnia Naukowa, Lwów, Ormiańska 8. — Tel. 253—10

Przegląd Klasyczny

Redaktor odpowiedzialny:

Administracja:

FILOMATA

[illegible]

— tom II — tom III